

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing. The man, on the left, has dark hair and a light beard, wearing a dark suit jacket over a white shirt. The woman, on the right, has long, wavy blonde hair and is wearing a dark, sequined dress. They are holding hands, and the woman is smiling warmly at the man. The background is a blurred city street at night, with warm yellow lights from buildings and street lamps. The overall mood is intimate and romantic.

SPOTKAJMY SIĘ  
W MONTE CARLO

CAITLIN CREWS

**Caitlin Crews**

**Spotkajmy się w Monte Carlo**

Tłumaczenie:  
Piotr Art

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnych zaproszeń roztropna kobieta nigdy nie odrzuca.

To dzisiejsze zostało napisane odręcznie na papierze czerpanym, przez jednego z najbogatszych ludzi świata, a następnie dostarczone jej osobiście przez służącego. Sama treść była intrygująco tajemnicza: „Spotkajmy się w Monte Carlo”.

W wieku dwudziestu trzech lat Brittany wiele już miała na koncie, między innymi opinię kolekcjonerki bogatych mężów, występ w reality show, który przyniósł jej powszechną nienawiść widzów, a także to, czym naprawdę słynęła, czyli umiejętność wymigiwania się od odpowiedzi na pytanie, czy krążące o niej pogłoski są prawdziwe. Ale zawsze uważała się za kobietę mądrą.

Prawdę mówiąc, za zbyt mądrą. Nie bez powodu nietknięta przez nikogo dziewczyna została okrzyknięta jedną z najbardziej bezwstydných kobiet na ziemi. Ale Brittany niewiele robiła sobie z tego, jak jest oceniana, gdyż, pewnie jako jedyna żyjąca osoba, znała prawdę.

Nieważne, co inni o niej mówią. Wszystko służy jednemu celowi: spełnieniu jej marzenia o tropikalnym raj.

Pewnego dnia tam zamieszka. Na pewno. Spędzi resztę życia w wygodnej tunicy i z kwiatami we włosach, popijając drinki z parasolką. I nigdy nie poświęci ani jednej myśli tym trudnym czasom, kiedy musiała polować na mężów i czytać w brukowcach soczyste historie, w których zawsze występowała jako czarny charakter.

Od lat wysyłała połowę zarobków krewnym, którzy publicznie stwierdzali, że zaprzedała duszę diabłu, następnie po cichu wydawali pieniądze i prosili o więcej. Jej ukochana babcia pewnie chciałaby, żeby pomagała rodzinie, która, pozbawiona domu przez huragan Katrina, żyła w ubóstwie w Gulfport w stanie Missisipi.

Brittany stawiała na głowie, by ich wesprzeć. I to od lat, w jedyny sposób, jaki знаła, czyli wykorzystując swoje walory – urodę, piękne ciało i spryt, które odziedziczyła po babci. Jej najmłodszy przyrodni brat kończył właśnie dziesięć lat. Co oznacza, że za lat osiem Brittany będzie mogła zaproponować najbliższemu krewnemu, by zaczęli sami łożyć na swoje utrzymanie.

Choć może użyje ostrzejszych słów.

Tymczasem drugą połowę zarobków odkładała, by pewnego dnia móc osiąść na odległej wyspie na Pacyfiku i mieszkać wśród palm, pod błękitnym niebem, opalając się na pustej plaży. Jeszcze w szkole średniej widziała zdjęcia wysp Vanuatu. Wtedy postanowiła, że musi zamieszkać w tym raju leżącym na zachód od Fidżi. Kiedy tam dotrze, już nigdy nie wróci do straszego świata, w którym teraz żyje.

Nigdy!

Ale najpierw czeka ją wizyta w Monte Carlo, gdzie przystojni arystokraci spędzają wieczory w kasynie, wybudowanym po to, by najbogatsi ludzie Europy mieli gdzie tracić ogromne, gromadzone przez pokolenia fortuny. „Omówimy propozycję, która może się okazać korzystna dla nas obojga”, przeczytała w ręcznie napisanym zaproszeniu. Brittany nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogłoby to być. Nie widziała też nic, co łączyłoby ją z tym mężczyzną, być może poza fatalną reputacją. Z tym, że jego reputacja opierała się na udokumentowanych wybrykach. Czasami pokazywanych na żywo w internecie.

Mimo to zjawiała się w kasynie punktualnie. Ubrała się stosownie. Boleśnie cywilizowana grzeszność Monte Carlo skrywała się za patyną staroświeckiej elegancji, więc Brittany postanowiła dostosować się do reguł gry. Miała na sobie suknię w dyskretnym kolorze starego złota, związaną na jednym ramieniu i spływającą aż do pięt. Była świadoma tego, że wygląda w niej zarówno ekskluzywnie, jak i przystępnie, jak przystoi kobiecie, którą własna matka nazywa dziwką. Ale strój był też wyrafinowany, co pomagało dziewczynie z nizin społecznych Missisipi wtopić się w otoczenie pełne złocień i marmurów.

Brittany była mistrzynią wtapiania się w otoczenie.

Mężczyznę, dla którego tu przybyła, dostrzegła przy jednym

ze stołów, otoczonego wianuszkiem pochlebców i wielbicieli. Nawet bez tego kręgu dworzan odnalazłaby go z łatwością. Siedział niedbale, choć bez wątpienia skupiony na tłumie, wysyłając przekaz, że on, „Jego Najjaśniejsza Wysokość Arcyksiążę Filip Skander Cairo Santa Domini” – bo tak brzmiał jego pełny tytuł – jest na tyle bogaty i znudzony, by nie zwracać uwagi na hazardową grę, w której uczestniczy.

Cairo Santa Domini. Żyjący na uchodźctwie następca tronu alpejskiego państewka noszącego tę samą nazwę co jego nazwisko. Jedyny żyjący członek wielce szanowanego rodu o ponad pięćsetletniej historii. Prasa lubiła określać go mianem „bicza na moralnie skompromitowane kobiety”, choć pisała również, że nawet kobieta o nieskazitelnej opinii stawała się moralnie skompromitowana tylko dlatego, że usiadła zbyt blisko niego na nudnym, oficjalnym spotkaniu. Jego rodzina została odsunięta od władzy w wyniku wojskowego zamachu stanu, a później zamordowana. Przy życiu pozostał tylko on, Cairo, który teraz siedział przed nią. Wytwornie ubrany i niesamowicie przystojny.

To oczywiście jego nazwisko widniało pod wiadomością, którą otrzymała. Spodziewała się go tu zastać. Ale w dziwny sposób nie była na to przygotowana.

Zorientowała się, że stanęła jak wryta na środku kasyna. A przecież nie tak powinna się zachować. To ona zawsze prowadziła grę spojrzeń i westchnień, subtelnych aluzji i udawanego braku zainteresowania. Nigdy nie okazywała zaskoczenia. Nie takie wrażenie chciała sprawiać. Mimo to nie potrafiła zrobić kroku. Co gorsza, w tym momencie napotkała spojrzenie Caira, które jeszcze bardziej wbiło ją w podłogę.

Widziała tysiące zdjęć tego człowieka. Przedstawiały wyjątkowo przystojnego mężczyznę. Ale przyzwyczała się już, że to, co słynne, z bliska wygląda nieco mniej atrakcyjnie. Na przykład Hollywood i wielu jego najznakomitszych mieszkańców.

Ale nie Cairo.

Miał pełne, zachwycające, często spotykane wśród Europejczyków usta, które chciało się całować w miastach pełnych barokowych zabytków. A także gęste włosy, starannie ułożone tak, by sprawiać wrażenie lekko zmierzwionych.



I te oczy! Wręcz zachwycające. Trudno byłoby znaleźć lepsze słowo, by je opisać. Miały barwę smakowitego karmelu. Brittany niespodziewanie poczuła dziwny ucisk w dołku.

Nigdy dotąd nie przydarzyło jej się nic podobnego. Nigdy.

Brittany była odporna na męskie wdzięki od najmłodszych czasów, kiedy przez przyczepę, w której mieszkała, przetaczały się hordy pijanych kochanków matki. Fakt, że trzykrotnie wyszła za mąż, z własnej, nieprzymuszonej woli, nie zmienił jej opinii o płci męskiej. I żaden z jej małżonków nigdy nie podniósł jej ciśnienia tak jak ten człowiek.

A prawdę mówiąc, w ogóle nikt.

To nie miało sensu. Oderwała wzrok od oczu Caira, by zlustrować resztę jego postaci. Bez zdziwienia przyjęła fakt, że jest ubrany w typowy uniform wszystkich bardzo zamożnych Europejczyków, jakich spotykała wieczorami w tym lub innym mieście, w modnych klubach i restauracjach. Tyle że wyglądał w nim... lepiej.

Znacznie lepiej.

Ciemna, doskonale skrojona koszula opinała tors, który bez wątpienia wyglądałby jeszcze lepiej na tle włoskiego wybrzeża lub mariny na Lazurowym Wybrzeżu. Elegancka marynarka w zaskakujący sposób podkreślała kształt podbródka, na którym widać było cień zarostu. Jego muskularne nogi okrywały czarne spodnie, warte pewnie więcej niż domy niektórych ludzi. A buty bez wątpienia pochodziły z Mediolanu. Siedział rozparty w takiej pozycji, jakby stoły kasyna w Monte Carlo były dla niego jedynie rekwizytem.

Takim samym rekwizytem, jakim jest ona. Brittany zrozumiała to w momencie, kiedy uniósł ciemną brew w geście wyrażającym połączenie znudzenia z monarszą władczością. Rekwizytem w grze, której jeszcze nie pojęła, ale z pewnością wkrótce pojmie. Dlatego tu przyjechała.

A poza tym jeszcze nigdy nie poznała osobiście człowieka, który byłby królem, gdyby nie niefortunne zdarzenia, jakie miały miejsce w jego dzieciństwie.

Cairo przywołał Brittany palcem. Wszystko w jej wnętrzu opierało się temu rozkazowi i błagało, by odwróciła się na pię-

cie i odeszła. Nawet gdyby miała wracać do paryskiego mieszkania na piechotę.

Powinna uciec, zanim Cairo ją zniszczy.

Zadrżała, słysząc w myślach tę złowieszczą przepowiednię. Zniszczy ją.

Ruszyła w jego stronę, rzucając mu lekko pytające spojrzenie, jak gdyby wcale go nie rozpoznawała. Jak gdyby zatrzymała się na środku kasyna, bo nie była pewna, dokąd pójść, a nie dlatego, że na jego widok zamieniła się w słup soli. Jak gdyby jego spojrzenie nie wywoływało u niej dreszczy.

Brittany zignorowała te niewygodne emocje. Niespiesznie ruszyła w kierunku rozważłego arystokraty, który jawił jej się jako bóg zła pod postacią zabójczo przystojnego mężczyzny.

– Czy pan Cairo Santa Domini? – spytała lekkim tonem, pozwalając sobie na nieco więcej południowego akcentu niż zwykle. Całkiem świadomie, ponieważ wiedziała, że ludzie często mają rozmaite opinie o bliźnich mówiących z zaśpiewem. Głównie, że są głupi jak but. A to łatwo wykorzystać na swoją korzyść.

– Z przykrością muszę przyznać, że to ja – odparł głosem namiętym i słodkim jak płynna czekolada. Głębokim. Intrygującym. Nie poruszył się, choć uwadze Brittany nie uszło to, że spogląda na nią z zainteresowaniem. – Niestety, nikt nie chce przejąć mojego tytułu, choć bardzo się staram go pozbyć.

– Szkoda – odpowiedziała Brittany, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od jego wyciągniętych nonszalancko nóg. Miała nadzieję, że zauważy symbolikę tego gestu. I najwyraźniej zauważył, bo w jego spojrzeniu pojawił się cień zainteresowania. Widać, że tylko udaje znudzonego. – Ale z drugiej strony, nikt inny na tym świecie nie może się pochwalić tak wieloma lubieżnymi czynami. A czymże przy tym jest królestwo?

Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie poruszenie wywołają jej słowa wśród wielbicieli Caira. Taki był jej zamysł. Ale nie była w stanie oderwać wzroku od mężczyzny, który wreszcie podniósł się z krzesła i stanął przed nią.

– Pani Hollis, prawda? – spytał.

Brittany nie miała cienia wątpliwości, że rozpoznał ją z dale-

ka. Ale na tym polega gra. Skinęła głową z wyreżyserowaną gracją.

– Większość życia spędziłem na emigracji – rzekł po chwili beznamyślnym tonem, który nie pasował do uważnego spojrzenia. – Królem nazywają mnie tylko rebelianci. Mam nadzieję, że dojechała tu pani bez problemów. Monte Carlo nie przypomina teatrzyków wystawiających przedstawienia burleskowe wśród paryskich rysztołów. Ufam, że nie czuje się pani zbyt oderwana od ich... głębi – zakończył znacząco.

Brittany najwyraźniej go nie doceniła. Nie przypuszczała, że królewski playboy ciągnący za sobą woń skandalu będzie aż tak błyskotliwy. Nie przyszło jej do głowy, że mógłby obrazić ją tak wprawnie.

Że w ogóle mógłby ją obrazić.

– Z tego, co słyszałam, woda zawsze spływa w dół – powiedziała i uśmiechnęła się do adwersarza. – Właśnie tak tu trafiłam.

Cairo wydał wargi w sposób, który sprawił, że Brittany przeszedł dreszcz. Nie rozumiała, dlaczego cała płonie w środku i dlaczego to wrażenie nasila się z każdym kolejnym oddechem.

– Powinna się pani czuć zachwycona uwagą, jaką jej poświęcam. A tym bardziej moim zaproszeniem. – Oparł się o stół i spojrzał na nią z góry, choć miała na sobie szpilki na ośmiocentymetrowym obcasie. – Najwyraźniej nie wierzy pani dziś w swoje szczęście.

– Ależ czuję się szczęśliwa. Nawet przeszczęśliwa. Wprost pławię się w szczęściu, które mnie spotkało – odparła przesadnie uprzejmym tonem, jakby rozmawiała z niedorozwiniętym dzieckiem. – Ojej, tyle szczęścia!

Brittany uwielbiała manipulować ludźmi. Wystarczyło rzucić tu spojrzenie, a tam uśmiech, by móc na podstawie reakcji otaczających ją ludzi zebrać mnóstwo cennego materiału. Ale tym razem się przeliczyła. Cairo przyćmiewał wszystkich stojących dookoła jak słońce, w którego blasku nie widać gwiazd.

A przecież wszyscy wiedzieli, że nie jest mocarnym władcą, lecz bogatym utracjuszem. Wężem w skórze czarującego chłopca.



– Widziałem panią na scenie – powiedział Cairo po dłuższej chwili.

Brittany odebrało mowę. Był na jej przedstawieniu? Aż trudno uwierzyć.

– Ma pani wielce interesujące podejście do sztuki burleski – kontynuował. – To skradanie się po scenie, przerażające szczerzenie zębów na klientów, skuteczne prowokowanie ich, by zaproponowali kilka nędznych banknotów za to, że pokaże im pani swoją frywolną bieliznę. Obawiam się, że lepiej byłoby użyć pejcza. To bardziej odpowiada powszechnym fantazjom.

Brittany włożyła kopertówkę pod pachę, nieco zaskoczona przerażająco trafnym opisem jednego z występów, na który się zgodziła, by zasłużyć na kilka skandalizujących tytułów w tabloidach. Uśmiechnęła się z lekką ironią.

– Czyżby napisał pan już recenzję?

– Proszę uważać moje słowa za przemyślany komentarz dość zagorzałego miłośnika tej formy wyrazu artystycznego.

– Nie wiem, co jest bardziej zaskakujące. Czy to, że pogrążył pan swoją arystokratyczną osobę w klubie burleski „wśród ryszotków Paryża”, czy też to, że przyznaje się pan do tego otwarcie w scenerii pretensjonalnej elegancji Monte Carlo. Pańscy zdesperowani wielbiciele wszystko słyszą, ostrzegam – Brit-tany wypowiedziała ostatnie zdanie teatralnym szeptem, który, jak miała nadzieję, słychać było aż na włoskiej granicy. – Lepiej uważać, Wasza Wygnana Wysokość. Kiedy rozejdzie się, że ktoś o pańskiej reputacji uczęszcza do miejsc tak prozaicznych i ohydnych jak kluby nocne, żyrandole na tym suficie mogą się rozsypać w drobny mak.

– Od dawna jestem przekonany, że moje zachowanie nikogo już nie szokuje. Przynajmniej to próbują mi wmówić nudne brytyjskie gazety. Ale wracając do tematu, czy nie uważa Pani, że występy w teatrzykach są niepewną inwestycją w przyszłość? Odniosłem wrażenie, że pani ostatnie małżeństwo było krokiem w innym kierunku. Choć przykro mi z powodu testamentu – uśmiechnął się ironicznie, czyniąc aluzję do publicznego wystąpienia krewnych zmarłego niedawno męża Brittaney, w którym poinformowali o tym, że nie dostała ona praktycznie żadnego

spadku. – Pytam jak przyjaciel – dodał Cairo.

– Byłabym niezmiernie zdziwiona, gdyby się okazało, że ma pan jakichkolwiek przyjaciół – odparła z promiennym uśmiechem. Uprzejma wymiana ciosów. Jej specjalność. – Ale to tylko dygresja. Wracając do tematu, w pewnych kręgach widok mojej frywolnej bielizny jest uważany za hojny podarunek.

– Och, panno Hollis, nie kontynuujmy tych gier. Muszę przyznać, że nie zrobiła pani striptizu. W zasadzie niewiele było pani na scenie. Dla mnie główną atrakcją wieczoru okazała się goła pupa wdowy po Jeanie Archambaulcie.

Brittany zadrzała lekko.

– Dla osoby tak zdeprawowanej jak pan, musiało to być dość ciekawe doświadczenie – stwierdziła z przekąsem.

Cairo przekrzywił lekko głowę i spojrzał na nią niezbyt przyjaźnie.

– Słyszałem, że wyrzucili panią ze szkoły – powiedział niespodziewanie.

Brittany nie zamierzała ustępować pola.

– Czy nazywało się to inaczej, kiedy pan nie był w stanie ukończyć żadnej z kolejnych prywatnych szkół? – spytała słodkim tonem. – Z ilu kolejnych? Sześciu? Wiem, że ludzie obrzydliwie bogaci mają swoje zasady, ale to oznacza, że ani ja, ani pan, nie mamy dyplomu ukończenia szkoły średniej. Może się okazać, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi.

Cairo puścił tę uwagę mimo uszu, choć Brittany nie umknęło jego spojrzenie, które najwyraźniej oznaczało, że docenia przeciwnika.

– Uciekła pani z domu w wieku szesnastu lat z pierwszym mężem. Cóż za doskonały wybór. Moglibyśmy go nazwać...

Zawahał się, jakby zrozumiał, że posunął się za daleko. Ale ona tylko roześmiała się szczerze.

– Moglibyśmy nazwać Darryla sposobem na to, by się wydość z Gulfport w stanie Missisipi – odparła. – Proszę mi powiedzieć, z takich okazji się korzysta, kiedy tylko się nawina, nieważne, czy w towarzystwie kogoś, kto jest narkomanem, czy nie. Choć pewnie nie jest to wybór, jakiego pan kiedykolwiek musiał dokonać, dorastając w jednej z zagranicznych posiadło-

ści rodzinnych.

– Pani drugi małżonek bardziej pasował do stylu, do którego wkrótce pani przywyknie. Oboje staliście się całkiem popularni dzięki koszmarnemu programowi telewizyjnemu – odparował Cairo.

– „Hollywood Hustle” doczekał się dwóch sezonów i jest uważany za jeden z najmniej koszmarnych reality shows – rzekła Brittany.

– Widzę, że nisko stawia pani poprzeczkę.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Większość widzów uwielbiała nie Carlosa lub mnie, ale podnoszącą na duchu historię miłości Chaza i Marielli.

– Tatuażysty i żalosnej sekretarki parafialnej, która pragnęła, by jej wybranek poszedł za głosem serca i malował landszafty.

Oczywiście cała historia była zmyślona. Carlos nie dostał roli geja, o którą się starał, ale wkrótce okazało się, że wciąż nieobsadzone są role wyjątkowo podłej dziewczyny i jej nieszczęśliwego męża. Jednak mogło je dostać tylko małżeństwo. A Brittany była jedyną znajomą Carlosa, która tak samo pragnęła uciec z Teksasu jak on. Kiedy wyniki oglądalności programu zaczęły spadać, a wraz z nimi ich ulotna sława, Brittany publicznie „rzuciła” Carlosa dla Jeana Pierre’a, by mógł skarżyć się na nią w tabloidach.

Jednak w oczach widzów stała się dziwką z nizin społecznych, która zrujnowała życie dobremu, uroczemu mężczyźnie.

Spojrzała na Caira z uniesionymi brwiami.

– W życiu nie przypuszczałabym, że jest pan fanem reality shows. Myślałam, że członkowie pańskiej warstwy społecznej zajmują się udawaniem, że czytają Prousta.

– Spędzam mnóstwo czasu w samolotach, a nie w szklanych zamkach. I bardzo rzadko czytuję Prousta. – Cairo niedbale machnął dłonią. – Wasza historia naprawdę przykuła moją uwagę. Pani, striptizerka bez serca, która nie zrezygnowała z zawodu nawet dla dobra małżeństwa. Carlos, kochający mąż, który udawał, że nie widzi, jak żona zdradza go co noc. Prawdziwa historia miłosna.

Brittany zmusiła się do szerokiego uśmiechu. Odważniejsze-

go. To zaskakujące, jak taki uśmiech potrafi przyćmić wszystko co ważne.

– Jestem okropnym człowiekiem – przyznała radośnie. – Skoro tak ukazuje mnie reality show, musi to być prawdą. À propos, czy to pana widziałam ostatnio w jakimś idiotycznym programie o nieszczęśliwych dziedzicach wielkich fortun, weekendzie spędzonym przez pana na Malediwach i pana toksycznych przyjaciółach?

– Proszę mi przypomnieć, czy poznała pani Jeana Pierre’a, będąc wciąż w związku małżeńskim z Carlosem? – spytał Cairo nieco zbity z tropu.

Brittany zaśmiała się głośno, perliście, w niewymuszony sposób.

– Widzę, że mój życiorys myli się panu z własnym – powiedziała.

– Wróćmy jeszcze na chwilę do Jeana Pierre’a, niech spoczywa w pokoju. Co pani w nim widziała? Był przykutym do wózka inwalidzkiego staruszką stojącym nad grobem. A pani...

Cairo nie skończył zdania, za to zlustrował Brittany ognistym spojrzeniem.

– Połączyło nas zainteresowanie naukami stosowanymi, rzecz jasna – odparła zwięźle. – Cóż więcej mogłoby nas łączyć?

– Zainteresowanie, którego nie pochwalali członkowie jego rodziny, biorąc pod uwagę, że zaraz po śmierci staruszka wyrzucili panią z jego posiadłości i ogłosili to publicznie. Wstyd.

– W zaproszeniu nie napisał pan, że będziemy omawiać nasze biografie – odparła Brittany lekko, jak gdyby publiczne pranie brudów nie kłopotowało jej w najmniejszym stopniu. – Czuję się kompletnie nieprzygotowana. – Ale sprawdźmy moją wiedzę o panu – zaczęła odliczać na palcach. – Królewska krew. Bez tronu. Zawsze nago. Osiem tysięcy kobiet. Mnóstwo kompromitujących sekstaśm. Oj, bardzo kompromitujących. „Oto Cairo Santa Domini w miejscu, w którym nie powinien być, z kimś, do kogo nie powinien był się zbliżyć, kto wygadał wszystko prasie...”

– Ależ, pani Hollis! – przerwał jej kpiąco, po czym wyciągnął rękę i leniwie przesunął palcem po jej skórze, od ramienia pod

złocistym węzłem sukni po dekolt. Brittany zadrżała, bo dotyk Caira dotarł falą do wszystkich zakątków jej ciała. – Pani mi pochlebia!

Brittany wcale nie podobało się to, że jej serce gwałtownie się szamocze. Ani to, że dostała gęsiej skórki. Odkąd w ogóle reaguje na męskie uroki?

Nie podobało jej się również to, że zatracili się w rozmowie, nie zważając na otaczających ich ludzi, ani to, że Cairo całkowicie przykuł jej uwagę. I to od momentu, gdy dostrzegła go przy stole. Nie to miała w planie. Sposób, w jaki rozwijała się sytuacja, w najmniejszym stopniu nie przybliżał jej do realizacji marzeń o tropikalnym rajem.

Zorientowała się, że ma przed sobą śmiertelnego wroga, który doprowadzi ją do upadku. Ale wciąż może się wycofać. Wciąż może przed nim uciec.

– Och, Wasza Niemał Wysokość! – westchnęła teatralnie, udając zaskoczenie. – Czyżby pan ze mną flirtował?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niedługo potem Cairo stał tyłem do wprawiającej go w zakłopotanie Amerykanki, wpatrzony w lunę bijącą od przystani jachtowej. Kobieta siedząca w milczeniu na sofie działała niepokojąco na jego nerwy. Widział jej odbicie w szybie i irytowało go to, że jest tak spokojna, podczas gdy on z trudem próbuje się opanować.

Ale nie była to dla niego pierwszozna. To, że wciąż żył, zawdzięczał doskonałej umiejętności wybrnięcia z każdej sytuacji.

Choć, prawdę mówiąc, dziś sytuacja wymykała mu się spod kontroli.

Brittany Hollis okazała się kimś innym, niż oczekiwał. Z telewizji pamiętał wulgarną kobietę z dużym biustem i koszmarnym amerykańskim akcentem. Poszukiwania w internecie, które przeprowadził, zanim postanowił złożyć jej propozycję, tylko utwierdziły go w przekonaniu, że ma do czynienia z kobietą, która poluje na bogatego męża. Nie przypuszczał, że jest też osobą błyskotliwą. Rozglądał się za kimś, kto jest żenujący i bezwstydnym na co dzień. Innymi słowy za idealną partnerką dla siebie. Mężczyzna słynący z braku honoru i ojczyzny zasługuje na taką kobietę. Tak pomyślał, kiedy zobaczył ją w wyuzdanym tańcu na scenie.

Tymczasem kobieta, którą dziś poznał, była zjawiskowo piękna. Wszystko w jej wyglądzie okazało się bliskie ideału, od jasnorudych włosów po piwne oczy. I wcale nie była sztuczną, plastikową idiotką. Cairo nie potrafił tego pojąć.

Ricardo, jego długoletni szef ochrony, który zaproponował jej kandydaturę, będzie się musiał gęsto tłumaczyć. Ale na razie Cairo nie ma innego wyjścia, jak tylko skupić się na szczerzej rozmowie o interesach.

– Czy zostałam zwabiona tutaj, żeby oglądać akwaforty Waszej Zwyczajnie Bardziej Skąpo Ubranej Wysokości? – spytała Brit-



tany ostrym tonem, parzącym jak ogień, który wdarł się do wnętrza Cairra, wzbudzając w nim tęsknotę za czymś utraconym, czego nie potrafił nazwać. Podobnie jak tego, co się z nim dzieje. Nie odczuwał żadnych emocji od czasu, gdy stracił rodzinę i zrozumiał, co go czeka, jeśli nie zachowa ostrożności. Gdy generał Estes, samozwańczy regent Santa Domini, jasno dał mu do zrozumienia, co może mu się przydarzyć, jeśli tylko choćby przelotnie spojrzy na utracony tron.

Uznał jednak, że dziewczyna idealnie nadaje się do jego planu, bez względu na ton, którym z nim rozmawia.

Wiedział to od momentu, kiedy Ricardo wręczył mu jej zdjęcie. To wtedy postanowił udać się w przebraniu na jedno z jej skandalizujących przedstawień. Z podziwem przyglądał się wtedy, jak panuje nad sceną, każdym ruchem ciała i każdym spojrzeniem, jak wprawnie manipuluje widzami.

Rozważał inne kandydatki, ale gdy zobaczył zdjęcie Brittany, był pewien, że jest idealna. Choć wtedy jeszcze nie znał pikantnych szczegółów z jej życia, które, prawdę mówiąc, zachęcająco wykluczały ją z kręgu kobiet pasujących do człowieka marzącego o odzyskaniu korony. Co prawda był zaledwie małym dzieckiem, kiedy generał Estes pozbawił jego ojca tronu, ale z upływem czasu zwolennicy przywrócenia monarchii stawali się coraz lepiej zorganizowani. A to sprawiało, że nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Dotyczyło to również ludności Santa Domini, która nie zasługiwała ani na kolejny krwawy zamach stanu w ciągu trzydziestu lat, ani na ograniczonego playboya, którego Cairo udawał przed mediami. Potrzebował związać się z cyniczną łowczynią fortun, by zaoszczędzić narodowi zarówno wojny domowej, jak i fatalnego monarchy.

– Zwabiona? – Cairo odwrócił się i dostrzegł, że Brittany obraca w dłoni kieliszek z winem. Nie był to gest w najmniejszym stopniu zmysłowy, a jednak... – Zaprosiłem cię do mojego apartamentu, a ty się zgodziłaś. Słowo „zwabić” ma nieco inne znaczenie.

– Skoro Wasza Semantyczna Wysokość tak twierdzi...

Cairo spodziewał się, że Brittany podziela na niego podniecająco. Że będzie miał ochotę zaciągnąć ją do łóżka. W końcu jest

mężczyzną z krwi i kości. Nie był natomiast przygotowany na to, że dziewczyna wywrze na nim tak piorunujące wrażenie. Co więcej, nie przypuszczał, że będzie tak... zabawna. Cóż, wciąż może się wycofać ze swoich planów. Nie potrzebuje kolejnej sytuacji, której nie potrafi kontrolować.

Brittany miała być kobietą, z którą Cairo łatwo sobie poradzi. Zmysłową, choć niezbyt bystrą skandalistką.

Okazało się jednak, że jest kobietą fascynującą.

– Czy mam oczekiwać na moment, kiedy będziemy wpatrywać się w siebie bez końca? – spytała, siedząc na sofie w eleganckiej pozie. – Nie przypuszczałam, że królewskie intrygi są tak nudne.

Czas, by sobie z tym poradzić. Z samym sobą, na litość boską! Tu nie chodzi o niego, ale o pokusę, która czyha, by zmusić go, by po raz pierwszy od dwudziestu paru lat zapomniał o mrocznych stronach własnej osobowości.

– Zgadza się, okropnie nudne – powiedział, udając, że strzeże pyłek z rękawa. – Dlatego królowie muszą wszczynać wojny lub zaprowadzać terror. Żeby przerwać nudę.

– Ale twoją rodzinę wygnano z kraju. Nie rozumiem dlaczego.

Cairo już dawno przestał reagować emocjonalnie, kiedy chodziło o jego królestwo i złośliwe uwagi, które ludzie często rzucaли mu prosto w twarz. Nabrał wprawdy w udawaniu, że nie obchodzi go ani pochodzenie, ani dziedzictwo, ani poddani. Ukrył to gdzieś w zakamarkach duszy, by nikt nie był już w stanie torturować go psychicznie.

Żadnych wspomnień o białych ścianach obwieszonych bezcennymi dziełami sztuki, o niebie o takim odcieniu błękitu, którego nie znalazł nigdzie indziej na świecie, szumie wiejącego od gór wiatru, który uderzał w okna jego sypialni na zamku. Żadnych wspomnień nocy, kiedy jechali ciężarówką wśród zaśnieżonych szczytów otaczających stolicę, by nigdy już do niej nie wrócić, ratowani przez oddanych im ludzi przed katowskim mieczem generała Estesa.

Nie pozwalał sobie, by wspominać głośny śmiech ojca lub miękkie dłonie matki. Ani też siostrę, Magdalенę, inteligentną i śliczną dziewczynkę, którą spotkał tak okrutny los.

Nie rozumiał więc, skąd nagle zaczął o tym wszystkim myśleć.

Zawsze był świadom faktu, że nawet gdyby potrzebował mieć kogoś bliskiego, nie mógłby sobie pozwolić na to, by dopuścić tę osobę do najmroczniejszych zakątków swojej duszy. Wiedział, że dla obu stron skończyłoby się to tragicznie. Generał Estas zdobyłby kolejną broń, którą mógłby wykorzystać przeciwko niemu, a potem zniszczyć.

Dlaczego Brittany Hollis sprawia, że znów zaczął o tym myśleć?

Przyjrzał jej się uważnie. Miedziane włosy Brittany, splecione w skomplikowany węzeł, połyskiwały w świetle lamp. Jej szyja był długa i piękna, a skóra miała złocisty, naturalny odcień. Wyglądała znacznie lepiej na żywo niż na fotografii. I była dużo bardziej porywająca niż podczas przedstawienia.

Poczuł się bezbronny. Równie dobrze mógłby stanąć przed plutonem egzekucyjnym generała.

W głębi duszy Cairo żałował, że tego jeszcze nie zrobił. Albo że nie było go z resztą rodziny w samochodzie, który został zepchnięty w przepaść. Żałował, że przeżył, a teraz musi podejmować tak trudne decyzje.

– Jesteś bardzo ładna – powiedział z absolutną powagą.

– Podziękowałabym, ale coś mi mówi, że komplement nie jest szczery.

– To zaskakujące. Oczekiwałem, że będziesz atrakcyjna, ale w sposób właściwy twojej profesji.

Brittany uśmiechnęła się lodowato.

– Mojej profesji?

Cairo wzruszył ramionami.

– Tancerki. Telewizyjnej celebrytki. Żony kupionej za ogromne pieniądze, ale wciąż czyhającej na lepszą okazję. Nazywaj samą siebie, jak tylko chcesz.

– Uwielbiam lepsze okazje – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Czy w końcu dowiem się, co tutaj robię?

– Tym razem żadnych obraźliwych wersji mojego tytułu? Czuję się zraniony.

– Mam wrażenie, że moja kreatywność gaśnie tak samo szyb-

ko jak moje zainteresowanie. – Brittany odstawiła kieliszek na stolik. Obawiam się, że przyjazd do Monte Carlo jest dla mnie stratą czasu. Nie mam duszy hazardzisty. – Wykrzywiła usta w uśmiechu, którego nie widać było w spojrzeniu. – Wolę komfort tego, co pewne. I nienawidzę nudy.

– Na tym, twoim zdaniem, polega nuda? Przepraszam, to mój błąd. Wydawało mi się, że jesteś odrobinę... zarumieniona.

– Cóż, odczuwam lekkie mdłości – odparła.

Cairo natychmiast się zorientował, że to blef. Wsunął ręce do kieszeni.

– Być może nie lubisz apartamentów na dachach wieżowców z cudownym widokiem – uśmiechnął się. – Masz wybór. Morze albo ja. Bez fałszywej skromności mogę stwierdzić, że oba widoki są zachwycające.

– A może po prostu nie lubię zepsutych bogaczy, którzy marnują mój czas i mają fałszywe mniemanie o własnym uroku. Przez ostatnie dwadzieścia lat widziałam już wszystko w rozmaitych tabloidach. To równie podniecające jak owsianka.

– Człowiek mniej znający własną wartość lub taki, który nie ma w domu lustra, mógłby uznać tę uwagę za raniącą.

– Jestem pewna, że we własnym odbiciu dostrzegasz wszystko, czego potrzebujesz. To chyba cenna umiejętność. Ale choć potwierdza to moją opinię, że jesteś zarozumiały, nie wyjaśnia, co tutaj robię.

Cairo nie zaplanował szczegółowo, jak to przeprowadzi. Gdzieś w głębi swojej mrocznej, posiniaczonej duszy, miał cień nadziei, że być może zyska okazję ku temu, by zdobyć się na szczerą. Wyobrażał sobie, że kupno żony, by zapobiec rewolcie, będzie mniej smutne i żalosne, bez względu na motyw.

Nie przewidział jednak, że nagle zapragnie kogoś aż tak bardzo.

– Mam dla ciebie propozycję. – Zmusił się do wypowiedzenia tych słów.

– Chciałabym powiedzieć, że czuję się miło polechtana, ale to nieprawda. Nie mam ochoty być czyjąkolwiek kochanką. Tym bardziej osoby, która wydaje mi się nieco... nadmiernie wyeksploatowana.

Cairo zamrugał powiekami.

– Przepraszam, czy właśnie nazwałaś mnie męską dziwką?

– W życiu nie użyłabym tego słowa! – wzdrygnęła się Brittanyni. – Ale to wszystko pachnie nudą.

– Cóż, nie wypieram się, że doznałem mnóstwa wspaniałych uniesień seksualnych z wieloma cudownymi kobietami.

– To zabrzmiało tak, jakby ocean stwierdził, że jest lekko wilgotny.

Cairo uśmiechnął się.

– Z doniesień prasowych o moich podbojach być może faktycznie bije nudą – powiedział. – Ale moje partnerki nie miały powodów do narzekań. Nigdy.

– Oczywiście jesteś ostatnią osobą, której wyjawiby, jak naprawdę oceniam seks z tobą. To chyba oczywiste nawet dla człowieka tak zarozumiałego jak ty.

– Przypuszczam, że ze sto z nich mogło być zainteresowanych tylko moją osobistą historią – odparł Cairo z namysłem, obserwując coraz wyraźniejsze rumieńce na policzkach Brittanyni. – Kolejne sto wyłącznie moim bogactwem. Ale żeby wszystkie kłamały? Już z samego rachunku prawdopodobieństwa wynika, że nie każda powinna się wic i krzyczeć z rozkoszy, leżąc pode mną. To samo odnosi się do udawania orgazmu, co próbujesz zasugerować. Pewnie niektóre udawały. Ale żeby wszystkie?

Cairo z pewnością nie był świętym. Ale i nie notorycznym grzesznikiem, którego udawał. Jednak przez wszystkie lata występowania w cyrku, którym było jego życie, ani razu nie odczuł potrzeby, by zwierzyć się z tego jakiegokolwiek kobiecie. Co się stało, że teraz nabrał ochoty?

Z trudem zapanował nad impulsem.

– Jestem dobry tylko w jednym – powiedział w końcu zdawkowo.

Brittanyni głośno przełknęła ślinę.

– Czy tego dotyczy twoja propozycja? Jeśli tak, to muszę odmówić – rzekła stanowczo.

– Obawiam się, że moja propozycja jest znacznie mniej ekscytująca. Nie szukam kochanki. Mogę mieć każdą kobietę. Za dar-

mo i bez konieczności zapewniania jej dachu nad głową, wyżywienia i błyskotek.

– To takie romantyczne, że aż rzuca na kolana – zakpiła Brit-tany.

– W takim razie będziesz zachwycona. – Cairo ogarnął wzrokiem jej złocistomiedzianą postać i poczuł, że krew zaczyna się w nim burzyć. – Prawda jest taka, że potrzebuję żony. Rozważam pewną liczbę kandydatur, ale twoja jest bez wątpienia najlepsza.

Oczekiwał, że Brittany roześmieje się głośno lub wygłosi cierpką uwagę. Ale tylko rzuciła mu nieodgadnione spojrzenie.

– Kto jest na drugim miejscu? – spytała po dłuższej chwili.

– Na drugim miejscu?

– Nie potrafię ocenić, czy powinnam być zachwycona, czy obrażona, skoro nie znam konkurencji.

Cairo wymienił nazwisko włoskiej celebrytki, znanej głównie z chodzenia nago po jachtach skorumpowanych rosyjskich oligarchów.

Brittany westchnęła ciężko.

– W takim razie czuję się obrażona.

– Jeśli to cię pocieszy, dzieli was przepaść.

– W takim razie wcale nie chcesz się ożenić. Szukasz pozorantki, choć nie wiem, w jakim celu. Oczywiście jestem zachwycona. Całe życie marzyłam o tym, by zostać pozorantką. Dziękuję.

Cairo nie potrafił zapanować nad uśmiechem.

– Oczekiwałaś wyznań miłosnych? Proszę bardzo, mogę ci je zapewnić. Ale moja propozycją jest tylko i wyłącznie oferta pracy.

– Z pewnością musisz dopracować szczegóły tej oferty, zanim przedstawiś je tej włoskiej celebrytce. Słyszałam, że ona gryzie.

Powiedziawszy to, Brittany Hollis, która powinna bić czołem przed Cairem za to, że w ogóle okazał jej zainteresowanie, wstała, odwróciła się na pięcie i ze znudzoną miną wyszła z apartamentu.



W kilka dni później, w połowie kolejnego występu, Brittany poczuła magnetyczną falę, która przeszła widownię, a następnie ją samą.

Próbowała zignorować to wrażenie, ale wiedziała dobrze, że to niemożliwe. Ogarnął ją ten sam żar co w kasynie w Monte Carlo.

I choć starała się skupić na dudniącej muzyce i choreografii, wyraźnie czuła obecność Caira, choć nie widziała go przez oślepiające światła sceniczne.

Słyszała natomiast skrzypienie krzesel i ściszone głosy widzów, którzy obracali się, by zobaczyć Caira przeciskającego się między rzędami stolików. Czuła na sobie jego spojrzenie, które przywoływało sny z ostatnich dni, dopisujące zupełnie inne zakończenie jej wizyty w monakijskim apartamencie arystokraty.

Nagle karmazynowy gorset, który miała na sobie, zrobił się za ciasny, a czarna muszka zaczęła ją dusić. Poczowała nagość skóry ud nad podwiązkami i ramion powyżej koronkowych rękawiczek sięgających do łokcia. I nagle to, co Cairo nazwał „sztuką burleski”, nabrało w jej głowie zupełnie innego wymiaru. Jednak nie chciała się w to zagłębiać. Ruszyła tanecznym krokiem w stronę widowni. W jego stronę.

Cairo usiadł przy zarezerwowanym stoliku tuż przed sceną. Sprawiał wrażenie, jakby był właścicielem tego przybytku. Brittany zmobilizowała się błyskawicznie. Dotychczas nie przykładała się zbyt do występów. Podpisała kontrakt na osiem tygodni, a gdy tylko w brukowcach pojawiły się pierwsze komentarze, straciła zainteresowanie tym, co robi.

Ale tym razem poczuła, że musi czegoś dowieść.

Że musi czegoś dowieść Cairowi.

Nie zastanawiała się, co robi. Po prostu tańczyła. Dla niego. Jakby na widowni nie było nikogo innego. Jak gdyby od dawna byli kochankami – ona, dziewczyna z nizin społecznych, i on, monarcha pozbawiony tronu. Tańczyła, jakby się znajdowali w haremie, a jej jedynym celem życiowym było zadowalanie sultana.

I, prawdę mówiąc, robiła to doskonale.

W całym swoim życiu poza babcią kochała wyłącznie taniec.

Z wielkiej pasji zostały tylko występy przy rurze i w skandalizujących przedstawieniach, które przynajmniej zapewniały jej względnie dostatnie życie. Ale gdzieś w głębi jej serca wciąż skrywała się prawdziwa miłość do tańca, która w tym momencie doszła do głosu.

Brittany zakończyła występ długim ślizgiem na kolanach, z rękami wyciągniętymi przed siebie. Wraz z ostatnim taktem muzyki zatrzymała się twarzą w twarz z Cairem. Miała wrażenie, że wpadła wprost w jego karmelowe oczy. Pełne seksu.

Wśród tłumu przeszedł głośny pomruk. Brittany trwała tak na kolanach, z rękami wyciągniętymi w stronę Caira. Jakby był jedynym człowiekiem w tym klubie. A może nawet na świecie.

Jakby nie liczyło się nic poza nim.

Powinno ją to zaalarmować, szczególnie skoro wiedziała, czego od niej oczekuje i co o niej myśli.

„Oczekiwałaś wyznań miłosnych?” – spytał ją wcześniej. To ją zraniło. Głęboko. Nie rozumiała dlaczego.

A mimo to Brittany widziała tylko Caira. Jego błyszczące karmelowe oczy i cudowne usta. I czuła dziwny, nieznanym dotąd ucisk w brzuchu.

– To bardzo adekwatne – rzekł Cairo głośno, by przekrzyczeć tłum.

Brittany wyprostowała się, dzięki czemu spoglądała teraz na Caira z góry. Poczowała się dzięki temu bezpieczniejsza, choć serce nadal niepokojąco miotало jej się w piersi. Zmusiła się, by rzucić mu chłodne spojrzenie. Obojętne.

– Wasza Niełaskawość jest na wycieczce po slumsach? – spytała, zeskoczyła ze sceny i stanęła przed Cairem, który siedział w takiej pozycji, jakby pozował do obrazu *Alegoria arystokratycznego lenistwa*. – Zdaje się, że nie rozumiesz reguł, które obowiązują tutaj, z dala od Champs-Élysées. Jeśli masz ochotę na prywatną pogawędkę, musisz zapłacić.

Cairo obdarzył ją niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

– Śpieszę wyjaśnić, że wiem, jak się zachowywać w lokalach o podejrzanym reputacji. – Przekrzywił głowę na bok w taki sposób, że Brittany miała wrażenie, jakby chwycił ją za gardło i dusił. Nie odrywając od niej wzroku, wskazał zapraszająco własne

kolano.

– Usiądź, Brittany. Pokaż, co masz. Zapłacę. Przyrzekam.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W ustach Caira jej imię zabrzmiało jak najbardziej zmysłowa pieśczoła. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku, a świadomość, jakie niebezpieczeństwo to niesie, wcale nie ułatwiała jej sytuacji. Opanowała drżenie nóg i stanęła w nieco bardziej wyzdanej pozie, jakiej oczekuje się od skąpo odzianej kobiety.

Powiedziała sobie, że to gra. I jest do niej stosownie ubrana. Cóż z tego, że nigdy dotąd nie poświęciła żadnemu widzowi czasu po występie? To wojenka, którą toczę z tobą, i którą wygram, powiedziała sobie.

– Czyżbym nie wyraziła się dostatecznie jasno w Monako? – spytała nieszczercze uprzejmym tonem.

– Uznałem, że to blef – odparł Cairo w podobny sposób. – Dlatego postanowiłem przyjechać tutaj i porozmawiać z tobą w języku, który rozumiesz.

– A nie w języku nadętych bogaczy? Nie kłopotcz się, posługuję się nim płynnie – odparowała.

Nie spuszczał z niej oczu, Cairo sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął skórzany portfel, z którego wystawał gruby plik euro. Bardzo gruby. Wyciągnął fioletowy banknot i położył go na stoliku. A potem drugi. I trzeci.

– Jeśli wydaje ci się, że przekonasz mnie pięćsetkami, to bardzo się mylisz – wycedziła.

Cairo nie odpowiedział. Dołożył tylko czwarty banknot. I parę kolejnych.

– Chyba nie uważasz mnie za prostytutkę? – zachnęła się Brittany.

– Oczywiście, że nie – odparł Cairo z przekornym uśmiechem. – Cena jest znacznie wyższa. I musimy złożyć przysięgę małżeńską.

– Nie mam zamiaru ani ochoty składać ci żadnych przysięg.

– Skoro tak mówisz... – westchnął Cairo i dorzucił jeszcze kil-

ka banknotów, niedbałym, upokarzającym gestem. – W takim razie usiądź mi na kolanach.

Brittany zauważyła, że stojący przy barze właściciel klubu daje rozpaczliwe znaki, by usiadła i przestała zasłaniać gościom scenę. Powinna w tym momencie odejść, tak jak w Monako. Udawać, że nigdy go nie poznała. Ale nie potrafiła. Przysiadła na podłokietniku jego fotela i spojrzała mu prosto w oczy tak, jak zrobiłaby to arogancka striptizerka, którą grała w telewizji.

– Nie siadam nikomu na kolanach – powiedziała niedbałym tonem. – Choć nie odmówię tych pieniędzy. Najwyraźniej masz ich za dużo.

Cairo nie odpowiedział, a jedynie wyciągnął dłoń i zaczął muskać palcem jej udo tuż poniżej czarno-czerwonej falbany.

Miała ochotę zerwać się na równe nogi i wymierzyć mu policzek. Jak urażona dziewczica, którą faktycznie była. Ale nie chciała narazić się na śmieszność. A im dłużej Cairo muskał jej skórę, tym bardziej zapominała, dlaczego tak bardzo oburzyło ją to na początku.

– Może wolisz, byśmy udali się do pokoju hotelowego? – spytał Cairo matowym głosem.

Brittany nie musiała się zastanawiać. Nie miała ochoty znaleźć się sam na sam z człowiekiem, któremu nie może ufać. Ale nagle dotarło do niej, że nie może ufać również sobie samej.

– Raczej nie – wydukała niepewnie.

Cairo zrobił dziwną minę, jakby wpadł na jakiś pomysł. Brittaney nie zauważyła nawet, kiedy wylądowała mu na kolanach. Chciała krzyczeć. Bronić się. Dlatego nie rozumiała, dlaczego przyłgnęła do niego całym ciałem, po raz pierwszy w życiu tracąc kontrolę.

Nigdy wcześniej nie czuła pociągu do żadnego mężczyzny. Nigdy.

Cairo objął ją i przytulił do szerokiego, muskularnego torsu. Tak mocno, że nie była w stanie oddychać. Ani mówić. I nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle na to pozwala. Szczególnie, kiedy pochylił głowę i niebezpiecznie zbliżył twarz do jej twarzy.

– Lepiej uważaj – wydusiła z siebie w końcu rozedrganym głosem.

sem. - Ochroniarze są wyczuleni na niedopuszczalne formy kontaktu fizycznego w głównej sali.

- Kiedy w końcu zrozumiesz, że tego rodzaju zasady nie stosują się do mojej osoby? - wyszeptał jej prosto w twarz. - I że prędzej czy później każdy śmiertelnik zrobi to, czego sobie życzę?

- Nie mam ochoty siedzieć ci na kolanach - zachnęła się Brittany. - I nie zamierzam wychodzić za ciebie za mąż. Nawet cię nie lubię.

- A co to ma do rzeczy? - zamruczał Cairo seksownie i przycisnął wargi do jej ust.

Popełnił straszliwą pomyłkę.

Jedną z wielu tego wieczora. Nie powinien był przychodzić do teatrzyku pod wpływem emocji. Powinien był za to wyśmiać opór parweniuszki, która odważyła się odrzucić jego propozycję, a potem o niej zapomnieć. I powinien był to zrobić w chwili, kiedy wyszła z jego apartamentu w Monako.

Zamiast tego wciąż rozmyślał. O niej.

- Świat jest pełen zepsutych kobiet - usłyszał od Ricarda, wychodząc na przedstawienie. - To jeden z jego nielicznych uroków.

- Chyba potrzebuję dość niespotykanego połączenia kobiety zepsutej z interesującą - odparł wtedy Cairo, który wmawiał to sobie codziennie od pamiętnego spotkania w Monako. I nie chodziło o to, że nikt nie mógłby zastąpić Brittany Hollis. Ani o to, że nie był przyzwyczajony, by ktoś mu odmówił. Problem tkwił w tym, że niespodziewanie zmieniły się jego oczekiwania. - Jeśli znajdziesz taką, która odpowiada temu opisowi, przedstaw mi ją.

Ricardo na wszelki wypadek powstrzymał się od komentarza.

Najgorsze jednak było to, że niewątpliwie straszliwa pomyłka sprawiała mu teraz ogromną przyjemność. Jak wszystkie słodkie grzechy, które chciałby popełniać bezkarnie w jej towarzystwie. W końcu jest mężczyzną, a to, że przeraźliwie zepsutym, nie ma żadnego znaczenia.

Otworzył usta i przywarł nimi do jej warg, zatracając się



w ognistym pocałunku, czując szorstkość jej języka i dotyk jej piersi mocno przyciśniętych do jego torsu.

Włożył w ten pocałunek wszelkie emocje, jakie potrafił zmobilizować. Żądze i pragnienie. Marzenia, które prześladowały go od chwili, kiedy się poznali. I tę cudowną słodką nadzieję, która opanowała go, kiedy zaczął dziś oglądać występ Brittany.

Nie zdziwił się, kiedy oderwała się od jego ust. Zacisnął ręce mocniej na jej tułowiu, oczekując, że spróbuje się wymknąć. A jednak tego nie zrobiła, co Cairo uznał za osobisty triumf.

– Nie mam ochoty na takie zabawy z tobą – syknęła Brittany.

– Najwyraźniej – powiedział Cairo, niemal dotykając jej warg swoimi. – Przynajmniej sądząc po tym, jak żarliwie mnie całowałaś – zakpił i znów przywarł do niej ustami, bo niespodziewanie zauważył, że całowanie Brittany stało się jego ulubionym grzechem.

Kiedy tym razem odsunęła się od niego, z przerażeniem doszedł do wniosku, że być może już nigdy nie zdoła zaspokoić pożądania, które opanowało go bez reszty.

– Uspokój się! Nie możesz tak postępować – zaprotestowała Brittany roztrzęsionym głosem. Nagle Cairo zobaczył jej inne oblicze. Była krucha i przerażona. Powinien triumfować, ale poczuł się tylko lekko zawstydzony.

– Chyba nie wszystko do ciebie dotarło, moja droga – rzekł łagodnym tonem i pogładził kciukiem jej dolną wargę. Marzył, by znów posmakować jej ust. – Jestem ostatnim z rodu Santa Domini. Niektórzy nadal zważają na mnie królem. Mogę robić to, co mi się podoba.

– Nie ze mną. – Brittany uniosła głowę. – Nie chcę mieć nic wspólnego z twoją grą o tron. Moje życie jest już wystarczająco skomplikowane.

– Dzięki ślubowi ze mną byłoby nieskomplikowane.

– Jasne! Bo taki właśnie jesteś. Nieskomplikowany.

Cairo bezbłędnie wychwycił moment, w którym dotarło do niej, że to, co właśnie powiedziała, można, pomimo ostrego tonu, uznać za komplement.

– Chcę w ciebie wejść – mruknął zmysłowym głosem, ku własnemu zaskoczeniu. Poczuł, że Brittany drży, jakby przeszywał

ją prąd elektryczny. – Tak głęboko, aż żadne z nas nie będzie wiedziało, kto jest królem, a kto striptizerką. Aż świat wokół nas przestanie istnieć, a my roztopimy się w słodkim, gorącym zespoleniu.

Zauważył, że źrenice Brittany rozszerzyły się gwałtownie. Czuł bijące od niej gorąco, które przenikało go na wylot.

– A ja potrafię powiedzieć, kto z nas jest kim – zachnęła się Brittany. – Doskonale wiedzą to też wszystkie tabloidy. I wątpię, by kiedykolwiek mogło się to zmienić.

– A dlaczego nie miałyby się zmienić? – Cairo z zaskoczeniem usłyszał własne słowa. Najwyraźniej zapomniał już, co to znaczy być szczerym. Całe jego życie było pasmem kłamstw. Zdażyły już ściśle wypełnić skurczone, pomarszczone serce człowieka, który powinien nie żyć od wielu lat. – Kreujesz swój publiczny wizerunek niestrudzenie i z wprawą. Co stoi na przeszkodzie, by doprowadzić to dzieło do logicznego końca?

– Sama wiem najlepiej, dokąd ma mnie zaprowadzić mój publiczny wizerunek – zachnęła się Brittany. Zmieniła nieco niewygodną pozycję na jego kolanach, pocierając przy tym udem tę część jego ciała, która pragnęła jej najbardziej. Oboje zastygli, a Cairo dostrzegł w jej oczach popłoch. Szybko jednak zapanowała nad sobą. – I nie jest to twoje łóżko – dokończyła.

– Pewnie dlatego topisz się jak lód w mojej obecności. I nie potrafisz oderwać ode mnie wzroku.

– Trzymasz mnie siłą na kolanach.

– Jesteśmy w miejscu publicznym, więc nie mogę trzymać cię siłą. Ilu ludzi na widowni, twoim zdaniem, patrzy na nas, zamiast na scenę?

– Wszyscy – odparła hardo i uniosła głowę. – Dopilnowałeś, by tak było.

– A gdybym tak przesunął dłoń nieco wyżej, co bym znalazł? – spytał, dotykając krawędzi jej bielizny. – Jak bardzo jesteś podniecona? Tu, w klubie, na oczach wszystkich? Czy zaprotestujesz, jeśli wsunę ci dłoń pod te idiotyczne majteczki? Czy też przytulisz się tak, aby nikt nie widział, jak cię pieszczę?

– Nie zrobię ani jednego, ani drugiego – powiedziała cicho i zdecydowanie za mało stanowczo. – Wstanę i wrócę do pracy.

– Pracy? – zaśmiał się Cairo i wsunął palce głębiej pod bieliźnę. Rumieniec na jej twarzy podpowiedział mu, że trafił we właściwe miejsce. – To nie praca, tylko próba zrobienia na złość rodzinie twojego zmarłego męża. Oboje wiemy, jakie jest twoje prawdziwe powołanie.

Brittany przygryzła wargę.

– Jeśli chciałeś przez to powiedzieć, że jestem dziwką, musisz wymyślić inną obelgę. Moja matka używała tego słowa tak często, że w moich uszach brzmi pieszczotliwie.

– W takim razie wyjdź za mnie – Cairo usłyszał własne słowa. Wypowiedziane takim tonem, jakby się oświadczał ukochanej. Co gorsza, dotarło do niego, że czuje się wypalony i zrozpaczony. I choć wmawiał sobie, że odgrywa tylko wyznaczoną sobie rolę, nie potrafi zboczyć z kursu kolizyjnego, na którym się znalazł. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciał z niego zbaczać. – A wtedy zobaczymy, jakich słów twoja matka będzie używać w stosunku do królewskiej małżonki – dodał.

– Kiedy moja matka wbije sobie coś do głowy, nie przekonają jej nawet twarde dowody – stwierdziła Brittany, a Cairo zauważył, że w jej głosie nie było ani krztyny gorczy. – Niemniej dziękuję za propozycję. Jestem pewna, że jeden sezon w roli małżonki Króla Pobożnych Życzeń byłby cudowny. Ale mój karnecik jest pełny. – Skinęła głową w stronę sceny. – Dosłownie.

Kiedy Brittany podniosła się z jego kolan, Cairo poczuł dziwną pustkę. Patrzył na nią, jak wciąż stała przed nim, zarumieniona, z błyszczącymi oczami i lekko potarganymi rdzawymi włosami. W tym momencie zrozumiał, że nieważne, czy odgrywa jakąś rolę, czy nie, z pewnością nie spocznie, dopóki nie zdobędzie tej dziewczyny.

Dopóki nie zaciągnie jej do łóżka. Na początek.

Żadna inna kobieta nie nadaje się do roli, którą jej wyznaczył. Zignorował głos wewnętrzny przypominający mu, że jest królem na wygnaniu poszukującym nieodpowiedniej małżonki. Takiej, która sprawi, że już nigdy nie będzie miał szansy odzyskać tronu. Za to wsłuchał się w ten, który podpowiadał, że pochodzi z rodu arystokratów, którzy przez pięćset lat sprawowali autokratyczne rządy w Santa Domini, dostając zawsze to, czego so-

bie zażyczyli.

Być może utracił królestwo. Być może już nigdy nie postawi stopy w bajkowym pałacu, który jego przodkowi wybudowali w miejscu starej fortecy. Ale wie, kim jest i na kogo został wychowany. Nieważne, jak mroczne są zakątki jego duszy. Wie, że jest Cairem Santa Domini.

– Nie zdobędziesz mnie nigdy – powiedziała Brittany, jakby czytając mu w myślach. Jakby dojrzała prawdę o nim, tę głęboko skrywaną.

– Niemądra dziewczynka – zakpił Cairo. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że twoja odmowa wcale mnie nie zniechęci.

– Będziesz się musiał nauczyć żyć z tym rozczarowaniem – odparła.

– Wierz mi, to się nigdy nie stanie – powiedział Cairo tonem, w którym brzmiała wyraźna groźba.

Następnego dnia Brittany obudziła się dość późno w swoim mieszkanku na czwartym piętrze zaniedbanego budynku na krańcach Montmartre. Było żałośnie maleńkie, ale kiedy stanęła na krześle przy oknie kuchennym, widziała dachy Paryża i fragment kopuły słynnej bazyliki Sacré-Cœur. Nie rozmyślała o wydarzeniach poprzedniego wieczoru ani o snach, które nawiedzały ją całą noc i sprawiały, że budziła się wielokrotnie, aż nad ranem wpadła w rodzaj męczącego letargu.

Niemniej wciąż czuła dotyk Caira i smak jego ust.

Jej ciało było dziwnie pobudzone. Od obrzmiałych piersi po ucisk w podbrzuszu. To samo ciało, którego broniła jak fortecy od pierwszej nocy poślubnej, kiedy schowała się przed pijanym do nieprzytomności panem młodym i złożyła przysięgę, że prędzej umrze jako samotna dziewczyna, niż pozwoli się dotykać komukolwiek wbrew swojej woli.

Nie przypuszczała, że przyjdzie dzień, kiedy jej woli stanowczo sprzeciwi się zarówno własne ciało, jak i umysł.

Wzięła długi prysznic, a potem wyszła na trening do klubu fitness. Tam próbowała intensywnymi ćwiczeniami odwrócić uwagę od prześladujących ją myśli, ale bez powodzenia.

Wróciła do domu w ponurym nastroju. Nie poprawił się nawet

wtedy, kiedy wzięła do ręki telefon i zobaczyła, że matka próbowała dodzwonić się do niej kilka razy. W tym samym momencie ekran rozbłysnął i rozległ się dzwonek. To znów matka.

Brittany poczuła ciarki na plecach. Ostatnim razem matka wydzwaniała do niej tak wytrwale, kiedy dzieci jej zmarłego męża, wszystkie w takim wieku, że mogłyby być jej rodzicami, ogłosiły publicznie, że wreszcie udało im się „usunąć ladacznice” z rodzinnego domu.

Ale wtedy matka nie zadzwoniła po to, by uzalić się nad losem córki, lecz po to, by oskarżyć ją o brukanie dobrej reputacji rodziny Hollisów.

– Cześć, mamó. Dzwonisz, żeby znów mnie zawstydzić? – spytała Brittany chłodnym tonem, przysięgając sobie po raz tysięczny, że któregoś pięknego dnia przestanie odbierać od niej telefony. Tego dnia, w którym wreszcie zrozumie, że matka traktuje ją wyłącznie jako źródło dochodów. – A może zabrakło ci pieniędzy na czynsz?

Niestety, to nie był jeszcze ten dzień, ale Brittany rozłączyła się, odłożyła telefon i włączyła komputer.

Nie musiała nawet wpisywać własnego nazwiska do wyszukiwarki Google. Nagłówki były po oczach już na stronie startowej.

„Jego królewska striptizerka?”

„Co zamierza Cairo?”

„Czarna wdowa Brittany znów na łowach!”

Kliknęła na pierwszy artykuł, przewidując, co może w nim przeczytać.

Ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza.

Ktoś zrobił im zdjęcia w klubie. Wyjątkowo skandaliczne. Brittany nie tak zapamiętała tę sytuację. A na podstawie fotografii można by dojść do wniosku, że Cairo zapłacił za jej towarzystwo. Zresztą gazety i tak to insynuowały.

Szkoda, że to nieprawda, pomyślała z goryczą. Skutek byłby taki sam, ale przynajmniej teraz miałyby coś na pociechę. A tak musi sobie radzić wyłącznie z upokorzeniem, patrząc na zdjęcia, które, niestety, wyjawiają prawdę o niej samej i jej pragnie-

niach.

Poczuła się zdradzona, ale przez samą siebie, a nie zabójczo przystojnego mężczyznę, który idzie przez życie po trupach. Szkoda, że tego nie przewidziała. Powinna się była domyślić, że Cairo Santa Domini nie może pojawić się w jej życiu, nie pozostawiając bolesnych śladów.

A to właśnie uczynił.

Powinna była przewidzieć, że ktoś sfotografuje ich spotkanie, a następnie sprzeda zdjęcia prasie. Co gorsza, wydało jej się całkiem prawdopodobne, że to robota Cairra. Dlaczego nie pomyślała o tym odpowiednio wcześniej? Oczywiście, to jego sprawka!

Dlaczego nie była na to przygotowana?

Brittany знаła odpowiedź. Od momentu, kiedy ją pocałował, przestała się kontrolować. Nie myślała dosłownie o niczym, kiedy odeszła od jego stolika i skryła się w garderobie. Mogła tam udawać, że wszystko jest w porządku, i spokojnie przebrać się we własne ciuchy. Nie miała pojęcia, kiedy postanowiła, że pójdzie do domu piechotą, bez względu na późną porę i niezbyt bezpieczną okolicę. Miała nadzieję, że świeże powietrze i spacer pomogą jej odzyskać jasność umysłu.

Całowała się z nim. Było to najbardziej zmysłowe doznanie jej życia, ale nienawidziła się za własną reakcję. Za to, jak żarliwie przystała na ten pocałunek. Efekt był taki, że teraz myślała tylko o nim.

Najbardziej jednak nienawidziła się za to, że od chwili, gdy zobaczyła Cairra po raz pierwszy, zupełnie przestała myśleć rozsądnie. Przecież już wtedy wiedziała, że arystokrata może wyrządzić jej krzywdę. A jednak coś zamgliło jej umysł i zdolność trzeźwego osądu. Przez to znalazła się pod jego wpływem, zamiast działać we własnym interesie.

Jak to robiła przez całe życie. Inaczej nigdy nie zaszłaby tak daleko.

– Weź się w garść – przykazała sobie na głos, wpatrzona we własne zdjęcie na ekranie laptopa. Widziała na nim kobietę bezbronną i zdecydowanie nazbyt pobudzoną.

Spoglądała na swój wyraz twarzy z przerażeniem. Ale i z pod-

niecenieniem, bo przypominał jej o pocałunku.

Musi odzyskać kontrolę nad biegiem wydarzeń.

– To okazja. A ty zawsze wykorzystujesz okazje – powiedziała do siebie.

Widmo porażki nigdy nie stanowiło dla niej wystarczająco dobrej wymówki, by z czegoś zrezygnować. Inaczej nie wyjechała by z Gulfport, mając zaledwie szesnaście lat, i to w towarzystwie Darryla, o którym wiedziała tylko tyle, że jest chodzącą destrukcją.

Rany zadawane przez Caira były czysto wewnętrzne, z czego Brittany zdała sobie sprawę, gdy tylko go pocałowała. W odróżnieniu od Darryla nigdy by jej nie uderzył. Ale jest w stanie wyrwać jej serce królewskimi rękami. Może ją zdeptać. To fakt niezaprzeczalny.

Ale co z tego? – zadała sobie kolejne pytanie. Cóż, być może Cairo Santa Domini ją zrani, ale idealnie służy jej celom. Jest niewyobrażalnie bogaty, ma błękitną krew i nie robi sobie nic z jej smutnej, mało chwalebnej przeszłości. Prawie wszyscy bogaci Europejczycy, których poznała po ślubie z Jeanem Pierre'em, włączając w to jego synów, dawali jej do zrozumienia, że z chęcią wylądują z nią w łóżku, ale w życiu nie pokażą się z nią w miejscu publicznym.

Cairo okazał się ich przeciwieństwem.

To nieważne, że wybrał ją właśnie ze względu na tę przeszłość i niskie pochodzenie. Wszystko jedno, czy Brittany zamieszka na odległej wyspie Oceanu Spokojnego ze złamanym sercem, czy ze szczęśliwym.

Liczą się tylko palmy, tropikalne drinki i odosobnienie.

Kiedy więc zadzwonił drugi telefon, ten, którego numer znali tylko paparazzi i im podobni, odebrała go natychmiast.

– Łączę rozmowę z Jego Najjaśniejszą Wysokością Arcyksięciem Filipem Skanderem Cairem Santa Domini – usłyszała bardzo uprzejmy głos.

Nie rozłączyła się. Uznała, że rany, które odniesie, to niewysoka cena za spełnienie marzeń.

– Kochanie! – powitała go zmysłowym głosem, myśląc tylko o Vanuatu. – Widziałam obwieszczenie o naszych zaręczynach

we wszystkich tabletkach.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tabloidy zamieszczały zdjęcia Caira tak często i w towarzystwie tak wielu kobiet, że nikt nie przykładał do nich większej uwagi. Po kilku dniach skupiały się na innych celebrytach. Na przykład na gwiazdach piłki nożnej walczących z gwiazdeczkami filmów klasy B o prawo do opieki nad dziećmi lub na zakłamanych politykach.

– Cieszymy się mniejszą popularnością niż rozwód napastnika Realu Madryt – powiedziała Brittany z udawanym rozbawieniem, kiedy spotkali się kilka dni później. – Świat jest już zmęczony skandalami Caira Santa Domini. Zresztą kilka zdjęć z klubu ze striptizem to pestka w porównaniu ze znacznie bardziej skandalicznymi wybrykami, jakie masz na koncie. Ale obawiam się, że i tak twoje grzeszki zasługują co najwyżej na wzruszenie ramionami.

– Na znacznie więcej. – Cairo nie był w stanie zignorować tych słów. – Na przykład na głośny krzyk rozkoszy. Och, Cairo! Och, och, och!

Brittany westchnęła ciężko, jak gdyby przebywanie w jego towarzystwie było dla niej torturą. Była pewna, że żadna kobieta w obecności Caira nie wydawała takich dźwięków.

– Obiecuję, że to zapamiętam – powiedziała tonem, jak gdyby chciała udobruchać histeryzujące dziecko.

– Gorąco polecam – odparł Cairo i przystąpił do omawiania drugiego etapu planu.

Nigdy nie pojawiał się publicznie dwa razy z tą samą kobietą. Dlatego paparazzi byli co najmniej zaskoczeni, kiedy w pięć dni po pamiętnym spotkaniu w klubie zjawiał się z Brittany u boku w restauracji, do której moźni tego świata przychodzili, ilekroć potrzebowali nieco prywatności. Natychmiast wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski.

– Och, nie przypuszczałam, że wzbudzimy takie zaintereso-

wanie – powiedziała Brittany do zgromadzonych fotoreporterów, gdy parę dni później wychodziła ze starannie zaplanowanej czasowo wizyty w sklepie Cartiera, obnosząc się z nowym pierścieniem z szafirem wielkości Morza Śródziemnego. – Gdybym wiedziała, wybrałabym coś większego.

W dziesięć dni po tym zdarzeniu widziano ich, jak wychodzą z prywatnej rezydencji Caira niespodziewanie wcześniej rano, co sugerowało, że oboje spędzili tam noc. A może nawet kilka nocy i dni, skoro Brittany przestała już występować w klubie.

– Czy jesteście parą? – spytał wyraźnie zaskoczony reporter telewizyjnego programu plotkarskiego, gdy cztery dni później Cairo przeciskał się przez tłum paparazzich, wychodząc z imprezy charytatywnej w Londynie. – Wasza Wysokość i Królowa Szmiry?

– Dowiedcie się o tym jako pierwsi – uśmiechnął się, odsłaniając zęby. – Zapewniam, że w życiu intymnym zawsze myślę o was i waszych widzach.

– Dlaczego nie ma jej tu dzisiaj? – spytał inny reporter. – Czyżbyście już zerwali ze sobą?

– Trudno mi to stwierdzić na podstawie sprzecznych nagłówków w waszej gazecie – odparł. – Wciąż nas szufladkujecie. Playboy i łowczyni fortun. A może jesteśmy tylko dwojgiem ludzi, którzy dobrze się bawią w swoim towarzystwie? Ale to pewnie brzmi niedostatecznie skandalicznie, więc nigdy nie trafi na wasze łamy.

„Cairo nazywa Britt łowczynią fortun”, krzyczały nagłówki następnego dnia.

Wkrótce potem Cairo zabrał ją na wesele swojego przyjaciela ze szkoły średniej, obecnie najbogatszego człowieka w Hiszpanii. Już następnego dnia spekulacje co do ich związku osiągnęły poziom wrzenia.

Czy Cairo kiedykolwiek do tej pory wybrał się na wesele z towarzyszką, tym samym pozbawiając się możliwości poznania kilku innych piękności? Odpowiedź brzmi „nie”. Czy mężczyzna, który ograniczał czas znajomości z kobietami do minimum, zabrałby którąś z nich na wesele starego przyjaciela? Odpowiedź brzmi „z pewnością nie”, ponieważ to żadna przyjem-

ność, skoro i tak zamierzał ją wkrótce rzucić. Brukowce oszalały. Czyżby Cairo naprawdę traktował poważnie związek z najbardziej nieodpowiednią kandydatką na świecie?

Po weselu rozpoczęli serię podróży.

Najpierw weekend w Dubaju. Potem tydzień w słonecznym Rio i setki zdjęć skąpo odzianej pary na słynnych plażach miasta. A po mało nagłośnionym weekendzie w Paryżu wyruszyli w czternastodniową podróż po południowej Afryce, od Namibii przez Wodospady Wiktorii aż po prywatne safari w Botswanie.

Starannie prowadzona dokumentacja fotograficzna była obliczona na odpowiedni efekt. List od zakochanej pary z końca świata. Romans stulecia i medialne arcydzieło.

Przynajmniej tak nazwał to Cairo.

– Nie przesadzaj – westchnęła Brittany, kiedy siedzieli w luksusowym namiocie – z mnóstwem dywanów i poduszek oraz stołem zastawionym kuszącym jedzeniem – rozbitym dla nich niedaleko brzegu rzeki zamieszkanego przez hipopotamy i krokodyle. Byli jedynymi ludźmi na świecie, którzy wiedzieli, że noc spędzają osobno, zarówno w tym namiocie, jak i we wszystkich luksusowych hotelach. – Nikt zdrowo myślący nie użyje słowa „romans”. Doskonale to wiesz.

Wiedział. Ale nie wiedział, dlaczego nie chce o tym rozmawiać. Lub dlaczego wzburza go każda nieprzychylna opinia o Brittany przeczytana w jakimś brukowcu, każdy przykry dla niej nagłówek.

A przecież powinien się cieszyć. Wszystko przebiega zgodnie z planem.

Prawda jest taka, że Cairo niewiele sypiał podczas tych wakacji. Choć wmawiał sobie, że nie ma to nic wspólnego z faktem, że sypiają pod jednym dachem, ale osobno.

W rzeczywistości całymi nocami, nawet po powrocie do Europy, zastanawiał się, czy rzeczywiście Brittany jest jedyną kobietą, która dostrzega w nim tylko mrok. I dlaczego, jeśli to prawda, on uważa to za coś niezwykle pociągającego.

– Mam wrażenie, że ludzie wcale nie śledzą naszego związku, bo są nim rzeczywiście zainteresowani. Zachowują się jak gapie zgromadzeni wokół ofiary wypadku na ulicy – zauważyła Britta-

ny, gdy wracali do Paryża po imprezie charytatywnej w Wiedniu.

Odłożyła gazetę i spojrzała na Caira, który wylegiwał się na kanapie po drugiej stronie korytarza. Miał na sobie nieco pomięty letni garnitur. Było to działanie zamierzone – im bardziej niedbale wyglądał, tym częściej brukowce spekulowały, że prawdopodobnie uprawia seks z Brittany za każdą większą rośliną doniczkową w Europie.

Machnął niedbale dłonią, a drugą potrząsnął energicznie drinkiem, aż kostki lodu zagrzechotały. Odkrył to już dawno temu: obserwatorzy są przekonani, że im głośniejszy łód grzechocze, tym bardziej osoba trzymająca szklankę jest pijana. Niesłychane, co potem opowiadają, uważając, że osoba ta była zbyt nietrzeźwa, by pamiętać.

Cairo zdał sobie sprawę, że wszystko robi pod publiczność. Całe jego życie to jedno wielkie kłamstwo.

– Oboje jesteśmy ofiarami wypadku, moja droga. Ale cudownego – powiedział udając, że lekko płacze mu się język. – O to właśnie chodzi.

– A ja myślałam, że chodzi o to, byś mógł obnosić się z bogactwem przed każdym mieszkańcem naszej planety – zakpiła Brittany.

– To tylko efekt uboczny. Choć niezwykle przyjemny.

Cairo usiadł na kanapie obitej białą skórą i odstawił szklankę na stolik. Kabina pasażerska jego prywatnego samolotu była urządzona wyjątkowo elegancko i bardziej przypominała apartament hotelu z najwyższej półki. Uznał, że przyszedł czas, by przestać tłamsić w sobie problemy.

Brittany przystała na jego warunki po pamiętnej nocy w klubie. Po pocałunku, który Cairo nadal rozpamiętywał, jak gdyby był to jego pierwszy. Kilka dni później wysłał po nią limuzynę w środku nocy, by nikt się nie dowiedział o ich spotkaniu. Ale wtedy nie było widać po niej ani śladu słabości, którą okazała w klubie. Przedyskutowała z nim plan intrygi, zaproponowała kilka zmian, a następnie podpisała wszystkie dokumenty. Żadnych teatralnych posunięć. Żadnych emocji. Zażądała tylko, by traktować plan wyłącznie w kategoriach wspólnie realizowane-

go projektu. Stricte biznesowo.

– Chyba żartujesz! – zaprotestował wtedy Cairo. Zaczynało już świtać, a Brittany siedziała w fotelu dostojnie, jakby wykuta w kamieniu.

– Rzadko zdarza mi się żartować – odparła z powagą. – A o seksie nigdy.

– Ale seks jest jedną z największych przyjemności życiowych. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

– Nie dziwota, że jesteś uważany za jednego z najszcześliwszych ludzi na świecie.

Cairo nie wiedział, jak zareagować na takie oświadczenie, wypowiedziane przez kobietę pokroju Brittany. Której rumieniec wyraźnie zdradzał, że pragnie go tak samo mocno jak on jej.

– Wiem, że mnie pożadasz – rzekł bez ogródek. – Choć bardzo się starasz to ukryć.

– Oczywiście nie obchodzi mnie, z kim sypiasz. – Brittany zignorowała tę uwagę i wróciła do głównego wątku rozmowy. – Chciałabym jednak, żebyś robił to dyskretnie, by nie zaprzepaścić naszego celu. I nie na moich oczach. To wyłącznie kwestia uprzejmości.

– Żadnych trójkątów? – spytał Cairo drwiąco.

– Nie bronię ci trójkątów. Byle nie ze mną. Nie dbam o to, gdzie trafia twoje królewskie berło. Nie jestem nim zainteresowana.

– Wątpię – odparł Cairo, marszcząc czoło.

– Czy mnie pociągasz? Oczywiście. Jesteś wyjątkowo przystöjny. Nie potrafię sobie wyobrazić kobiety odpornej na twoje wdzięki, szczególnie, kiedy stajesz na głowie, by ją oczarować dla osiągnięcia własnych celów.

– Myślisz, że to moja strategia? Że pocałowałem cię z wyrachowania? W takim razie dlaczego tak łatwo się poddałaś?

– Mam wolną wolę i mogę reagować tak, jak mi się podoba – odparła Brittany beznamiętnie. – W tym przypadku było to bezpieczne, ponieważ jestem pewna, że już wkrótce przestaniesz mnie pociągać.

Cairo uśmiechnął się łagodnie.

– Myślę, że się oszukujesz. Wcześniej czy później trafimy do

łóżka - powiedział.

- Z pewnością w to wierzysz - stwierdziła Brittany znudzonym głosem.

Po tamtej rozmowie Cairo zorientował się, że nie pociąga go żadna inna kobieta. Wmawiał sobie, że zna przyczynę: Brittany jest doskonałą partnerką w przedstawieniu, które odgrywają przed całym światem. Wmawiał sobie wiele rzeczy. Ale i tak nie zauważał innych kobiet.

- Co zamierzasz tym osiągnąć? - spytała tamtej nocy, kiedy Ricardo po raz pierwszy wprowadził ją do eleganckiego salonu, który od paru stuleci pozostawał w niezmiennym stanie.

Cairo tylko wzruszył ramionami.

- To intryga, którą chcę przeprowadzić z wielu płytkich powodów. A co ty zamierzasz osiągnąć?

- Chcę zamieszkać na Vanuatu, w domu na plaży, gdzie nie znajdą mnie żadni paparazzi.

Tak to zawiązał się spisek, w którym teraz, po kilku tygodniach, nadal uczestniczyli. Brittany ubierała się doskonale, a ilekroć gdzieś obok pojawił się obiektyw, obdarzała Cairę tajemniczym spojrzeniem wyrażającym zachwyt. Była wręcz urodzona do tego zadania.

Pewnie dlatego stracił zainteresowanie dwoma ulubionymi grzechami - whisky i kobietami, w dowolnej kolejności. Zbyt stracił się uczestniczeniem w przedstawieniu.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała teraz Brittany z poważną miną. Kiedy wsiedli do samolotu, natychmiast zdjęła suknię balową i przebrała się w coś wygodnego. Jak gdyby po spektaklu chciała jak najszybciej pozbyć się kostiumu teatralnego. Zrzucić maskę. Robiła to za każdym razem, gdy wokół nie było już świadków.

Cairo patrzył na nią z fascynacją. Lubił ją w wygodnym ubiorze, przylegających do ciała spodniach dresowych, bawełnianej koszulce z długimi rękawami i ogromnym kaszmirowym szalu owiniętym wokół szyi. Lubił, jak upinała wysoko miedziane włosy, odsłaniając delikatne linie uszu i smukłej szyi.

- Przepraszam - rzekł wreszcie po kilku długich minutach wpatrywania się w Brittany. - Właśnie zdałem sobie sprawę, że

jesteś jedyną kobietą, którą widziałem w domowych ciuchach.

Brittany zamrugła. Niespodziewanie wyraz jej twarzy złagodniał.

– Starasz się udawać, ale pod tymi pozorami, pod spektaklem w reżyserii Caira Santa Domini kryje się zupełnie inny człowiek. Mam rację? – powiedziała.

Cairo zmieszał się. Całe życie walczył o to, by nikt nie dotarł do jego wnętrza, by nie dowiedział się, jak straszliwy panuje w nim mrok i chłód.

– Za tym spektaklem nie kryje się nic – odparł ponuro. – Jest tylko spektakl. To sposób na przetrwanie. Musisz mi uwierzyć.

I pewnie były to najszczerze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział. Nie tylko przed nią.

– Czasami mam wrażenie, że jesteś potworem – stwierdziła Brittany. – Czasami zmuszasz mnie do myślenia. A czasami... – Jej ton złagodniał. – Obawiam się, że jesteś najbardziej samotnym człowiekiem, jakiego znam.

Cairo nie potrafił nazwać emocji, które nim zawładnęły. Przeżalenie, zaskoczenie, pożądanie, straszliwe poczucie, że zmarował życie.

– Sierota zawsze pozostanie sierotą, a uchodźca uchodźcą – powiedział cicho, choć wiedział, że to błąd. Powinien był zażartować, wyśmiać jej słowa. Powiedzieć coś niedopuszczalnego lub płytkiego. Ale nie potrafił oderwać od niej wzroku. Nie wiedział, co się z nim dzieje i nie umiał tego powstrzymać. – A ja jestem i jednym, i drugim. Wszystko, co mam, to tylko spektakl – usłyszał własne słowa. Po czym znów położył się na kanapie i udał, że pogrąża się we śnie.

Ale jeszcze długo czuł na sobie ciężar jej spojrzenia.

– Podobno generał jest bardzo chory – obwieścił Ricardo kilka dni później. – Krążą opinie, że twój skandaliczny romans w czasie, gdy królestwo może cię potrzebować, to najlepszy sposób, by się zdyskredytować, nawet w oczach najzagorzalszych zwolenników.

Cairo nawet nie podniósł wzroku znad laptopa, na którym akurat zarządzał inwestycjami z wprawą, o którą nikt by go nie

posądzal. Siedział przy stole w paryskiej rezydencji, której ściany pamiętały wizyty rozmaitych władców europejskich.

– Miałem nadzieję, że od ukończenia osiemnastego roku życia tak dobrze udaję człowieka bezbarwnego, że wreszcie stałem się przezroczysty – westchnął i spojrzał na jedyną osobę na świecie, którą mógłby nazwać przyjacielem. – Taki był mój cel. Żeby zapomnieli o mnie jako o kandydacie na zbawcę kraju i narodu. Co może ich przekonać? Oskarżenie mnie o morderstwo? – spytał gorzkim tonem.

– Lojaliści stwierdziliby jedynie, że to ukartowany spisek, a Wasza Wysokość trafiłby do więzienia. Nic przyjemnego.

Cairo uznał, że nie musi stwierdzać tego, co oczywiste: w więzieniu tkwi od pierwszych chwil życia. Urodził się w pewnego rodzaju więzieniu, a po rewolucji trafił do zupełnie innego. Natomiast od kiedy stał się pełnoletni, żyje w jeszcze innym, choć bardzo eleganckim.

Wiedział, że dla takiego człowieka jak Cairo Santa Domini, nikt nie ma współczucia. I wiedział też, że sam sobie na to zasłużył.

– Masz rację – powiedział. – Dożywocie nie jest moim marzeniem.

Ricardo uśmiechnął się pod nosem.

– Skandale odbijają się silnym echem wśród obywateli i coraz więcej z nich wyraża oburzenie z powodu zachowania Waszej Wysokości. Jeśli zaś chodzi o lojalistów, to najwyraźniej uznali, że muszą przystąpić do działania, zanim Wasza Wysokość popełni niewyobrażalną zbrodnię.

– Rozumiem, że chodzi im nie o morderstwo, ale o ślub – odparł Cairo, a Ricardo tylko skinął głową. – Mówisz, że generał jest chory?

– Jego serce odmawia posłuszeństwa. Moje źródła donoszą, że jest w bardzo złym stanie. Natomiast lojaliści uważają, że związek z Brittany to tylko kamuflaż. Przedstawienie, które Wasza Wysokość wyreżyserował w oczekiwaniu na śmierć uzurpatora.

Cairo pomyślał o lojalistach, szczerze oddanych patriotach, którzy trzydzieści lat temu sprzeciwili się zamachowi stanu,



a od tego czasu urosli w siłę. Im bardziej generał starał się ich uciszyć, tym głośniejszy nawoływali do powrotu Caira na tron.

Nie zdawali sobie sprawy, że w ten sposób mogą doprowadzić do krwawej łaźni. Czyżby „wypadek” jego rodziny niczego ich nie nauczył?

– Lojaliści wierzą w to, w co chcą wierzyć – stwierdził.

– Głównie są zaniepokojeni obecną towarzyszką Waszej Wysokości – powiedział Ricardo. – Proszono mnie o przekazanie wiadomości, że ich zdaniem jest ona osobą w najwyższym stopniu nieodpowiednią. Nie do zaakceptowania. Pozwolę sobie cytować jedną z opinii: „Ta kobieta jest policzkiem wymierzonym wielowiekowej tradycji rodu Santa Domini”.

– Kogo obchodzi ten policzek, skoro jest on wymierzony mnie, ostatniemu z rodu? A monarchia nie istnieje od trzydziestu lat.

Ricardo znał już to wszystko na pamięć.

– Chcą się spotkać – obwieścił nagle.

Nie, nie chcą się spotkać. Chcą intrygować, spiskować. Omówić strategię i możliwości. Najbardziej wyrachowani chcą odzyskać skonfiskowane majątki. Idealiści marzą o powrocie kraju ich przodków, „królestwa w chmurach”, jak dawniej nazywano Santa Domini. Dla nich Cairo miał być tak samo figurantem jak dla ich wrogów.

A figuranci często są poświęceni dla wyższych celów. Lojaliści nie zdawali sobie jednak sprawy, że jeśli Cairo zawiśnie, to oni wraz z nim. Od czasu, kiedy generał zamordował jego rodzinę, usilnie starał się zapobiec takiemu rozwojowi sytuacji.

Dopóki dyktator żyje, dopóty nikt nie może się czuć bezpieczny.

– To niemożliwe – burknął pod nosem. – Mój kalendarz jest wypełniony, a dodatkowo jestem w oczach świata zakochany w amerykańskiej kusicielce potępianej na wszystkich kontynentach, co czyni mnie absolutnie nieodpowiedzialnym kandydatem na monarchę.

– Tak właśnie im odpowiedziałem. Mniej więcej. Nie przyjęli tego dobrze.

Właśnie w tym tkwi problem z królewską krwią. Historia jest

usłana trupami zamordowanych krewnych tego lub innego monarchy, którzy zostali zmuszeni do rozmaitych działań przez właśnie takich ludzi, z jakimi Cairo nie miał ochoty rozmawiać bezpośrednio. Fakt, że żyje, było dostatecznym zmartwieniem dla generała Estesa, który dziś rządził w Santa Domini. A ponieważ zdobył władzę siłą, mógł ją utrzymać tylko w ten sam sposób. I choć Cairo od czasów dzieciństwa nie postawił stopy na ojczyznej ziemi i robił z siebie pośmiewisko, nikt nie miał wątpliwości, że jest jedynym prawowitym spadkobiercą tronu.

Gdyby, idąc za poradą rodziców, przyczaił się gdzieś i nie pokazywał publicznie, już dawno by nie żył. To, że Cairo wciąż chodzi po tym świecie, codziennie przypomina generałowi, że nie jest prawowitym monarchą i nigdy nim nie będzie. Że zdobył tron nie na podstawie odwiecznego prawa, ale drogą przemocy i zdrady.

Cairo dołożył wysiłków, by nikt nie potrafił wyobrazić sobie jego, słynnego playboya i utracjusza, bohatera licznych skandali obyczajowych, jako kandydata do tronu. Tajemne spotkania z ludźmi, którzy jedynie chcą wykorzystać jego osobę, by odzyskać wpływy i majątek, zniszczyłyby to dzieło. Naraziłyby na niebezpieczeństwo nie tylko jego samego, ale i wszystkich, którzy na przestrzeni dziejów wspierali jego rodzinę. Od uroczych nian, które wychowały Caira i jego nieżyjącą siostrę, po Ricarda, nie wspominając członków starych rodów, które przez stulecia trwały u boku królów Santa Domini.

Teraz, gdy nie jest już przerażonym i zrozpaczonym chłopcem, mógłby sam podjąć ryzyko. Ale stracił już wszystkich, których kochał. Nikogo więcej nie narazi na niebezpieczeństwo.

– Obawiam się, że istnieje tylko jedno rozwiązanie – rzekł po dłuższej chwili. – Ostatni gwóźdź do mojej trumny.

– Mam nadzieję, że nie w sensie dosłownym – westchnął Ricardo, który miał to do siebie, że zawsze wypełniał rozkazy. Cairo wiedział, że może mu ufać bardziej niż samemu sobie. Co nie przeszkadzało temu, że w głębi serca Ricardo był lojalistą i gorącym zwolennikiem powrotu Caira na tron.

– Ja też mam taką nadzieję – odparł Cairo, zdając sobie nagle sprawę, jak prawdziwe są to słowa.

Po wyjściu Ricarda udawał, że jest spokojny, że serce wcale nie bije mu zbyt szybko, że nie oczekuje z niepokojem na rozwój wydarzeń. Ale miał pełną świadomość, że przyszedł czas, by w końcu oświadczyć się Brittany. Żeniąc się z nią, raz na zawsze pogrzebie nadzieje tych, którzy chcą go ujrzeć na tronie.

A jednocześnie wreszcie ją zdobędzie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Proszę, skup się! – upomniął Cairo Brittany, która siedziała po drugiej stronie stolika, kompletnie zatopiona w myślach. A kiedy spotkali się wzrokiem, dostrzegła w jego oczach to samo pragnienie i oczekiwanie, które drażyło jej umysł.

Uśmiechnęła się stosownie do okazji. Stosownie do niej też była ubrana, w piękną czerwoną suknię do kolan i delikatne szpilki, które robiły wrażenie nawet na najbardziej wyrafinowanych Francuzkach. Niestety, dokuczał jej zły nastrój. W głębi serca zdawała sobie sprawę, że to wszystko kłamstwo. Ale wypierała tę świadomość, wmawiając sobie, że jest na dobrej drodze do osiągnięcia najważniejszego celu w życiu.

Nigdy nie byłam szczęśliwsza, powiedziała sobie w myślach, otoczona cudowną porcelaną i gwiazdkami Michelina.

Cairo wyglądał zachwycająco. Jak zwykle. Nieważne, w co był ubrany. Wszyscy podążali za nim wzrokiem. Ale był też z pewnością najniebezpieczniejszym człowiekiem, jakiego Brittany w życiu spotkała.

Dziś zarezerwował najlepszy stolik w wyjątkowo modnej paryskiej restauracji, przed którą zawsze stały tłumy paparazzich. Przyjechali tu sportowym włoskim samochodem. Rzut oka na telefon powiedział Brittany, że ich zdjęcia trafiły do internetu, zanim jeszcze zamówili przystawki.

Teraz nie ma już odwrotu, słyszała cichy głos we własnej głowie. I to przerażało ją najbardziej. Zdawała sobie sprawę, że sprawy zaszły za daleko. Że obudziły się w niej emocje, które nie miały prawa się obudzić. Teraz nie ma już odwrotu.

– Nudzisz się? – spytał Cairo, zaniepokojony niezręczną ciszą. Rozparł się wygodnie na krześle i niedbale wodził palcem po nóżce kieliszka.

Brittany przypomniała sobie, że jej obowiązkiem jest spoglądanie na niego z uwielbieniem. Pochyliła się do przodu i pod-

parła ręką podbródek, by sprawić takie wrażenie.

– Tylko dlatego, że robiłam to już wiele razy.

Cairo zaśmiał się rozbawiony, ale Brittany wcale nie było do śmiechu. Czowała ucisk w żołądku. Sprawy zdecydowanie zaszły za daleko.

– Czy twój pierwszy mąż oświadczył ci się w najlepszej restauracji w... skądkolwiek pochodzisz?

– Prawdę mówiąc, tak – odparła Brittany z uśmiechem, ponieważ udało jej się znów wejść w rolę. – Na parkingu przed McDonald's, kiedy kupiliśmy cheeseburgery w drive-thru.

– Niesamowicie romantycznie.

– Dla szesnastolatki bez perspektyw było to wyjątkowo romantyczne. Darryl sam zapłacił za cheeseburgery, co dodawało sytuacji uroku.

Brittany odwróciła wzrok. Widok połyskującego pierścionka z szafirem przypomniawszy jej, jak daleko zaszła od tamtego czasu.

Cairo nie przestawał drążyć tematu.

– A biedny Carlos, który traktował cię jak potwora?

– Przyszedł kiedyś do baru, w którym pracowałam...

– To eufemizm? Masz na myśli jakąś melinę ze striptizem?

– Mam na myśli bar, w którym pracowałam jako kelnerka.

W klubie ze striptizem dorabiałam wieczorami.

Cairo obdarzył ją uśmiechem, na widok którego zawsze czuła się zawstydzona i głupia. Jedyłą bronią, jaką miała w takich sytuacjach, była lodowata mina. Ale teraz nie potrafiła jej przybrać.

– Przyszedł do baru i powiedział, że przeprowadza się do Los Angeles, i że powinnam wyjechać razem z nim – dodała raczej zdawkowo, nie chcąc kontynuować przykrego tematu. Wtedy bezustannie czuła się zagrożona, ale i tak było to lepsze niż bronienie się przed pięściami Darryla. Mogła być dziewczicą, ale wcale nie czuła się niewinna. – Był przekonany, że jeśli to zrobię, wciśnie nas do jakiegoś programu telewizyjnego.

– To lepsze niż wiersze miłosne.

– Spytałam, na czym polega haczyk. Bo któż proponuje komuś udział w programie telewizyjnym, ot tak? Powiedział, że musimy wziąć ślub. Zgodziłam się. Oto cała historia.

- Czysta poezja - zakpił Cairo. - A Jean Pierre? Czy też oświadczył się za niego jeden z pielęgniarzy, ponieważ sam leżał na łożu śmierci?

- To było znacznie przyjemniejsze. - Brittany uśmiechnęła się czarująco, choć wcale nie miała dobrego humoru. - Przyszedł do mnie za kulisy zaraz po występie.

- Tym razem naprawdę rozmawiamy o klubie ze striptizem, prawda?

- Obsypał mnie komplementami - odparła, ignorując pytanie. - A potem szczerze powiedział, że nie zostało mu dużo czasu oraz że ma kilkoro wyjątkowo niewdzięcznych dzieci. „Wyjdź za mnie, *cherie*, a zrobimy im piekło na ziemi” - dodała Brittany z udawanym francuskim akcentem.

- I to ci wystarczyło?

- Jean Pierre miał ogromny czar. Potrafił trafić do serca kobiety.

- Mówisz o jego majątku, rzecz jasna.

Nie było specjalnego powodu, by aż tak dotknęła ją uwaga Caira. Przecież to czysta prawda. Ale Brittany nagle poczuła się taka... krucha. Nie mogła skarcić go wzrokiem, bo wszyscy ich obserwowali, więc uśmiechnęła się tak szeroko, że aż rozboleły ją kąciki warg.

- Nie mam zamiaru przeproszać za żadne moje decyzje. Ani dawne, ani obecne - powiedziała. - Tylko ludzie, którzy nie muszą się martwić o pieniądze, spoglądają z pogardą na tych, którzy muszą. A poza tym wcale nie różnisz się specjalnie ode mnie.

- Muszę zaprotestować. Nie sprzedaję się temu, kto oferuje najwięcej pieniędzy.

- Możesz to sobie wmawiać. Oraz kolejnym brukowcom - odparowała.

W oczach Caira rozbłysła emocja, której nie potrafiła odczytać. Zapadła krępująca cisza, którą po dłuższej chwili przerwała Brittany. Nie rozumiała, dlaczego uważa, że go zraniła, i dlatego próbuje mu to wynagrodzić.

- Nie jesteś człowiekiem, którego udajesz w miejscach publicznych. - Położyła na stoliku dłoń wyciągniętą w jego kierunku.

ku, ale on jej nie chwycił. – Nie umrzesz od tego, że przyznasz mi rację.

– I tu nie masz racji – odparł, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Co gorsza, z twarzy znikł wyraz leniwego rozba-  
wienia. – Mogę umrzeć. Wydaje ci się, że to zabawa?

Brittany zakręciło się w głowie, a Cairo odwrócił wzrok i nie-  
zręcznie przesunął dłonią po klapie marynarki.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała przerażonym  
szepem, z dłonią nadal wyciągniętą w jego stronę.

– Nic – odparł, lecz ponieważ wciąż unikał jej wzroku, nie  
uwierzyła mu. – Jestem człowiekiem, który często wpada ze  
skrajności w skrajność. To wszystko.

– Cairo...

Brittany z zaskoczeniem dostrzegła, że znów nastąpiła w nim  
zmiana. Nie poruszył ani jednym mięśniem, a jednak coś się  
zmieniło, i to diametralnie. W ułamku sekundy znów stał się  
rozleniwionym, zepsutym, bezmyślnym playboyem.

– Te oświadczyzny na pewno nie zapadną ci w pamięć – ode-  
zwał się lekkim, beztroskim tonem. – Ale zrobmy to. Gotowa?

Brittany cofnęła dłoń, która wciąż spoczywała na środku stoli-  
ka, i uznała, że nie powinno jej obchodzić, co tkwi w duszy Ca-  
ira. I co próbuje przed nią ukryć.

– To z pewnością nie będzie tak rozgrzewające jak cheese-  
burger na parkingu albo pikantne komplementy w klubie ze  
striptizem – zauważyła Brittany, z trudem panując nad drze-  
nieniem głosu. – Choć czekam z niecierpliwością. Lubisz wyzwa-  
nia, prawda?

Cairo uśmiechnął się lekko kpiąco, choć oczy miał smutne.  
Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął pudełeczko. Takie,  
które może zawierać tylko jedną rzecz. A mimo to Brittany wpa-  
trywała się w nie, jakby nie wiedziała, co w nim znajdzie. Jakby  
nie wiedziała, co się stanie za chwilę. Jakby oboje nie ustalili  
wcześniej, że oświadczyzny odbędą się tu i teraz.

Przerażające było jednak to, że grała tylko częściowo. Zrobiło  
jej się gorąco, a w ustach poczuła suchość.

Gdy Cairo ukląkł obok, serce zaczęło jej łomotać w piersi.  
Świat dookoła przestał istnieć. Nie rozumiała dlaczego. Prze-

cież odgrywali starannie wyreżyserowany spektakl. Ale ona widziała tylko jego.

To nie dzieje się naprawdę, powtarzała w myślach, gdy chwycił ją za rękę.

Lecz, prawdę mówiąc, działo się naprawdę, i sprawiało wrażenie bajki. Magii, nadziei i czegoś słodkiego.

Jego Najjaśniejsza Wysokość Arcyksiążę Filip Skander Cairo Santa Domini uśmiechnął się do Brittany Hollis ze slumsów Gulfport w stanie Missisipi, jak gdyby marzył tylko o niej. A cząstka Brittany, maleńka, choć zdradziecka, bardzo pragnęła, by była to prawda.

Gdy Cairo uchylił wieczko, Brittany zamarła.

Znała ten pierścionek. Znał go każdy. Ten wspaniały, niezrównanie doskonały brylant, o którym przez stulecia śpiewano piosenki i za który przelewano krew. Wiedziała, jak połyskuje, jaki ma kształt, znała nawet widok delikatnych kamyków, które otaczały go jak aureola. Malowali go wielcy mistrzowie i był uważany za najwspanialszy klejnot Europy, często kopiowany przez jubilerów.

– Należał do mojej matki – rzekł Cairo cicho, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Wcześniej do babci, a jeszcze wcześniej do prababci. Jest w naszej rodzinie od setek lat. Został stworzony dawno, dawno temu przez wybitnego jubilera z mojej ojczyzny. Zwiemy go Sercem Santa Domini. Mam nadzieję, że będziesz go nosiła z dumą.

Brittany nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Wiedziała, że nie może nosić pierścienia, który jest symbolem nadziei i miłości. Przecież oni jedynie odgrywają kiepski spektakl przed naiwną widownią.

Zapomniała, jak się nazywa. Zapomniała, że są w miejscu publicznym, a przez okna do restauracji zaglądają paparazzi.

Pozostawało jej tylko spoglądać w karmelowe, hipnotyzujące oczy Caira. I pozwolić, by wyciągnął pierścionek z pudełeczka i wsunął jej na palec. Jak księżniczce z bajki.

– Czy wyjdiesz za mnie? – spytał niskim, zmysłowym głosem.

Nagle Brittany zrozumiała, jak idiotyczna jest farsa, w której uczestniczą. Nie wiedziała, czy chce płakać, czy krzyczeć z roz-



paczy. Czy wpaść w jego ramiona, czy też uciec. Wiedziała tylko, że to już czwarte oświadczyzny, w których uczestniczy, ale żadne nie wzbudziły w niej tak silnych emocji.

– Czyżbym musiał błagać? – spytał z niepokojem w głosie, choć klęcząc wyglądał na równie nieskrępowanego, jak wylegując się na kanapie.

– Oczywiście, że nie – odparła szybko, wcale nie udając ani zaskoczenia, ani wzruszenia.

– Chcę to usłyszeć – powiedział władczo.

– Tak, tak! – zawołała. – Tak, wyjdę za ciebie!

– Miałem taką nadzieję. – Cairo nie poruszył się, lecz spoglądał jej prosto w twarz z namiętnością, której Brittany próbowała nie zauważać, choć bez powodzenia. – A teraz musimy to odpowiednio odegrać przed publicznością – dodał szeptem.

– Zgodziłam się przecież. Czego jeszcze oczekujesz? Mam zaśpiewać i zatańczyć?

– Chyba wiesz – uśmiechnął się szelmowsko. – Pocałuj mnie. Ale porządnie.

Brittany poczuła zawrót głowy. Ale nie przyszło jej nawet na myśl, by odmówić. Pochyliła się, położyła mu dłonie na policzkach i zaczęła napawać się urodą jego twarzy.

W spojrzeniu Caira dojrzała tylko ogień. Przypomniała sobie ich wcześniejszy pocałunek i zrozumiała, jak bardzo pragnęła go każdej nocy, którą spędzali pod jednym dachem. Nie godziła się jednak na zbliżenie, wiedząc, jak ogromną cenę przyjdzie jej za to zapłacić.

Ale dziś zgodziła się zostać jego żoną. Dziś znajdują się w miejscu publicznym, gdzie jest bezpieczna. Gdzie oboje mogą nosić maski. Poczuła, że może sobie pozwolić na wszystko. Nawet na to. Choć nadal jest przerażona.

Dlatego pochyliła głowę i przycisnęła wargi do ust Caira.

Tym razem było jeszcze lepiej. Odkrywała językiem kształt jego warg, drżąc z przyjemności, jaką jej to sprawiało. Cairo przechylił głowę, by móc pocałować ją głębiej, namiętniej.

To był pocałunek doskonały.

Brittany delectowała się smakiem jego ust tak, jakby bajka się spełniła, jakby poza nimi na tym świecie nie istniało nic.

Jakby nie było królów i striptizerek. Ani brukowców.

Całowała go, jakby się w nim właśnie zakochiwała, bez zahamowań, z pasją i bezbrzeżną radością.

Cairo, jakby wyczuwając to, oderwał się od ust Brittany. Odgarnął jej włosy z policzka takim gestem, jakby była dla niego największym skarbem na świecie. A w niej rozkwitło coś ciepłego i jasnego. Bo potrzebowała być czyjś skarbem.

Jego skarbem.

– Obiecuję ci, że nigdy tego nie pożalujesz – rzekł Cairo cicho.

– Ty też nie. – Brittany usłyszała własne słowa, wypowiedziane zduszonym głosem, w którym brzmiał uroczysty ton przysięgi.

W tym momencie pierwsi paparazzi dobiegli do ich stolika.

Sześć tygodni później Brittany stała w maleńkiej komnacie starego zamczyska wybudowanego na klifie włoskiego wybrzeża. Kilka roześmianych dziewcząt pomagało jej założyć suknię ślubną. Ona zaś przyglądała się wiszącym na ścianach gobelinom przedstawiającym sceny ze średniowiecznych bitew.

Pomyślała, że dzisiejszy dzień, podobnie jak te wydarzenia, wkrótce pójdzie w zapomnienie. Za pięć, dziesięć lub sto lat nikogo nie będzie obchodziło to, że Cairo Santa Domini był pierwszym od trzystu lat członkiem rodu, który wziął ślub poza katedrą znajdującą się w stolicy jego kraju.

Za jakiś czas, zgodnie z planem, wezmą świadomie nagłościny rozwód. Dopilnują, by najpikantniejsze szczegóły trafiły do brukowców, by cały świat miał serdecznie dosyć ich obojga. A wtedy Brittany zniknie z widnokregu i wkrótce wszyscy o niej zapomną.

Teraz jednak poczuła, że naszedł ją atak paniki.

– Czy wszystko w porządku? – spytała jedna z pomocnic. – Jest pani okropnie blada.

– Nic mi nie jest. – Brittany z trudem wydusiła z siebie te słowa. – Jestem trochę zdenerwowana, to wszystko.

Po chwili rozległy się dzwony kościelne, co oznaczało, że do ceremonii pozostała godzina. Za sześćdziesiąt minut Brittany

wejdzie do kaplicy wysoko nad Morzem Śródziemnym i poślubi Caira Santa Domini.

Odesłała pomocnice i stała pośrodku komnaty, z trudem łapiąc oddech i powstrzymując się od łez.

– Vanuatu – powiedziała dobitnie. – Palmy i białe piaszczyste plaże. Wolność i drinki z palemkami.

– Weź się w garść – powtarzała sobie na głos. Nie masz wyboru.

Dopiero kiedy rozboleły ją palce, zorientowała się, że zaciska pięści. Rozluźniła dłonie, słysząc, że ktoś otworzył drzwi, do których stała odwrócona plecami.

– Chciałabym zostać na chwilę sama – powiedziała, o dziwo, dość opanowanym głosem.

– Obawiam się, że cię rozczaruję.

Cairo.

Oczywiście.

Brittany poczuła ucisk w gardle. Próbując zachować spokój, odwróciła się, ale kiedy spojrzała na Caira, miała wrażenie, że zaraz się rozklei.

Wyglądał olśniewająco we fraku, zupełnie jakby urodził się po to, by go nosić. Co zresztą było prawdą, jak nagle zauważyła Brittany. I myśl ta bardzo ją rozbawiła.

Ale tylko na chwilę. Spojrzała w oczy przystojnemu mężczyźnie, który stał przed nią. Cudownemu mężczyźnie. Królowi na wygnaniu. Tajemniczemu człowiekowi, który miał za chwilę zostać jej czwartym mężem.

Czwartym, ale i ostatnim, podpowiedziała jej kobieca intuicja, którą jednak przestraszona Brittany postanowiła zignorować.

Skupiła się na podziwianiu narzeczonego. Wyglądał tak, jak Cairo Santa Domini powinien wyglądać na swoim weselu. Czarne włosy miał starannie ułożone, a policzki ogolone, dzięki czemu nie sprawiał już wrażenia buntownika.

– Co tu robisz? – spytała. – Nie powinieneś czekać na mnie w kaplicy?

– Przecież nie zaczną beze mnie. – Cairo obdarzył ją szelmowskim uśmiechem. – Chciałem sprawdzić, czy przypadkiem nie wpadłaś na pomysł, by rzucić się z okna w morskie fale. Sa-

mobójstwo panny młodej, choć będące smakowitym kąskiem dla tabloidów, oznaczałoby, że musiałbym rozpocząć cały proces od nowa. A nie znoszę powtórek.

– Umowa między nami określa to dokładnie. Śmierć wykluczałaby jakiegokolwiek pieniądze dla mojej rodziny, a gdybym uciekła sprzed ołtarza, dostałabym tylko jedną czwartą tego co po ślubie. – Brittany zmusiła się, by wzruszyć ramionami. – Samobójstwo z pewnością nie leży w moim interesie.

Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, która wzbudziła w niej panikę.

– Czyżbyś zmienił zdanie? – spytała.

W ciągu kilku sekund oczekiwania na odpowiedź Brittany zrozumiała zbyt wiele rzeczy. I zbyt późno. Tak wiele, że wołała się do tego nie przyznawać nawet przed sobą samą.

Ten ślub nie przypominał żadnego z jej poprzednich. Dwa pierwsze odbyły się w pośpiechu, natomiast podczas trzecich zaślubin, w posiadłości Jeana Pierre'a, miała na sobie suknię, która w zamysle miała doprowadzić jego spadkobierców do furii. Kreacja spełniła pokładane w niej nadzieje. A przy okazji zapewniła jej dodatkowy rozgłos. Początkowo Brittany miała zamiar ubrać się w podobną na dzisiejszą okazję i zignorowała projekty bardzo klasycznych sukien ślubnych, które Cairo podsunął jej kilka tygodni temu.

Teraz jednak miała na sobie jedną z tych ostatnich. Prostą i elegancką. Wyglądała w niej jak rasowa księżniczka, a nie skandalistka z pierwszych stron brukowców.

Te zaślubiny z pewnością nie przypominały żadnych poprzednich.

Co sprawiało, że w głowie Brittany kłębiły się emocje, których jeszcze nie znała.

– Nie, nie zmieniłem zdania – powiedział Cairo i zbliżył się do niej. Gdy chwycił ją delikatnie za dłoń, z trudem wzięła się w garść, uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

To był niezwykle subtelny gest. Wyważony. Zupełnie niepodobny do pocałunku w klubie albo tego dla prasy w restauracji.

A oprócz tego byli sami, bez świadków. Być może dlatego ten pozornie nieznaczący gest wywołał w niej dreszcz tak silny, jak-

by robili coś znacznie bardziej grzesznego. Coś, o czym w głębi duszy marzyła.

Wolałaby nie być dziewicą. Wolałaby być tak doświadczoną kobietą, jak to udawała. Wtedy wiedziałyby, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

– A ty? – spytał Cairo niepewnie.

– Nie.

Czyżby dojrzała na jego twarzy wyraz ulgi? Ale to nie miałyby sensu. Pewnie sobie tylko wyobraziła.

– Nie, nie zmieniałam zdania – powiedziała dobitnie.

Prawdę mówiąc, nie miała powodu, by je zmienić. Może poza obezwładniającym poczuciem tego, co nadchodzi. Klęski i zawodu. Ale zapłaci tę cenę z podniesioną głową, myśląc tylko o finansowych korzyściach przedsięwzięcia. Za pięć lat wreszcie zanurzy stopy w piaskach wyspy na południowym Pacyfiku.

– Goście już przybyli – rzekł Cairo. – Potomkowie niemal wszystkich europejskich rodów królewskich, albo ich najbardziej żenujący przedstawiciele, w zależności od tego, jak bardzo obecny monarcha czuje się osobiście urażony moimi niecnymi wybrykami.

– Rozumiem, że są też twoi dalsi krewni i przyjaciele – powiedziała Brittany.

– W takim sensie, że wszystkie rody arystokratyczne Europy są ze sobą spokrewnione – wzruszył ramionami, choć Brittany wiedziała, że Cairo jest na liście pretendentów do co najmniej pięciu tronów europejskich. – Nie nazwałbym ich rodziną. To przesada. Natomiast nie zauważyłem żadnych twoich krewnych.

– Nie zaprosiłam nikogo – odparła krótko.

Cairo uniósł brwi. Otworzył usta, by coś powiedzieć, co pewnie dotknęłoby ją do żywego. A na to nie mogła sobie pozwolić. Czowała się zbyt słaba i narażona na zranienie.

– Moi krewni nie są uczestnikami tej maskarady – dodała poirytowanym głosem. – A poza tym i tak nasze małżeństwo nie potrwa długo. Po co mieliby się tłuc taki kawał drogi?

Pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała. Cairo zmarł, a Brittany poczuła, że zrobiła mu ogromną przykrość.

Cairo odwrócił wzrok w stronę okna i przez chwilę wpatrywał się w morze. Potem spojrzął na nią pytająco.

– Chyba nie jesteś zdenerwowana, moja droga? – Nieśpiesznie poprawił spinki przy mankietach, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Przecież masz doświadczenie. Pod względem zawierania małżeństwa to ja jestem tutaj dziewicą, nie ty.

W końcu padło to słowo. Nie słyszała go od dawna, bo kto użyłby go w towarzystwie kobiety powszechnie uważanej za osobę rozwiązłą, a nawet luksusową prostytutkę? Nie padało w klubach ze striptizem, w których spędzała mnóstwo czasu. A już nigdy w Hollywood, najmniej dziewiczym miejscu świata.

Jednak tu, w starym zamczysku na włoskim wybrzeżu, zadrżała na jego dźwięk. Niestety, Cairo to zauważył.

Jednak gorsze było to, że jej twarz pokryła się rumieńcem. Jak skrawym i wiele mówiącym.

A już najgorsze to, że Cairo spoglądał na nią z nieskrywaną fascynacją.

– Brittany, czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? – spytał.

– Nie.

Cairo zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Jak to możliwe? – spytał.

Brittany zaszumiało w głowie. Nie wiedziała, co zrobić. Wiedziała natomiast, że jeśli czegoś nie zrobi, to za chwilę wybuchnie. Próbowwała zapanować nad emocjami, ale bezskutecznie.

Nie zdawała sobie sprawy, że uciekła na drugą stronę pokoju. Ani z tego, że Cairo podążył za nią.

Stanął blisko, jakby wsłuchując się fale dreszczy, które targały jej ciałem. A potem oparł obie dłonie o kamienną ścianę, zamykając Brittany w pułapce swoich ramion.

– Przestań mnie oszukiwać – powiedział stanowczo, ale nie podnosząc głosu.

– Właśnie bierzemy ślub po to, żebyśmy oboje mogli prowadzić tabloidowe życie – wydusiła z siebie. – Myślałam, że w tym przypadku oszukiwanie nie jest czymś nagannym.

– Brittany, czyżbyś była najlepiej ukrywającą się i najmniej prawdopodobną dziewicą na świecie?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brittany wiedziała, że musi to przerwać. Odwrócić jego uwagę. Nie pozwolić mu uwierzyć, że jest niewinna. Przynajmniej nie dziś. Nie przetrwa całej tej farsy, jeśli Cairo się zorientuje, że nie jest twardą i wyrafinowaną kobietą, jaką od lat udaje.

Bo przy nim nie może sobie pozwolić na słabość.

Nie wiedziała, dlaczego Cairo jest jedynym znanym jej człowiekiem, który nie zauważa oblicza, jakie stara się prezentować światu.

Maski. Tu chodzi tylko o maski, a nie o to, co kryje się pod nimi, powtarzała sobie w głowie.

– To jasne, że nie jestem dziewicą – zachnęła się. – Nie wiedziałam, że to słowo nadal jest w użyciu.

Cairo nie wyglądał na przekonanego. A Brittany wiedziała, że musi rozwiązać jego wątpliwości natychmiast, zanim będzie za późno. O ile już nie jest za późno.

Niestety, Cairo wbił w nią wzrok tak, jakby czytał w jej zgnębionej duszy.

Jakby już był pewien, że Brittany jest dziewicą. Jakby drobny szczegół, który przez lata uważała za mało znaczący, powiedział mu o niej wszystko.

– Przecież to niemożliwe – kontynuowała, nie mogąc doczekać się odpowiedzi z jego strony. Z trudem starała się przybrać swój zwykły, lekko ironiczny ton. – Wszyscy wiedzą, że jestem dziwką. Nie mylą się.

– Włączając w to twoją własną matkę, z tego co pamiętam.

– Szczególnie ją.

To ostatnie udało jej się wypowiedzieć bardziej zdecydowanym tonem, ponieważ było prawdą. W końcu niektórzy członkowie jej rodziny uważali, że słuchanie pewnego rodzaju muzyki nieodwołalnie sprowadza dziewczynę na złą drogę.

Cairo oderwał jedną rękę od ściany i nieśpiesznie przesunął

palcem po jej twarzy. Ale tym razem jego spojrzenie nie było już groźne, lecz władcze. Triumfalne.

Brittany miała ochotę skapitulować. Wyjawić mu prawdę, którą już i tak zna. Choćby na krótką chwilę przestać kłamać.

Ale to byłoby szaleństwo graniczące z... tak, intymnością. A na nią nie mogła sobie pozwolić. Przynajmniej nie z Caiem Santa Domini, dla którego intymność oznaczała co najwyżej ograniczenie się do trzech orgii tygodniowo.

Dlatego Brittany uśmiechnęła się kusząco. Dotknęła dłoni, którą trzymał na jej policzku, i pochyliła się w jego kierunku. Przywarła do jego torsu i przekrzywiła głowę, gotowa na pocałunek.

– Mogę udawać dziewicę, jeśli tego pragniesz – szepnęła zmysłowo. – Dlaczego nie dziwi mnie, że najsłynniejszy europejski playboy lubi takie perwersyjne przedstawienia?

Niespodziewanie atmosfera się zagęściła.

– A my w tej chwili odgrywamy przedstawienie? – spytał Cairo cicho.

– A czymże jest ten ślub, jeśli nie przedstawieniem? – Brittany wydeła ironicznie wargi, ale Cairo nie przestawał wpatrywać się w nią, jak gdyby chciał przejrzeć ją na wylot. – Możemy kontynuować je również w łóżku.

– Sama mówiłaś, że w tym małżeństwie na seks nie ma miejsca – odparł i zatrzymał wzrok na jej wargach.

– Twierdziłaś, że to nie w twoim stylu – odparowała.

Nagle zorientowała się, że Cairo pochylił się i przyparł ją do ściany. Miała świadomość, że mogłaby zaprotestować. Że powinna się czuć schwytana w pułapkę. Poniżona.

Ale tak nie było.

Jego bursztynowe oczy zalśniły w ciemności. Brittany wstrzymała oddech. Dłoń Caira na jej policzku była zaskakująco twarda i ciepła. Przywarł do niej torsem, tak mocno, że sprawił jej niemal ból. A jego zachwycające wargi wyrażały zdecydowanie, co sprawiło, że fala ciepła przemknęła przez jej tułów i zatrzymała się w podbrzuszu.

– Już mówiłem, że marzę o tym, by cię posiadać – rzekł takim tonem, jakby składał przysięgę. – Pod tym względem nic się nie



zmieniło.

Brittany zarzuciła mu ręce na szyję. Czuła przeraźliwie szybki puls w skroniach, gardle i nadgarstkach. I nagle zapomniała, że odgrywa rolę. Zapomniała o wszystkim poza tym, że go pożąda.

- W czym więc problem? - spytała, a Cairo dosłownie zamarł.  
- Dlaczego we mnie nie wejdziesz, skoro słyniesz z tego, że nie potrafisz utrzymać penisa w spodniach? Po co byliśmy dotąd tacy cnotliwi? - zaśmiała się, ponieważ sama nie знаła odpowiedzi. - A może twoja reputacja jest tylko wymysłem kilku pracujących dziennikarzy?

- A może spróbujemy się dowiedzieć? - wyszeptał zmysłowo, opuścił rękę i zaczął podciągać do góry dolną część ciężkiej sukni ślubnej, nie odrywając wzroku od twarzy Brittany.

A ona nie byłaby w stanie zaprotestować, nawet gdyby chciała.

Ale nie chciała.

Cairo wsunął dłonie pomiędzy jej uda, a następnie pod jedwabne figi. Do Brittany nagle dotarło, że to się dzieje naprawdę.

Dotykał jej tam, gdzie nigdy nie dotarła dłoń żadnego mężczyzny.

Cairo wydał z siebie pomruk zachwytu, który sprawił, że poddała mu się bez reszty. Przez głowę przemknęła jej myśl, że już nigdy nie będzie reagowała inaczej. Stała oparta o ścianę bez ruchu i rozkoszowała się dotykiem jego dłoni. Zaczęła delikatnie poruszać biodrami, dość niezdarnie, jakby uczyła się tańczyć. Jak gdyby on uczył ją kroków najpiękniejszego tańca na świecie.

W tym momencie Cairo dotarł do jej wnętrza. Wsunął palec i zaczął poruszać nim rytmicznie, a Brittany wydała z siebie głośny jęk. To była prawdziwa inwazja. Doskonała. Po chwili wsunął drugi palec, nadal poruszając ręką.

A Brittany... rozpadła się na kawałki.

Szarpana konwulsjami naprawdę czuła się tak, jakby jej ciało rozpadło się na tysiące kawałków. Jedynym, co docierało do jej świadomości, był twardy dotyk jego palców i jego ciężki oddech.

Kiedy odzyskała zmysły, zorientowała się, że stoi tylko dzięki temu, że Cairo podtrzymuje ją mocno ręką oplecioną wokół jej talii.

Wpatrywał się w nią z miną, której wcześniej nie znała. Poważną, stanowczą i naznaczoną pragnieniem. To sprawiło, że znów ogarnęła ją żądza. Jęknęła zmysłowo i znów poruszyła biodrami. Wywołało to uśmiech na twarzy Caira, który jednak stanowczo wycofał rękę i pozwolił, by ciężka suknia opadła, zasłaniając jej nogi.

Zupełnie jakby nic między nimi nie zaszło... W tym momencie coś wezbrało w Brittany, czego nie potrafiła nazwać, ale czego była głęboko świadoma. Zrozumiała, że musi działać, inaczej straci wszystko.

– To już koniec? – spytała znudzonym głosem, odepchnęła zaskoczzonego Caira i ruszyła przez komnatę. – Niedoświadczeni nastolatkuwie popełniają gorsze grzechy w pełnym ubraniu na korytarzu szkolnym. Oczekiwałamby nic więcej finezji od kogoś, kto mieni się królem.

– Finezji? – spytał Cairo takim tonem, jakby słyszał to słowo po raz pierwszy w życiu. – Przez to całe zamieszanie przedślubne chyba się przesłyszałem. Miałem wrażenie, że zakwestionowałaś moją finezję w parę sekund po tym, kiedy doprowadziłem cię do orgazmu.

Brittany, która stała właśnie przy wielkim łożu z baldachimem, odwróciła się na pięcie, ale zastygła, ponieważ Cairo szedł w jej stronę. Zrobiła wielce znudzoną minę, choć czuła drżenie nóg.

– Nie przejmuj się – odparła nieszczerym tonem i przewróciła oczami. – Na pewno jesteś w tym dobry.

Cairo uśmiechnął się kpiąco.

– Ależ jestem – powiedział i lekko pogładził ją po włosach. – Choć nie musisz mi wierzyć na słowo – dodał, po czym chwycił ją na ręce i rzucił na łóżko.

Cairo sam nie wiedział, co robi. Uklęknął nad nią i podparł się na łokciach.

– Cairo...

– Nie mów nic, moja droga. Pozwól, że sprostam wyzwaniu,

które mi rzuciłaś – powiedział nazbyt stanowczym głosem. Ale poza tą kobietą ubraną w białą suknię nie liczyło się nic. Kobieta, która wkrótce zostanie jego żoną. Moją żoną, powtarzał sobie, a słowa te wypełniły całą jego świadomość.

Pogładził ją palcem po wargach. Zarumieniła się gwałtownie, co obudziło w nim prawdziwą bestię. Po raz pierwszy nie rozważał, jaki będzie skutek tego zbliżenia, ani nie zastanawiał się, czy sprostą oczekiwaniom partnerki. Zatopił się w jej cichych jękach, które podniecały go aż do bólu, podobnie jak głos Brittany wypowiadający jego imię.

Nie pamiętał, jak się tu znalazł. Wiedział tylko, że Brittany wreszcie leży pod nim. Tam gdzie jej miejsce, wypowiedziała bestia, którą wyzwolił w sobie.

Podciągnął jej suknię. Usadowił się między smukłymi udami Brittany, a ona przygryzła dolną wargę i uniosła lekko biodra.

Zwarli się w pocałunku, który obojgu smakował jak pierwszy w życiu. Cairo był przyzwyczajony do udawania przed obiektywami fotoreporterów, że zatracą się w pocałunku. Ale tu nie było obiektywów, a im dłużej smakował usta Brittany, tym bardziej zapominał, że kiedykolwiek traktował pocałunek jak scenę do odegrania.

Pragnął zobaczyć ją nagą. Pragnął, by żaden ubiór nie zasłaniał jej doskonałego, zachwycającego ciała. Marzył o tym, by się nie spieszyć. Chciał leniwie zatopić się w namiętności...

Ale na jego drodze stanął gorset. Elegancki, ozdobiony haftem i dopasowany.

To wystarczyło, by Cairo przypomniał sobie, że w kaplicy czekają na nich goście. Że w tej chwili są ważniejsze sprawy, na przykład poślubienie Brittany.

Zawahał się, ale uznał, że znacznie bardziej pragnie kochać się z nią.

– Jesteś gotowa? – spytał.

– Od wielu tygodni – powiedziała z błyskiem w oku.

Cairo podniósł się na kolana i rozpiął spodnie, po czym znów wsunął dłoń pod jej majtki, wciąż cudownie wilgotne. Brittany była ciepła, miękka i gotowa. A przede wszystkim była jego.

Czekał na to od chwili, kiedy zobaczył jej fotografię po raz

pierwszy. Wyobrażał sobie to tysiące razy, odkąd wyszła z jego apartamentu w Monte Carlo.

Nigdy w życiu nie pożądał kobiety bardziej niż w tej chwili.  
Położył się na Brittany i wszedł w nią jednym ruchem.

Bolało.

Członek Caira był ogromny i twardy, a przy tym znalazł się zbyt głęboko.

Brittany syknęła z bólu. Zesztywniała i odruchowo zacisnęła pięści na piersiach. Cairo zamarł.

Myślała, że zdoła to dobrze odegrać. Miała nadzieję, że lata tańczenia po klubach rozluźniły ją dostatecznie. Myślała, że skoro tak bardzo go pragnie, nie odczuje ani odrobiny bólu.

Jednak kiedy podniosła oczy, zobaczyła, że patrzy na nią z wyrzutem. Nie poruszał się, ale wciąż czuła w sobie jego członek, który rozpychał ją od wewnątrz.

Najgorsze było to, że bez wątpienia zauważył.

Brittany poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Czy możesz mi to wytłumaczyć? – spytał Cairo takim tonem, jakby rozmawiali o pogodzie, przez co jego spojrzenie wyglądało jeszcze bardziej niebezpiecznie.

Brittany chciała przełknąć ślinę, ale tylko pociągnęła nosem. Leżała na plecach w najpiękniejszej sukni ślubnej, jaką kiedykolwiek widziała, a Jego Najjaśniejsza Wysokość Arcyksiążę Filip Skander Cairo Santa Domini górował nad nią, już nie dziewicą, z członkiem w jej pochwie. I co zrobiła? Pociągnęła nosem.

– Nie płacz – rozkazał Cairo. Jego spojrzenie złagodniało, co uspokoiło nieco Brittany. – Nie waż się już nigdy płakać. Jestem pewien, że doświadczyłaś w życiu znacznie straszniejszych rzeczy niż spotkanie ze mną.

Jeszcze przed chwilą Brittany obawiała się, że wybuchnie płaczem. A teraz miała ochotę się roześmiać. Rozluźniła dłonie i pogłaskała Caira po połach fraka. Zupełnie jakby go pocieszała.

– Jeszcze nie wiem, czy to przeżyję – stwierdziła po chwili, i choć głos jej lekko drżał, nie było w nim łez.

Cairo dotknął obu jej policzków.

– Przeżyjesz – zapewnił ją. – Obiecuję.

Cairo nadal się nie poruszał, ale Brittany nagle się zorientowała, że jego sztywny członek nie zadaje jej już aż tak silnego bólu.

– Opłakiwać dzisiaj będziemy jedynie twoje dziedzictwo – ciągnął dalej Cairo. – To, a także fakt, że kłamałaś mi prosto w twarz, będziemy musieli omówić w najbliższym czasie.

– Nie dajmy się ponieść emocjom. – Brittany zmarszczyła brwi. – Być może nie uprawiałam dotąd seksu, ale nie czyni mnie to...

– Dziewicą? Chyba rozumiesz, że taka jest właśnie definicja tego słowa – przerwał Cairo.

– Osobą niewinną. Nie byłam niewinna od czasów dzieciństwa. Miałam trzech mężów, którzy mogą to potwierdzić.

– Tak, trzech mężów... – mruknął Cairo, i w tym momencie poruszył lekko biodrami. Brittany wstrzymała oddech, ale nie poczuła bólu. Tym razem w ogóle. – Ale żaden z nich nie był tu, gdzie ja teraz – dokończył.

Skarciła go wzrokiem.

– Biorę to za potwierdzenie moich słów – powiedział Cairo kpiąco.

Przyciągnął Brittany do siebie, a ona poczuła, że rozplywa się w jego ramionach. I że się rumieni. Lecz tym razem był to rumieniec prawdziwego wstydu.

– Mogłaś mi powiedzieć – rzekł Cairo łagodnie karcącym tonem. Po raz kolejny Brittany miała wrażenie, że patrzy na innego człowieka, niż znała do tej pory. Innego, niż wszyscy znali. – Nie miałem zamiaru cię zranić. Nie jestem potworem. A przynajmniej nie aż takim.

Brittany nie wiedziała, co zrobić, co powiedzieć. Nigdy nie odczuwała aż tylu emocji naraz, wymieszanych z doznaniem fizycznymi. A Cairo po prostu ją obejmował. Nie zmuszał do niczego. Ale i nie zamierzał opuścić jej ciała. Jak gdyby chciał pozostać w niej na zawsze.

– Nie chciałam, żebyś wiedział – wydusiła z siebie wreszcie.

– Bo myślałaś, że będzie mi to przeszkadzać? – spytał. – A może uznałaś że lepiej zatrzymać dziewictwo w tajemnicy

jako kartę przetargową?

Zacisnęła zęby, jak gdyby chciała spoliczkować go za to, co powiedział. Może faktycznie chciała. A może nie umiała obronić się przed zarzutem tak niewyobrażalnym, że poczuła się zraniona.

– Nie potrafię sobie wyobrazić osoby, która uważałaby, że Cairo Santa Domini, patron lubieżników, byłby zainteresowany tym, czy kobieta jest dziewicą, czy nie. Sam jesteś przeciwnym do dziewicy. Do tysięcznej potęgi.

Jego ciemne oczy rozbłysły.

– Jak widzisz, jestem nie tylko głęboko zainteresowany, ale i głęboko w tobie. Być może to pokrewne stany – zakpił.

– Gdybym wiedziała, że zależy ci na białym małżeństwie, dlatego że jesteś jednym wielkim frazesem ukrywającym się pod przebraniem mężczyzny, zażądałabym więcej pieniędzy za udział w tej maskaradzie – odparła Brittany chłodno. Zbyt chłodno, jak sama uznała. – A gdybym przy okazji wiedziała, że masz naturę jaskiniowca, odmówiłabym ci, tak jak miałam zamiar na samym początku.

– Brittany, jestem królem – zauważył Cairo z rozbawioną miną. – Nie frazesem i nie jaskiniowcem. Nie jestem zwyczajnym człowiekiem. Może nie mam kraju i poddanych, ale jeszcze dziś będę miał żonę. I ją posiadam. Tak jak teraz.

Powiedział to takim tonem, jakby składał jej przysięgę małżeńską przed ołtarzem. A Brittany, nieświadomie, poruszyła biodrami. Po czym, kierując się potrzebą, której sama nie rozumiała, zaczęła ruszać nimi rytmicznie. Twarz Caira spoważniała. A Brittany wzięła głęboki oddech, ponieważ nic jej nie bolało. Co więcej, poczuła dziwną, nieznaną jej dotąd przyjemność.

– Chyba mam ochotę, żebyś wreszcie przystąpił do dzieła – wyszeptała.

W jego oczach pojawił się błysk satysfakcji, ale i pożądania.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – rzekł niskim głosem. – Ale najpierw musisz to powiedzieć.

– Co mam powiedzieć?

– Po prostu powiedz – wyszeptał i cofnął lekko biodra. Powoli. A potem pchnął mocno. – Powiedz mi, że w tym, co teraz robi-

my, jestem twoim królem. A ty jesteś moja.

W tamtej chwili Brittany była gotowa powiedzieć mu dosłownie wszystko.

– Jestem twoja – wyszeptała. – Tylko twoja.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo masz rację – mruknął Cairo, po czym naprawdę przystąpił do dzieła.

Brittany poddała się bez najmniejszego oporu.

Cairo rozpałał ją stopniowo, aż wreszcie zaczął wdzierać się w nią mocno i bezlitośnie. A ona otworzyła się na niego z pełnym oddaniem, jakby czekała na to całe życie.

Jakby jej ciało wiedziało więcej niż umysł.

W końcu świat zawirował wokół niej i rozmył się w nicość. Brittany zawołała głośno jego imię i poczuła, że wpada w cudowną otchłań.

W odpowiedzi Cairo zawołał jej imię i skoczył za nią w tę samą otchłań.

Brittany miała ochotę nie wynurzać się z tej jedwabistej, wspaniałej ciemności, która ją otoczyła. Mogłaby spędzić w niej wieczność.

Ale Cairo był już na nogach.

– Nie ruszaj się – rozkazał, a Brittany uznała, że z chęcią go posłucha. Leżała wygodnie w wielkim łóżu z baldachimem, wsłuchując się w krzyki mew i szum morza. Czuła, jak promienie słońca tańczą na jej twarzy.

Cairo wrócił z łazienki i usiadł obok.

– Nie było zbyt dużo krwi – powiedział, wycierając jej uda ręcznikiem. Następnie włożył mniejszy ręcznik, który również przyniósł z łazienki, w jej majtki, sprawnie naciągnął je na pupę Brittany i pomógł jej wstać. – Wyjmiesz go dopiero tuż przed wejściem do kaplicy – dodał.

– Co takiego? – Brittany miała ochotę zapaść się pod ziemię. – Nie chcę rozmawiać z tobą o takich sprawach.

– Posłuchaj, jesteś ubrana na biało, a będziesz stać przed mnóstwem ludzi i wieloma obiektami. To nie czas na wstydliwość.

– Popełniłam błąd. – Brittany usłyszała własny głos. – To nie

powinno mieć miejsca.

Ostatkiem sił wzięła się w garść. Podniosła głowę, wygładziła długi welon i przybrała obojętny wyraz twarzy. Spojrzała w lustro i odkryła ze zdziwieniem, że wygląda tak samo jak przed przyjściem Caira. Jak gdyby nic się nie wydarzyło. Musiała tylko poprawić szminkę.

Postanowiła uznać to za znak. A nawet przepowiednię.

Cairo stanął tuż za nią, co sprawiło jej wielką przyjemność fizyczną. Zobaczyła w lustrze jego znaczący uśmiech.

– Za kilka minut zostaniesz moją żoną – powiedział takim samym tonem, jakim wcześniej zadeklarował: „Jestem królem”. Jak gdyby nigdy nie mówił tego na głos. – Idąc przez kaplicę, będziesz wspominać to, co właśnie się zdarzyło. Nie mam ochoty na białe małżeństwo. Szczególnie z kobietą, która pożąda mnie tak samo jak ja jej.

– Ale ja... – Brittany zamilkła, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Każdym nerwem pragnęła znów rzucić się na łóżko. Ale tym razem zerwać z niego ubranie i poznać wszystkie zakątki jego ciała.

– Zawsze planowałem, że cię uwiodę. A teraz będę mógł upajać się świadomością, że uchroniłem cię przed innymi mężczyznami.

– Jakiś ty sentymentalny – westchnęła Brittany z wymuszoną ironią. – Zgadzam się, by przez jakiś czas być twoją żoną, ale nie...

Nie wiedziała, jakiego słowa użyć. Bo nie miała pojęcia, kim chce dla niego być.

Cairo uśmiechnął się triumfalnie, ale życzliwie. Jednak Brittany odebrała to jako potwierdzenie faktu, który nie był dla niej nowością – że ten mężczyzna doprowadzi ją do upadku.

Ale z drugiej strony chciała tego doświadczyć. Coś jej podpowiadało, że ten upadek może być początkiem czegoś innego, wartościowszego.

– Nie bój się – powiedział Cairo, jakby czytając w jej myślach. – Będziesz nie tylko moją żoną. Będziesz królową bez tronu. Ale przede wszystkim będziesz moja. Nie rozumiesz, że już jesteś moja?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ostatni potomek rodu Santa Domini poślubił striptizerkę w renesansowej kaplicy we Włoszech. Był jednocześnie pierwszym od stuleci, który nie zawarł małżeństwa w katedrze znajdującej się w stolicy Santa Domini.

Dokładnie od trzech stuleci.

A jednak Cairo stał przed ołtarzem, który również wybudowali jego przodkowie, choć nie na ojczystej ziemi. Nie pamiętał już, że doprowadził go tutaj długo opracowywany plan. I wcale nie zamierzał koncentrować się na przedstawieniu, które miał zgodnie z nim odegrać.

Wszystkie jego myśli skupiały się na Brittany.

Ławki kaplicy wypełnione były arystokratami z całej Europy. A jednak Cairo myślał tylko o dziewictwie, które właśnie odebrał pannie młodej. Jego ciało zareagowało odpowiednio, więc musiał nieco zmienić pozycję, by nie zauważyli tego dostojni goście.

Skup się, idioto, powiedział sam do siebie, kiedy ksiądz dał znak Brittany, by podeszła do ołtarza. Ale niewiele to dało. Wciąż upajał się myślą, że zabierze ją gdzieś na koniec świata, z dala od wścibskich fotoreporterów, i będzie jej dogadzał.

Choć, oczywiście, nie było to częścią planu. Nieważne, że Brittany wcale nie okazała się rozpustnicą, którą latami udawała. O tym wiedział tylko on sam. Nikt inny.

Pragnienie, by pokazać jej prawdziwego siebie, nie oznaczało, że to zrobi, ani że w ten sposób zmieni się kurs, który obrali.

Przypomniawszy sobie, jak kilka dni po zaręczynach pokazał jej rysunek sukni ślubnej. Brittany była wyraźnie zaskoczona, ponieważ oczekiwała, że wystąpi w nieco skandalizującym ubiorze.

– Myślałam, że chodzi o to, by zbulwersować cały świat – powiedziała wtedy.

– Nie. Chodzi o coś bardziej skomplikowanego niż parada złego smaku – odparł. – To byłoby zbyt oczywiste. Nie w tym rzecz, że poprzednio wyszłaś za kogoś o znacznie wyższej pozycji społecznej – dodał, lecz natychmiast zauważył, że zrobił jej przykrość.

– Rozumiem. Chcesz, by wszyscy ci współczuli – skomentowała cicho. – By uważali, że zakochałeś się bez pamięci. Chcesz im przedstawić świńskie ucho przebrane za pannę młodą. Chcesz, żeby się z nas śmiali.

– Zgadza się – potwierdził, choć serce krajało mu się na widok zranionej miny Brittany.

A teraz, stojąc przed ołtarzem, składał jej przysięgę małżeńską.

Kiedy usłyszał, jak ona ją powtarza, uświadomił sobie coś bardzo zaskakującego – że gdzieś w głębi duszy pragnie, by panna młoda zmieniła zdanie i uciekła od ołtarza.

Ale wkładając jej obrączkę na palec, myślał tylko o tym, jak bardzo pragnie, by Brittany zawsze była u jego boku.

Tylko on zna ją naprawdę.

– Możesz pocałować pannę młodą – oznajmił ksiądz.

To przypomniało Cairowi, dlaczego tutaj stoi: by udowodnić całemu światu, że jest głupcem niewartym uwagi.

Próbował sobie wmówić, że plan udało się zrealizować.

Brittany spojrzała na niego swoimi cudownymi, ciemnymi oczami, w których malowały się głębokie emocje. Ale Cairo nie wiedział, na ile jest to prawda, a na ile perfekcyjne odgrywanie wyznaczonej roli. Nienawidził się za to, że nie potrafi zgadnąć.

Pocałował Brittany namiętnie, czując, jak jej ciało drży. Marzył tylko o tym, by ponownie znaleźć się z nią w łóżku.

Brittany też rozpamiętywała to, co zdarzyło się w komnacie. Jak wprawnie w nią wszedł. Niemal rutynowo.

– Następny razem wypal mi swoje inicjały na skórze – szepnęła, odrywając na moment usta od jego warg. – Albo obsikaj teren dookoła, jak pies.

– To prośba czy wyzwanie? – odszepnął, po czym wyprostował głowę i odwrócił się w stronę gości. W tym momencie dotarło do niego, że Brittany jest już jego żoną. A po chwili pomy-

ślał o utraconym królestwie. Wreszcie zrozumiał: powinien się wstydzić, że zapomniał o nim. Dopiero w kontekście tej uroczystości uświadomił sobie, kim jest i jaką rolę naprawdę powinien tu pełnić.

– Nie przypuszczałem, że tego doczekam – powiedział jego rzekomo najstarszy i najlepszy przyjaciel z nieszczerym uśmiechem, kiedy tylko rozpoczął się bankiet. – Ale przecież nie musiałeś się żenić, by odzyskać królestwo. Ono i tak jest dla ciebie stracone, nawet mimo plotek o złym zdrowiu generała, więc o co chodzi w tych nedorzecznych zaślubinach?

– Na każdego z nas przychodzi moment upadku – odparł Cairo niedbale, jakby wzmianka o generale wcale go nie poruszyła. – Lepiej wtedy mieć poduszkę, która ten upadek złagodzi. Na przykład w postaci kobiety, która umie tańczyć na rurze.

– Ale to nie powód, by od razu żenić się z parweniuszką. Można ją wykorzystać, a potem wyrzucić – stwierdził rozbawiony Harry, na tyle głośno, że jego słowa dotarły do uszu Brittaney. Cairo zauważył to i niemal zazgrzytał zębami. Tyle kłamstw, tyle udawania, a przecież to, co dzieje się między nimi, jest prawdziwe...

Miał ochotę zamordować własnymi rękami człowieka, który mienił się jego przyjacielem. Ale byłoby to nie fair, bo przecież sam doprowadził do takiej, a nie innej sytuacji. Sam ją wyreżyserował.

Pomyślał o nagłówkach w brukowcach cytujących słowa Harry'ego. Doskonale wiedział, że połowa z gości przesyła w tej chwili informacje do tabloidów. Ale nie miał wyjścia. Zaśmiał się i poklepał Harry'ego po plecach, jakby usłyszał od niego przedni dowcip.

Kiedy ruszyli w pierwszy taniec jako mąż i żona, Brittaney przekrzywiła nieco głowę i uśmiechnęła się zalotnie tak, by zauważyli to wszyscy goście.

– Wyglądasz, jakbyś była we mnie zakochana po uszy – stwierdził Cairo, który myślał jedynie o tym, by znaleźć się z żoną na osobności. Miał nadzieję, że widać to po nim wyraźnie. – Gazety nie będą w stanie ocenić, czy faktycznie jesteś tak zauroczona, czy tak wyrachowana.

– W rozmowach z reporterami będę cytować wiersze i twierdzić, że to miłość od pierwszego wejrzenia.

Nagle Cairo poczuł, że dzieje się z nim coś niezrozumiałego. Jakby otrzymał cios prosto w splot słoneczny. Próbował sobie wmówić, że nie ma pojęcia, czego niespodziewanie doświadcza. Ale wiedział doskonale. Niecierpliwe oczekiwanie... pragnienie... Cairo znał to uczucie. Miał świadomość, jak się objawia miłość. I z czym zazwyczaj się wiąże – z rozpaczą, poczuciem nieodwracalnej straty, przerażeniem. Wyrzutami sumienia, gdy ktoś, kogo się kocha, odchodzi. Nie może sobie na to już nigdy więcej pozwolić. Nigdy!

Ale przecież dziś pragnie czegoś, co jeszcze niedawno wydawałoby się absurdalne. Nie potrafił nie wspominać momentu, w którym Brittany leżała pod nim, miękka, delikatna i rozgrzana.

Świadomość, że nikt przed nim jej nie miał, paliła jak świeże piętno. Zrozumiał, że podarowała mu coś najcenniejszego.

Przez całe życie robił, co musiał, a nie co chciał. Zawsze podejmował właściwe decyzje, nawet jeśli były bolesne. Już dawno temu nauczył się, by stawiać samego siebie i własne uczucia na samym końcu. Bo cóż znaczyło jego dobro, kiedy stawką było życie tak wielu ludzi? Nigdy tego nie kwestionował. Stał się dla siebie najgorszym koszmarem sennym, powodem do wstydu dla wszystkich, którzy byli mu bliscy. Ale tylko dzięki temu zachował życie.

Spojrzał na kobietę, która tak doskonale do niego pasowała. Naszły go wątpliwości, czy tym razem może postąpić tak samo. Po raz pierwszy od bardzo dawna zapragnął czegoś więcej niż tylko przetrwania.

– Gapisz się na mnie. – W głosie Brittany dało się odczuć lekką nerwowość pomimo tego, że się uśmiechała. Musiała się uśmiechać, bo znajdowali się w miejscu publicznym. Jak niemal zawsze.

– Jesteś moją żoną. Moją królową – odparł Cairo w taki sposób, jakby całe życie wyrażał się i postępował stosownie do swojej pozycji. Jak człowiek, który powinien być dla innych autorytetem. Tak jak jego ojciec, który odmówił podjęcia zbrojne-

go oporu wobec puczystów, bo uważał, że dzięki temu ograniczy liczbę ofiar wśród poddanych. Który zawsze uważał wygnanie za sytuację przejściową. Ale Cairo nie jest królem Santa Domini. I nigdy nim nie zostanie.

Brittany sprawiała wrażenie, jakby była myślami gdzieś daleko. Na przykład na scenie w klubie burleski. Na widoku, ale niedostępna.

Jednak Cairo zdołał wejrzeć pod tę maskę. I zdjął własną.

Wszystko się zmieniło.

Nie chciał, by Brittany zdystansowała się do niego i do tego, co dzisiaj między nimi zaszło.

Przechylił ją do tyłu, powoli, romantycznie i niezupełnie pod publiczność, z przyjemnością wpatrując jej się w oczy. A kiedy przyciągnął ją ponownie do siebie, złożył na jej wargach ognisty pocałunek.

Goście zaczęli wiwatować.

– Czy to była groźba? – wycedziła Brittany przez zęby, wciąż z uśmiechem przyklepionym do twarzy.

– Nie, obietnica.

Żarliwa. Taka, której stanowczo zamierzał dotrzymać. Aż zmęczą się tym oboje.

Wkrótce.

Brittany obudziła się na łóżku w kabinie sypialnej prywatnego odrzutowca. Wciąż miała na sobie żółtą sukienkę, którą zabrała, by przebrać się w nią po przyjęciu weselnym, i w której obfotografowali ją paparazzi, gdy wieczorem wsiadali do samolotu.

Od momentu, kiedy weszli na pokład, trzymała nowo poślubionego małżonka na dystans. A potem rzuciła się na łóżko i natychmiast zasnęła.

Teraz zorientowała się, że Cairo nie podążył za nią. Pozwolił jej się oddalić.

Obudziłam się dziś jako małżonka, pomyślała, nieco bardziej rozgoryczona, niż powinna.

W końcu to dla niej nie pierwszozna.

Czego zdecydowanie nie dało się powiedzieć o tym, że prze-

stała być dziewicą.

Leżąc na brzuchu, wyciągnęła przed siebie rękę, by spojrzeć na pierścionek zaręczynowy i obrączkę. Oczywiście wcześniej już takie nosiła. Jej pierwszy mąż nie wykazał się pod tym względem, jak i pod żadnym innym. Natomiast Carlos wręczył jej nie tylko pierścionek zaręczynowy i platynową obrączkę, ale i rachunek na połowę sumy zainwestowanej w ich hollywoodzką przyszłość. Jean Pierre wolał klasyczne złoto. Dostała od niego na zaręczyny pierścień z rubinem, rzekomo klejnot rodzinny, a podczas ślubu obrączkę z małymi rubinami i brylantami. Pięćdziesięcioletnia córka Jeana Pierre'a skrzywiła się na jej widok i powiedziała, że dłoń Brittany wygląda tak, jakby była umazana krwią.

Dziś miała na palcach Serce Santa Domini oraz obrączkę z prześlicznymi, cudownie połyskującymi brylancikami.

Wyszła za mąż za legendę. Została królową Caira Santa Domini. Nieważne, co się stanie, jak się zakończy ich sfingowane małżeństwo, już na zawsze pozostanie pierwszą kobietą, którą poślubił. Będzie wymieniana w każdej jego biografii, w książkach historycznych i encyklopediach.

Podobnie jak on już na zawsze pozostanie jej pierwszym kochankiem. I jedynym, podpowiedział jej jakiś głos.

Brittany wstała i rozejrzała się po małej kabinie, jakby oczekując, że jej mąż siedzi gdzieś w kącie. Ale była sama. Nie miała pojęcia, która jest godzina, jak długo spała, a nawet czy w ogóle są w powietrzu. Cairo obwieścił jej tylko, że wylatują na długi miesiąc miodowy. Nie spytała, dokąd jadą, ponieważ nie miało to znaczenia. Malediwy, Nowy Jork, księżyc... Co za różnica?

Zwinęła włosy w węzeł, żałując, że po weselu nie miała czasu wziąć prysznic. Przeciągnęła placem po twarzy i z westchnieniem spojrzała na rozmazany makijaż. Tak nie przystoi królowej, złażała się. Nic dziwnego, że Cairo wybrał ją, żeby budziła ogólne zażenowanie. Nawet nie potrafi umyć twarzy.

Fakt, że poślubiła najszlachetniejszego uchodźcę świata, wydawał jej się dziwnie nierealny. Wcześniejsze małżeństwa były realne. W najgorszym tego słowa znaczeniu. Pierwszą noc poślubną

spędziła zamknięta w łazience podłego motelu, w którym Darryl wynajął pokój, zanim zaczął się upijać. Była naiwna, uważając, że pijany mężczyzna to najgorsze, co można sobie wyobrazić. Agresja ze strony męża wkrótce pozbawiła ją złudzeń. Małżeństwo z Carlosem było wyłącznie interesem. Natomiast czas spędzony z Jeanem Pierre'em polegał tylko na wywoływaniu zamieszania i z małżeństwem nie miał nic wspólnego.

Obecny związek był całkowicie nierealny. Brittany z pewnością nie czuła się ani królową, ani uchodźczynią. Jedyнным pewnikiem był fakt, że Cairo poznał jej najstaranniej strzeżoną tajemnicę.

Miała wrażenie, że boli ją całe ciało i dusza.

Sięgnęła po butelkę stojącą przy łóżku i napiła się wody.

Powinna rozmyślać teraz o mnóstwie spraw. Na przykład, że Cairo nie założył prezerwatywy. Ale tym nie powinna się na razie przejmować. Najbardziej interesowało ją, gdzie jest jej mąż i dlaczego nie leży teraz w łóżku, ucząc jej swoich cudownych sztuczek.

Usłyszała dziwny odgłos i dopiero po chwili zorientowała się, że to telefon. Rozejrzała się po kabinie. W końcu zauważyła torebkę na podłodze. Sięgając po nią, domyśliła się, że skoro telefon dzwoni, muszą być nad lądem, a nie nad oceanem, gdzie nie byłoby zasięgu.

Widząc, że dzwoni matka, odebrała telefon.

I natychmiast tego pożalowała.

– No proszę! – zawołała napastliwie Wanda Mae Hollis zachrypłym od papierosów głosem. – Jak to miło, że wasza zarozumiała wysokość raczyła wreszcie odebrać. Dzwonię do ciebie od tygodni.

– Cześć, mamó – odparła Brittany, powściągając emocje. Każdy kontakt z matką był dla niej przykry. Ale do tego już zdążyła się przyzwyczać. – Byłam nieco zajęta.

Rozmawiając z matką, wróciła do południowego akcentu, którego od czasu wyjazdu z Missisipi starała się wyzbyć. Poczowała się tak, jak w dzieciństwie, w mieszkalnej przyczepie matki, osłaniając się przed ciosami kolejnych pijanych mężczyzn.

– Nie musisz mi mówić, co knujesz – powiedziała Wanda Mae

ironicznym tonem. – Wszyscy o tym rozmawiają. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona.

Brittany nie miała pojęcia, co ją podkusiło, by odebrać telefon. Czyżby chciała siebie za coś ukarać? W końcu jednak zrozumiała. Do głosu doszedł promyczek nadziei, który zawsze w sobie tłumiła. Że być może tym razem matka nie będzie jej wymyślać.

Ale była to płonna nadzieja. Już dawno temu Brittany zrozumiała, że nadzieja jest matką głupich.

Uszczypnęła się w ramię, jakby chciała nabrać pewności, że to nie sen. Że ma przed sobą całe życie, w którym brak miejsca dla Wandy Mae Hollis. I że nic, co powie jej matka, nie ma najmniejszego znaczenia.

Ale wciąż nie potrafiła się rozłączyć. Nie wiedziała dlaczego.

– Dziękuję – odparła uprzejmie, tym razem bez śladu południowego akcentu. – Dziękuję za uroczne życzenia.

Wanda Mae prychnęła.

– Nie mogłam dzisiaj przejść kilku metrów, by ktoś nie rzucił mi prosto w twarz informacji o twoich najnowszych wybrykach. Wiesz, co o tobie mówią?

– Przypuszczam, że chwalą mnie i nazywają drugą Kate Middleton – zakpiła Brittany, dumna z tego, że odzyskała werwę.

– Nie. Że to małżeństwo też schrzanisz. Jak wszystko w życiu – syknęła Wanda Mae.

Brittany westchnęła.

– Prawda jest taka, że wyszłam za mąż, by zrobić ci na złość. Wreszcie odkryłaś prawdę.

– Myślisz, że to śmieszne? – ryknęła matka w słuchawkę i, nie czekając na odpowiedź, dalej wylewała na córkę oskarżenia.

Brittany wysłuchiwała ich spokojnie, doznając pewnego rodzaju satysfakcji. Zrozumiała bowiem, jak mogłoby się potoczyć jej życie i jaką osobą mogłaby się stać, gdyby nie uciekła z domu.

Bez względu na to, ile pieniędzy wysyłała do domu, matka traktowała ją jako wstydlivy ciężar. Nigdy nie okazywała najstarszej córce miłości. W odróżnieniu od babci i młodszego rodzeństwa, które Brittany w zasadzie wychowywała, bo Wanda



Mae spędzała większość czasu w barach.

Najgorsze jednak było nie to, że matka traktuje ją tak podle. Brittany czuła się dziś fatalnie. Jakby tych kilka ukradkowych momentów spędzonych z Cairem w zamku zniszczyło fundamenty jej jestestwa.

Nie wiedziała, co z tym zrobić. I czy w ogóle da się coś zrobić. Być może dlatego odebrała telefon od matki. Potrzebowała w tej chwili czegoś znanego, stałego, niezmiennego. Na przykład połajanek ze strony Wandy Mae.

– Tylko ty mogłaś poślubić jedyną osobę na świecie, która jest od ciebie jeszcze bardziej grzeszna i bezwstydna. Jak mam teraz chodzić po mieście z podniesioną głową? – ryknęła matka do telefonu.

– Nie mam pojęcia – odparła Brittany znużonym głosem. – Ale myślę, że powinnaś użyć do tego celu szyi, jak większość ludzi.

– Cieszę się, że wciąż jesteś wygadana. I że uważasz, że to niezły dowcip, jak wszystko inne w twoim życiu. Każdy wie, że ten facet to chory zboczeniec. Pewnie dlatego go wybrałaś. Uwielbiasz degeneratów...

W tym momencie Brittany straciła cierpliwość.

– Uważaj, mam – weszła jej w pół słowa opanowanym, chłodnym tonem. – Bardzo uważaj. Jeśli będziesz tak się o nim wyrażać, konto w banku może szybko wyschnąć. A wtedy skąd weźmiesz pieniądze na piwo i papierosy?

– Grozisz własnej matce? – Wanda Mae nie posiadała się z oburzenia.

– Nie mam ochoty słuchać twoich uwag na temat mojego małżeństwa.

Matka prychnęła głośno.

– Od razu widać, jak zły wpływ ma na ciebie ten człowiek. Przez niego stałaś się niewdzięczną egoistką. Rozbijasz się po całym świecie, a odbierasz biednej matce...

– To ostatnie ostrzeżenie! – powiedziała Brittany groźnie.

Wanda Mae zamilkła.

Brittany czuła ucisk w żołądku, a w skroniach jej pulsowało. Była jednak z siebie dumna. Nie pamiętała nawet, czy kiedykolwiek wcześniej sprzeciwiła się matce.

Nareszcie powiedziała „nie”. I naprawdę nie chciała wiedzieć dlaczego.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała matka po dłuższej chwili, opanowanym głosem. Brittany zamknęła oczy i zacisnęła wolną dłoń w pięść. – Uważasz, że ja nic nie wiem. Uciekłaś z Gulfport i zostawiłaś rodzinę. Wiem doskonale, co o nas myślisz. Wydaje ci się, że jesteśmy zgrają prostaków.

– To nieprawda – zaprotestowała Brittany, zdając sobie sprawę, że matka skutecznie wzbudza w niej poczucie winy. Jak gdyby problemem był snobizm córki, a nie podła natura wyrodnej matki i lata zaniedbań z jej strony. – Prawdę mówiąc, gdybym mieszkała blisko was, byłabym ciągłym obiektem krytyki z waszej strony – dodała.

– Ale ja dużo wiem o bogatych mężczyznach i biednych dziewczynach – kontynuowała Wanda Mae, udając, że nie usłyszała słów Brittany. – To historia stara jak świat.

– Mamo, czy do ciebie nic nie dociera? Ja już dawno nie jestem biedna. Gdybym była, nie dostawałabyś ode mnie pieniędzy.

– To właściwie jedna z najbardziej ogranych historii. – Matka niestrudzenie ciągnęła swoją opowieść. – Bogacze uwielbiają się bawić. Wybierają sobie ładne dziewczęta i wykorzystują je. Udają, że są dla nich dobrzy, że poświęcają się dla nich. Ale potem każą sobie słono zapłacić. Ten człowiek może dawać ci pieniądze, ale z pewnością odbierze ci duszę, a przynajmniej to, co z niej pozostało.

Brittany otworzyła usta, by powiedzieć „nie znasz go”, ale ugryzła się w język z przerażenia.

Jakby sama go znała. Jakby ktokolwiek go znał. Choć był w niej, nie znała go w ogóle.

– Dziękuję, mamo – wydusiła z trudem. – Będę o tym pamiętała.

Przerwała rozmowę, nie bacząc na to, że matka rozpoczęła kolejny rozdział swojej tyrady, i rzuciła telefon na łóżko.

Ale nie potrafiła opanować drżenia ciała. Nie wiedziała, co jest jego przyczyną. Czy ucisk w żołądku, czy też fakt, że słowa matki wciąż rozbrzmiewały jej w głowie. Jak gdyby Wanda Mae

doskonale wiedziała, po jak cienkim lodzie stąpa jej córka. Jak gdyby widziała, co Cairo zrobił Brittany w zamku. Jak jej dotykał. I jak się przez niego poczuła.

Dlaczego próbuje usprawiedliwić przed matką Caira, choć przez tyle lat nie umiała usprawiedliwić przed nią samej siebie?

To samotna, zgorzkniała kobieta, nie powinnam w ogóle jej słuchać, pomyślała, spoglądając na telefon z wściekłością, jak gdyby widniała na nim fotografia matki.

Jednak ta myśl natychmiast rozplynęła się w powietrzu, jak gdyby wentylacja zassała ją i wypchnęła poza samolot.

W głowie rozbrzmiewały jej tylko i wyłącznie słowa matki. Jak klątwa.

Jak coś znacznie gorszego.

Jak złowroga przepowiednia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy lądowali na prywatnej wysepce, nad południowym Pacyfikiem wschodziło słońce.

– To Vanuatu – wydusiła z siebie Brittany, kiedy schodzili po schodkach. Była zaszokowana. – Przywiozłeś mnie na Vanuatu!

Cairo nie potrafił oderwać od niej wzroku. Nie zauważał ani oceanu i białych piaszczystych plaż, ani też posiadłości, którą kupił na tym krańcu świata. Widział tylko żonę w pomiętej żółtej sukience, z włosami związanymi w węzeł na karku.

Swoją żonę.

Z trudem powstrzymał się przed wtargnięciem do kabiny sypialnej, w której zabarykadowała się na całe dwadzieścia godzin lotu. Uznał, że Brittany potrzebuje czasu i przestrzeni dla siebie. Być może po to, by przetrwać to, co zaszło między nimi w zamku, zanim złożyli przysięgę małżeńską. Zaakceptować to, że naprawdę są małżeństwem. W prawdziwym tego słowa znaczeniu, obejmującym również skonsumowanie związku.

Usuwać jej się z oczu, mógł udawać, że sam nie potrzebuje ani czasu, ani przestrzeni, by ułożyć sobie sprawy w głowie. Udawać, że był to czysty seks. Że ich małżeństwo jest kolejną błagą, przedstawieniem odgrywanym na potrzeby widzów.

Orzeźwiająca bryza znad oceanu rozwiewała włosy Brittany. Cairo nie odrywał od niej wzroku, kiedy rozglądała się dookoła. Jak gdyby chciał wyczytać w jej minie odpowiedzi na pytania, które nie wiedział, jak zadać.

– Tu jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam – powiedziała cicho. Być może zbyt cicho.

– Nie cieszysz się, że tu jesteś? – spytał Cairo.

Jego głos brzmiał dziwnie nienaturalnie w ciszy zakłócaney tylko odległym szumem fal. Poczuł się jak parodia samego siebie. Nawet ubranie, które miał na sobie, wydawało się nieautentyczne. Obcisły T-shirt. Lniane spodnie. Czuł się jak bezdom-

ny koczujący na plaży, a nie jak król. Nawet nie jak tandetny monarcha, którego odgrywał latami. Niespodziewanie zrozumiał, że czuje się w tym... nieswojo.

– Zawsze marzyłam o tym, żeby tu przyjechać – powiedziała Brittany przez zaciśnięte gardło, po czym wzdrygnęła się, jakby chciała coś z siebie zrzucić. – Prawdę mówiąc, chciałam tu przyjechać i zostać na zawsze.

– Wyspa jest twoja – powiedział Cairo zwięźle. Szorstko.

Brittany spojrzała mu prosto w oczy. Z zakłopotaniem. A może nawet niepokojem. Cairowi nie spodobało się to wcale.

– Moja? Co masz na myśli? – spytała.

Cairo skinął głową na służących, by zajęli się bagażami, a następnie wziął Brittany pod łokieć. Nie zaprotestowała. On zaś poczuł się jak wyrostek zachwycony bliskością sympatii. To go głęboko zaniepokoiło. Ze zmarszczonym czołem ruszył krętą ścieżką w stronę domu zajmującego najszerzy kraniec wysepki. Był to rozległy parterowy budynek z podwijanymi do góry matami zamiast ścian zewnętrznych. Rajska wysepka na oceanie, pomyślał.

Ale skupiał się głównie na dotyku jej skóry. Jej dłoni na swoim ramieniu. Najbardziej niewinnym dotyku, jaki można sobie wyobrazić, ale takim, który palił go jak rozgrzane do czerwoności żelazo.

W życiu nie czuł się tak nagi.

– Uznaj to za prezent ślubny dla ciebie – powiedział przez zaciśnięte gardło.

Cairo nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Przez te ponad dwadzieścia godzin, które spędził na pokładzie samolotu, czuł, że staje się coraz bardziej obcy sobie. Jak gdyby wszystkie maski, za którymi przez lata starannie się ukrywał, zostawił w zamku we Włoszech. Jak gdyby tu, w towarzystwie tej kobiety, stał się po prostu mężczyzną. Nie królem na wygnaniu. Nie zakałą.

Nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Wiedział tylko, że czuje się oszołomiony.

Brittany zmarszczyła brwi.

– Nie robi się takich prezentów. Wyspa? To obłąd! – powie-

działa.

Cairo udał, że tego nie słyszy. Cieszył się bliskością żony i pięknym wschodem słońca. Oraz zmysłowym powiewem bryzy na skórze. Przypomniała mu się chwila, kiedy wszedł głęboko w Brittany.

Przypomniała? Cóż, prawdę mówiąc, nie myślał o niczym innym. Nawet nie próbował.

– W samolocie zacząłem odnosić wrażenie, że poślubiłem Śpiącą Królową – powiedział, czując, że dłoń Brittany lekko zeszywniała. – Ale teraz czuję się jak król bez ojczyzny, a nie jak piękny książę z bajki. To absolutna katastrofa wizerunkowa, nie uważasz?

Brittany zerknęła na niego, po czym odwróciła wzrok.

– Byłam wykończona – usprawiedliwiła się.

– Jesteś pewna?

– Pytasz, czy jestem pewna, że byłam wykończona? – spytała, marszcząc brwi. – Owszem. Nawet bardzo. Choć długi sen mi pomógł.

– Ale lot trwał dwadzieścia godzin. Doskonale o tym wiesz.

– Czyli musiałam być wyjątkowo zmęczona.

Cairo miał zamiar obdarzyć ją swoim zwykłym, lekko obojętnym uśmiechem, który ćwiczył całe życie. Ale nic z tego nie wyszło.

– W pewnym momencie zacząłem podejrzewać, że ukryłaś się w sypialni przede mną – powiedział.

Brittany cofnęła rękę, co Cairo przyjął z lekką ulgą.

– Czyżbym miała powody, by ukrywać się przed tobą? – spytała z namysłem.

Oboje doskonale wiedzieli, że nie zaprzeczyła.

– Ty mi odpowiedz – rzekł Cairo.

Nie odpowiedziała.

Szli przez dłuższą chwilę w milczeniu. Fale uderzały o brzeg, a liście palm szeleściły im nad głowami. Włosy Brittany, zwinięte dotąd w prowizoryczny węzeł, rozsypały się i opadły jej na ramiona. Cairo wyobraził sobie, jak leży pod nim, miękka i zapraszająca.

– Doceniam twój gest – powiedziała w końcu Brittany, lekko

drżącym głosem. – Nie mogę jednak przyjąć w prezencie całej wyspy. Tym bardziej kiedy biorę pod uwagę to, że nasze małżeństwo ma taki sam przewidywany czas trwałości jak owoce z uprawy organicznej.

Twarz Brittany nie wyrażała dosłownie nic. Cairo czuł niepokojący ucisk w dołku. Narastający. Pomyślał, że to emocje, które, zawsze tłumione, próbują znaleźć ujście. Albo, co grosza, że to latami skrywana prawda o nim samym.

– Obawiam się, że tego nie da się już odkręcić. – Stała w miejscu, w którym kończyła się ścieżka, na skraju rozległego trawnika rozpościerającego się aż po jedną z werand budynku. – Wyspa, podobnie jak wszystko, co się na niej znajduje, należy do ciebie. Moi adwokaci przepisali ją na ciebie, gdy tylko złożyłaś przysięgę małżeńską.

– Nie! – Ton Brittany był niepokojąco stanowczy. Stała z założonymi rękami i spojrzała daleko, na horyzont. Cairo mógł zignorować jej słowa. Udawać, że nic nie powiedziała.

I nie miał pojęcia, dlaczego tego nie uczynił.

– Przykro mi, że nie spodobał ci się prezent – zachnął się. – W czym leży problem? W samej wyspie? W domu? Może wolisz coś bardziej eleganckiego? Na przykład penthouse w Dubaju?

– Nie opowiadaj bzdur. – Brittany pokręciła głową, unikając jego wzroku. – Wychowałam się w przyczepie, w której mieszkałam z matką, jej kolejnymi partnerami oraz czwórką rodzeństwa. Każdy dom, w którym mogę mieć pokój tylko dla siebie, jest dla mnie rajem. A ten jest przepiękny – dodała, w końcu spoglądając Cairowi prosto w oczy. – Wszystko tu jest przepiękne i zdecydowanie przekracza moje najśmielsze marzenia.

– W takim razie nie rozumiem, w czym tkwi problem.

Cairo miał wrażenie, że nogi wrosły mu w ziemię. Jak to możliwe, że całkowicie stracił pewność siebie? Jakim cudem ta kobieta zdołała go aż tak odmienić? Jak do tego doprowadziła?

Zrozumiał, że chyba zna odpowiedź. Nie przypuszczał, że Brittany jest dziewczcą. Że jest niewinna. A w jego smutnym, pełnym brudów życiu nie było miejsca na niewinność. A ponieważ nie był przygotowany na taką ewentualność, stracił kontrolę nad własnym zachowaniem. Nad własnym życiem.

Chwile, które spędził z nią na łóżku w zamku, były najbardziej autentycznymi od dwudziestu lat. Uświadomił sobie, że uzależnił się od tego. Pragnął więcej. Pragnął Brittany. Pragnął być człowiekiem, którym się czuł przy niej, a nie rolą odgrywaną ku ucieście gawiedzi.

– Właśnie w tym – odparła Brittany beznamiętnym głosem. – To moje marzenie. Moje. Nie masz prawa, by wykorzystywać je w tej żalösnej farsie, w której uczestniczymy.

– Rozumiem, że mówisz o naszym małżeństwie.

– Małżeństwie, farsie... wszystko jedno. – Wzruszyła ramionami. – To nie jest prawdziwe. Marzenie o Vanuatu latami trzymało mnie przy życiu. Dzięki niemu znosiłam z pokorą wszystko, co o mnie wypisywano. Jak śmiesz przypuszczać, że mógłbyś mi je zniszczyć, kalając...

Brittany nagle zamilkła.

– Moją skromną osobą? – spytał Cairo opanowanym głosem, choć w głębi duszy odczuwał głęboki zawód. Ponieważ Brittany nie dostrzegala w nim mężczyzny. Człowieka. Widziała tylko grę. Rolę. Kreaturę, którą się stał.

– Nawet nie mam pojęcia, o czym marzysz – stwierdziła Brittany nieco nerwowo, co przyniosło mu lekką ulgę. Nie potrafił już znieść jej obojętnego tonu.

– Jestem królem bez królestwa – zaśmiał się sztucznie. – Pomyśl, o czym mógłbym marzyć?

– Ja marzę o czymś, co byłoby moje – syknęła i zacisnęła pięści. – Tylko moje. Gdzie nikt mnie nie obserwuje i nie wymyśla o mnie niestworzonych historii. Marzę o idealnym, nieskażonym miejscu miliony kilometrów od reszty świata, w którym mogłabym się ukryć. Czy potrafisz zrozumieć, o czym mówię?

– Wyobrażam sobie dom ze służbą, dostępny tylko drogą morską lub powietrzną, na jednej z najbardziej odległych wysp świata. – Spojrzał na nią, stojącą ze stopami w piasku, na tle południowego Pacyfiku. Jak gdyby przeniósł ją wprost do centrum jej najbardziej skrytej fantazji. – Jak myślisz, gdzie można znaleźć takie miejsce? – spytał zadziornie.

– Posłuchaj uważnie. Gram własną rolę. Od czasu, kiedy byłam dzieckiem. – Cairo z przyjemnością usłyszał emocje w jej



głosie. Znak, że wreszcie udaje mu się przebijać przez skorupę jej obojętności. – Vanuatu miało się spełnić, kiedy pozostawię to za sobą, a nie kiedy tkwię w środku kolejnej farsy!

Coś pękło w jego sercu. Nareszcie. Miał wrażenie, że groźne spojrzenie Brittany jest piękne. Tak jak ona sama. W tym cudownym otoczeniu.

Zauważył, jak jej usta drżą lekko. Jak pragnie się odsunąć, ale z determinacją stoi w miejscu. Jak pozwala, by maska spadła jej z twarzy.

– Podejdź tu do mnie – powiedział Cairo. I zabrzmiało to jak rozkaz, a nie prośba.

– Stoję mniej niż pół metra od ciebie – odparła rozniewanym tonem, który uznał za czarujący. Chyba zwariował. Nie ma innego wytłumaczenia.

Ale to nieważne.

Westchnął głęboko, objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

Brittany uniosła głowę i spojrzała na niego ze złością. To dobrze, pomyślał Cairo. Wreszcie przestaje się skrywać za maską.

– Posłuchaj...

– To nie farsa – przerwał jej, obejmując czule. – Ty. Ja. To miejsce. Wszystko jest prawdziwe. Nie na pokaz. Tylko dla nas.

– Nie ma „nas” – wyszeptała Brittany. – I nie ma tu nic prawdziwego.

– Kochanie, oczywiście, że jest. A smakuje tak.

Cairo pochylił głowę i zaczął namiętnie całować Brittany.

Następny tydzień był dla Brittany jak cudowny sen. Najcudowniejszy.

Sen, z którego nie miała ochoty się wybudzić.

Nie chodziło tylko o to, że dom i wyspa okazały się piękniejsze niż w jej marzeniach. I nie o to, że otoczeni byli służbą, która wypełniała swoje obowiązki z najwyższą dyskrecją oraz niemal czytając w ich myślach. Kiedy tylko czegoś zapragnęli, na przykład jakiejś potrawy lub napoju, dostawali to w jednej chwili. Po kąpieli w basenie lub pobycie w saunie oczekiwały na nich miękkie ręczniki i świeże ubrania. Kiedy tylko słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, natychmiast zapalano pochodnie. A po

spacerze mogli odpocząć w rozwieszonych między palmami hamakach.

Brittany czuła się dopieszczona jak nigdy w życiu. Ale najbardziej liczyło się dla niej odosobnienie. Pierwszego wieczora, kiedy Cairo zaniósł Brittany do przestronnej sypialni i kiedy w najcudowniejszy wyobrażalny sposób odespali trudy podróży, uznali, że czas, by... odseparować się od świata.

– Nikt za nami nie zatęskni przez te pięć tygodni – powiedział Cairo, zachwycając się cudownym zachodem słońca. – Brukowce na pewno mają mnóstwo innych tematów do poruszenia.

Leżeli wygodnie na werandzie, on na plecach, a ona z twarzą wtuloną w jego tors. Rozpamiętywała każdy moment tego cudownego dnia. I każdy skrawek ciała Cairra, który miała okazję dziś pieścić.

– Będziemy mieli dużo czasu, by znów się stać potworami – zgodziła się rozleniwionym głosem, nie mogąc się nadziwić, jak cudownie ich ciała pasują do siebie.

Brittany zdawała sobie jednak sprawę, jak bardzo seks odmienia ludzi. Jak często ludzie doświadczają poczucia bliskości tylko w łóżku, a potem natychmiast o nim zapominają. Przecież wielokrotnie była świadkiem, jak jej matka popełnia wciąż ten sam błąd. Poprzysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli sobie na taką naiwność.

Ale teraz może pozwolić sobie na to, by na nieco ponad miesiąc zapomnieć o tym postanowieniu. Nie myśleć, co będzie później ani jak to rozegra, kiedy już wrócą do życia według starannie rozpisanego scenariusza. Na razie zamknęli laptopy i telefony w szafie, napawając się spokojem wysepki.

– Tak powinien wyglądać każdy miesiąc miodowy – powiedziała Brittany, nie unosząc głowy.

Cairo uśmiechnął się leniwie i pogłaskał ją po plecach.

– A ja myślałem, że podróż poślubna to najlepszy pretekst, by zamieszczać w serwisach społecznościowych zdjęcia z egzotycznych miejsc, im więcej, tym lepiej. Naprawdę tak uważasz?

– Zapytaj mnie za miesiąc – odparła Brittany.

Dni upływały jeden za drugim, słodkie i długie. Za dnia wędrawali po plażach, nawet w deszczu. Nocą spoglądali na nie-

wiarygodnie rozgwieżdżone niebo lub leżeli przytuleni na piasku. Rozmawiali, jedli i pływali. Dyskutowali o polityce i starych filmach. Czytali na głos książki znalezione w domowej bibliotece.

I poznawali się nawzajem, z namiętnością, która pewnie odciśnęłaby straszliwe piętno na Brittany, gdyby całkowicie przestała się kontrolować. Nie przestała. Ale uznała, że jest to tak samo częścią urlopu jak popołudniowe deszcze, nagłe uderzenia wiatru znad oceanu i chmury gromadzące się nad horyzontem. Na chwilę zatraciła się w rozkoszy, którą sprawiał jej Cairo. W taki sposób, jak można zatracić się w lekturze pasjonującej książki lub słuchaniu śpiewu wielorybów.

Na wyspie nie było królów, podziałów klasowych, striptizerek i skandali. Jedynie słodycz ich namiętności, którą zaspokajali, gdziekolwiek się znaleźli – w basenie, na plaży, pod drzewami, na podłodze.

A ileż Brittany nauczyła się od Caira! O tym, jak realizować pragnienia seksualne, o odczuwaniu przyjemności. Nie było granic, których by nie przekroczył, by doprowadzić ją do szaleństwa.

A zazwyczaj doprowadzał.

Był nienasycony. Straciła już rachubę, ile razy budził ją w nocy, ile razy przytulał zmysłowo w ciągu dnia.

Zdawała sobie sprawę, że to nie może trwać wiecznie. Ale może właśnie dlatego cieszyła się każdą chwilą.

I nie chodziło tylko o seks. Kiedy się nie kochali, rozmawiali. Czasami aż do świtu. Porównywali doświadczenia z dzieciństwa, tak bardzo odmienne. Dyskutowali o bieżących wydarzeniach, muzyce popularnej, a nawet o sporcie. W efekcie Brittany poznała Caira lepiej niż ktokolwiek inny na świecie, podobnie jak on ją.

Żadnych masek. Żadnych ról.

Pewnego wieczoru, kiedy już zjedli na kolację grillowane owoce morza z owocami tropikalnymi, odpoczywali na jednym z tarasów pod rozgwieżdżonym niebem. Płomienie pochodni tańczyły w lekkiej bryzie. Siedzieli na szerokim leżaku, Brittany między nogami Caira, oparta o jego tors.

Minął już miesiąc, czego świadomość nie opuszczała Brittany przez cały dzień. Wiedziała, że już niedługo wszystko dobiegnie końca. Że ten zrelaksowany, uśmiechnięty mężczyzna zniknie z jej życia, i to wkrótce. Ubiorą się odpowiednio, wrócą na scenę i znów będą odgrywać rolę małżonków, planując szczegóły rozwoju.

Czas się przebudzić. Zacząć sobie radzić z narastającymi obawami. Nie tylko z tym, że spóźnia jej się okres, i to o dwa tygodnie.

Na razie nie chciała się jednak zastanawiać, co to może dla niej oznaczać. Dziecko ma się na zawsze, w odróżnieniu od męża.

Dziecko może odmienić wszystko.

– Jesteś daleko myślami.

– Został nam już tylko tydzień – westchnęła. – Przykro będzie wracać. Do naszych ról, do nagłówek w brukowcach.

Cairo nieśpiesznie owijał sobie kosmyk jej włosów wokół palca, rozpuszczał i zaczynał od nowa.

– Co byś zrobiła, gdybyś nie była narażona na te nagłówki? – spytał łagodnym tonem. – Gdybyś mogła wieść normalne życie?

– Normalne złe czy normalne dobre? – spytała, obracając twarz w jego kierunku.

– Dzień po dniu. Bez ciągłego zainteresowania prasy. To twoim zdaniem dobra czy zła normalność?

– Chcę żyć za wysokim płotem. – Brittany z zaskoczeniem usłyszała własny głos. – Gotować, podawać jedzenie rodzinie, chadzać na zawody sportowe dzieci, spierać się z paniami z komitetu rodzicielskiego. Mieć labradora i słuchać muzyki.

Cairo zaśmiał się.

– Za wysokim płotem nie byłoby miejsca na taniec – powiedział.

– Ale mogłabym tańczyć dla przyjemności, a nie za pieniądze. Na tym polega problem ze wszystkim, co uwielbiamy robić. Kiedy zamieniamy to w pracę, przestaje sprawiać nam przyjemność. Chodzi tylko o możliwość opłacania rachunków. Choć pewnie niewiele o tym wiesz.

– Opłacam swoje rachunki – odparł żartobliwie Cairo. –

Z pewnością wyższe niż przeciętny człowiek.

– A gdybyś ty wybrał normalne życie, czym byś się zajmował?  
Zapadła długa cisza.

– Raczej nie mam pojęcia, czym jest normalne życie – odparł w końcu.

– Mógłbyś zostać księgowym – powiedziała, marszcząc nos z rozbawienia.

– Wiem tylko, jak być mną – odparł Cairo z dziwną nutą w głosie. – Zostałem wychowany na króla Santa Domini. Ojciec był wygnańcem, ale zawsze uważał, że to sytuacja przejściowa. Miał nadzieję, że odzyska tron. Ale nawet po jego śmierci nic się nie zmieniło. Zostałem uznany za jedyne go prawowitego następcę tronu. Nieważne, jak bardzo starałem się udowodnić wszystkim, że nie nadaję się do panowania. Wszyscy, którym ufałem, oczekiwali, że któregoś dnia odzyskam królestwo. Nadal oczekują. Dla mnie normą jest bycie największym zawodem dla tych, którzy dla mnie wiele znaczą.

– Nie – przerwała mu niespodziewanie Brittany. – Nie jesteś dla nikogo zawodem.

Oczy Caira rozbłysły. Poglaskał ją po twarzy i wplótł palce w jej włosy. Jakby nie chciał nigdy wypuścić Brittany z rąk.

– Nie mogę ufać temu, co mówisz – odparł łagodnym tonem. – Przez ciebie chwilami wyobrażam sobie, że mógłbym być przyzwoitym człowiekiem. Takim, jakim miałem zostać. Jesteś mną tak zauroczona, że nie potrafisz zdobyć się na obiektywizm.

– Mylisz się, Wasza Wysokość – szepnęła. – Jesteś prawdziwym cudem.

Sposób, w jaki spojrział na nią, uraził ją do głębi. Najwyraźniej był przeświadczony, że to tylko słowa kobiety odczuwającej do niego silny pociąg seksualny.

Wtedy wreszcie zrozumiała. Że to, co nieuniknione, właśnie się dokonało. Zakochała się w nim. Całym sercem. Wiedziała, że do tego dojdzie. Od samego początku.

Już wtedy, w Monte Carlo, wiedziała, że Cairo ją zniszczy. Rozkocha w sobie i porzuci.

Spędziła tu miesiąc, nie nosząc maski. Oddała mu dziewictwo. Otworzyła się przed nim na tysiąc sposobów. Wmawiała so-

bie, że nieważne, co się stanie później. Nawet jeśli rzeczywiście zaszła w ciążę. Nie będzie żałować.

Ale, niestety, nie mogła mu wyznać miłości.

– Nie, moja droga – odparł Cairo z miną, od której Brittany krajało się serce. Smutną, mądrą i zagubioną. – To ty jesteś prawdziwym cudem.

Przywarł wargami do jej ust.

Odpowiedziała mu ognistym pocałunkiem. Wiedząc doskonale, że teraz każdy następny będzie nieodwracalnie zbliżał ich do ostatniego.

Obróciła się i wspięła na kolana Caira. Ogarnęła ich taka namiętność, że kiedy Cairo sięgnął po prezerwatywę, której używał zawsze, poza tym pierwszym razem, pokręciła głową i wsunęła się na jego penis.

Nie mieli nastroju do gry wstępnej.

Brittany objęła Caira zapamiętale. Chciała, by trwało to wiecznie. By mogła w każdej sekundzie czuć go w sobie. Swojego męża. Swojego króla. A być może ojca swojego dziecka.

Zaczęła unosić i opuszczać biodra. Jakby tańczyła. I rzeczywiście, był to taniec. Taniec radości.

I miłości.

Brittany nie była w stanie powiedzieć tego człowiekowi, którego poślubiła z wyrachowania. Dlatego postanowiła mu to pokazać.

Cairo ściągnął z niej sukienkę i przywarł wargami do jej piersi. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią. Zatracili się w tej niesłychanej bliskości. Świat wokół nich przestał istnieć. Aż do momentu, kiedy oboje doszli jednocześnie.

Leżeli długo, napawając się spokojem nocy i widokiem rozgwieźdzonego nieba. Do chwili, kiedy nadszedł świt. I wszystko się zmieniło.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ricardo dotarł na wyspę helikopterem z Port Vila, stolicy Vanuatu, tuż po wschodzie słońca.

Cairo z niepokojem patrzył na swojego najwierniejszego poddanego, który zbliżał się od strony plaży ubrany w elegancki garnitur, wyglądając dość dziwnie w idyllicznej scenerii wyspy.

– Byliśmy umówieni? – spytał Ricardo, kiedy zaprowadził go na werandę, gdzie zazwyczaj jadali śniadania, i wskazał dzbanek z mocną kawą. – Nie przypominam sobie.

Miał jak najgorsze przeczucia.

– Wasza Wysokość był poza zasięgiem przez cały miesiąc – odparł Ricardo i upił łyk kawy. – Chodziły nawet słuchy o pańskiej śmierci.

Cairo machnął niedbale ręką.

– Powiedz, co cię tu sprowadza – zażądał.

– Kilka dni temu generał Estes doznał rozległego zawału serca. Pomimo akcji reanimacyjnej zmarł w szpitalu – powiedział i zamilkł na chwilę, wypatrując reakcji Caira, której się jednak nie doczekał. – Władzę przejęli jego ministrowie, którzy próbują utrzymać spokój, ale, jak wiadomo, zawsze byli jedynie mاریonetkami. A lud Santa Domini... jest gotowy – zakończył z miną wyrażającą nadzieję.

Cairo miał wrażenie, że czas się zatrzymał.

Przypomniało mu się, jak kiedyś, w mglisty poranek, szli z ojcem przez ich posiadłość w Wielkiej Brytanii.

– A jeśli nigdy nie wrócimy do domu? – spytał Cairo, który miał wówczas osiem lat. Ojciec wydawał mu się wtedy człowiekiem bardzo mądrym, doświadczonym i starym. Choć w rzeczywistości był muskularnie zbudowanym czterdziestolatkiem.

– Twoim obowiązkiem jest nosić Santa Domini w sercu, bez względu na to, czy powrócimy do domu, czy nie – odparł ojciec. – Musisz służyć królestwu każdym czynem i każdym słowem. To

jest twoje powołanie i twoje przeznaczenie.

Nigdy nie zapomniał tych słów. Na pewno nie wtedy, kiedy w deszczowy zimowy dzień wywołano go z klasy podczas lekcji historii i zaprowadzono do pokoju, w którym siedziało kilkoro obcych ludzi o ponurych minach. Ani wtedy, kiedy powiedzieli mu, że wszyscy, których kocha, nie żyją. I nie wtedy, kiedy uświadomił sobie, że z pewnością jest następny na liście osób do wyeliminowania. Nieważne, jak często wmawiano mu, że jego rodzina zginęła w nieszczęśliwym wypadku.

Nawet nie wtedy, kiedy rozpaczając po utracie najbliższych, miał ochotę pozwolić generałowi, by go zabił.

Zawsze myślał o królestwie.

- Z całej rodziny przeżył tylko księżę. Tylko on nam pozostał - powiedziała w telewizji jakaś kobieta z małej wioski w Santa Domini. Oglądał ją na ekranie telewizora w pilnie strzeżonym hotelu bostońskim, kiedy prowadzono śledztwo w sprawie śmierci jego rodziny. Nie pozwolono mu wziąć udziału w ich pogrzebie, ale widział swój lud w żałobie.

Postanowił więc służyć krajowi i przeżyć. Ale postarał się, by wszyscy uwierzyli, że nie nadaje się na króla.

Teraz również myślał o królestwie.

A nawet o generale, nareszcie martwym.

I o kobiecie, przed którą jedyną na świecie odważył się odsłonić. Choć wciąż nie rozumiał dlaczego.

Świadomie stał się niezdolny do przewodzenia krajowi. Tego nie da się odkręcić. Nie wymaże tego, co zrobił, jak również nie pozwoli sobie zasiąść na tronie.

Spojrzał na Ricarda.

- Gotowi na co? - spytał, zmuszając się do znudzonego tonu.  
- Na pogrzeb? Ludzie generała z pewnością zadbają, by był uroczysty. Ja nie mogę na niego pojechać. Jak wiesz, nie mam prawa powrotu do kraju.

Twarz Ricarda wyrażała niedowierzanie, ale i wściekłość.

- Ricardo, wiesz doskonale, jaką grę od dawna prowadzimy. Staramy się przekonać wszystkich, że nie nadaję się do rządzenia. Nic się nie zmieniło.

Jego wierny sługa sprawiał wrażenie człowieka kompletnie



zagubionego.

– Oczywiście, rozumiem, ale gra dobiegła końca. Zakładałem, że tylko kupujemy pański czas – powiedział.

– W takim razie byłeś w błędzie. Musisz wiedzieć...

Cairo przerwał, bo usłyszał za sobą cichy odgłos kroków.

Odwrócił głowę.

W wejściu na werandę stała Brittany. Rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

Całymi tygodniami wmawiał sobie, że któregoś dnia obudzi się i uzna, że znudził się nią, podobnie jak każdą inną kobietą dotąd. Ale z czasem odczuwał tylko coraz silniejsze pragnienie.

Chciał znać jej każdą myśl. Chciał wiedzieć, co sądzi o książce, którą właśnie przeczytała, o pogodzie, o tym, co zjadła na śniadanie, o barwach chmur na niebie. Lubił słuchać jej opowieści o dzieciństwie spędzonym w Missisipi. I o ukochanej babci, którą straciła, mając dziewięć lat. Uwielbiał zaśpiew, który wkradał się wtedy do jej akcentu.

– Słyszałaś? – spytał. – Ricardo przyleciał poinformować mnie o czymś, co w ogóle mnie nie interesuje.

– Wasza Wysokość, to ministrowie generała rozpuszczają plotki o pańskiej śmierci – powiedział Ricardo. – Chcą szybko wyznaczyć kogoś na regenta.

– W takim razie powinienem zostać tu, gdzie jestem – stwierdził Cairo, zmuszając się do jeszcze bardziej znudzonego tonu. – Będę z przyjemnością obserwował z oddali, jak walczą o władzę.

– Nie żartuj – powiedziała niespodziewanie Brittany. Jej ton był chłodny, wyważony. Zupełnie jak wtedy Monte Carlo. – To oczywiste, że musisz natychmiast wracać do Europy.

– I objąć należny mu tron – dodał Ricardo, zwracając się do Brittany, szukając w niej wsparcia.

Jednak ona spojrzała w oczy Caira i zobaczyła w nich tylko wyważoną, leniwą obojętność.

– Widać miejsce należne mojemu małżonkowi jest w brukowcach – powiedziała tonem, który dotknął go do żywego. Zimnym jak ostrze sztyletu. Nic dziwnego. Znała go jak nikt inny na świecie. Wiedziała, jak go zranić, i postanowiła to zrobić. – I im

bardziej hałaśliwie wrócimy do Europy, tym lepiej. W końcu właśnie tak zarabiamy na życie.

Brittany czekała na męża przed ogromnym apartamentem w zabytkowej paryskiej kamienicy. Nie mieszkali w nim razem, bowiem już zaraz po ślubie Cairo zarządził, by jej rzeczy ulokować w mieszkaniu dwa piętra niżej, w innym skrzydle eleganckiego budynku.

Odkąd wrócili z wyspy, minęło kilka bardzo długich dni.

– Chyba nie oczekują, że będziesz omawiać sprawy związane z tronem w takim miejscu – powiedziała Brittany pierwszego wieczoru, kiedy podjechali pod czerwony dywan. Cairo nalegał, by byli obecni na festiwalu filmowym. Fotoreporterzy oblegli ich limuzynę jak mrówki. Brittany nie podobało się to wcale. – Marzę o tym, by zostawili nas w spokoju – westchnęła.

– Lepiej, żeby nie zostawili – odparł Cairo znad papierów, które właśnie przeglądał. – Wtedy stałabyś się dla mnie zupełnie nieprzydatna.

W taki sam sposób traktował ją przez całą drogę z Vanuatu.

Natomiast dwa dni temu, kiedy spotkali się w westybulu budynku, rzucił jej uważne spojrzenie.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział.

– Umiesz pochlebiać kobiecie – odparła Brittany beznamietnie, znużona tym, że musi się zmuszać do takiego tonu. Że już nie przychodzi jej on równie łatwo jak dawniej. – Zaplanowałam, że dziś będę wyglądać na zmęczoną – dodała.

– Nie musisz aż tak się starać – odparł Cairo najwyraźniej zniecierpliwiony i spojrzał na jej suknię. – Chyba nie za bardzo ci do twarzy w tym odcieniu czerwieni.

Był to dokładnie ten sam odcień, co kreacji, którą miała na sobie podczas ich zaręczyn.

Brittany było przykro, że Cairo prawie jej już nie dostrzega. Pocięła się, że za kilka godzin położy się sama w łóżku, gdzie nikt nie będzie na nią patrzył. I nikt nie zauważy, że płacze.

– Ależ Cairo, nie musisz się zachowywać aż tak obcesowo. Znam cię i wiem, że to do ciebie niepodobne.

– Doprawdy? – spytał lodowatym tonem. – Bo ja, kiedy patrzę

w lustro, nie wiem, czy znam człowieka, którego widzę. Miałem być królem, a uczyniłem się klaunem. Hańbą dla mojego nazwiska. Nawet ja nie wiem, kim jestem, a tobie się wydaje, że wiesz?

Wzruszyła obojętnie ramionami, ale w tym momencie napotkała jego zbolące spojrzenie.

– Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem – powiedziała, jakby chciała go pocieszyć.

– Nie masz zielonego pojęcia – odparł rozdrażniony. – Wiesz tylko, że jestem dobry w łóżku. Masz swoje fantazje, ale to niczego nie zmienia. Wcale nie jestem dobrym człowiekiem. Zawsze byłem potworem.

– Cairo...

– Kiedy wyglądasz na zmęczoną, nie jesteś mi do niczego przydatna – przerwał jej brutalnie. – Pójdź do lekarza i doprowadź się do porządku. Albo zniknij mi z oczu. Twój wybór.

– Bydlak.

Brittany zdała sobie sprawę, że wypowiedziała to słowo na głos, dopiero kiedy zobaczyła jego lodowaty uśmiech.

Wczoraj Brittany wezwała prywatną lekarkę Caira. Kiedy usłyszała nowinę, zaczęła się zastanawiać, jak przekaże ją mężowi. Ale i próbowała wczuć się w jego sytuację teraz, kiedy generał już nie żyje, a kraj znalazł się na rozdrożu. Obiecała się, że zachowa spokój i okaże mu zrozumienie. A jeśli to nie pomoże, po prostu nie będzie się odzywać.

– Co tu robisz? – usłyszała teraz jego głos, siedząc na obitej skórą ławeczce przed apartamentem Caira. Stał kilka kroków dalej w trzyczęściowym garniturze. Spoglądał na nią jak na kogoś obcego.

Brittany pomyślała, że powinna go znienawidzić. Ale nie potrafiła.

Chciała powiedzieć, że go kocha. Ale nie śmiała.

– Ciebie również miło widzieć – odparła kpiąco.

– Nie umawialiśmy się. Przynajmniej nie w moim mieszkaniu. Spotkamy się wieczorem, jak ustaliliśmy, żeby pojechać...

– Będziemy udawać, że to nigdy się nie zdarzyło? – spytała, z przerażeniem zauważając, że głos się jej łamie. – Ten cały

miesiąc był tylko snem, tak?

– Miesiąc miodowy się skończył – odparł lodowatym tonem. – W ogóle nie powinien mieć miejsca. Nasz układ oparty był tylko na interesach. Trzeba było pozostawić go na tym poziomie.

– Na to już nieco za późno. Znacznie za późno.

Cairo pokręcił głową.

– Czy naprawdę nie wiesz, kim jestem? Nigdy nie czytałaś o mnie w tabloidach? Co pozwoliło ci się łudzić, że seks z tobą będzie dla mnie lepszy niż z tysiącem innych kobiet? – zawołał rozwścieczony.

Brittany zamarła.

Ale zrozumiała, że to dla niej błogosławieństwo.

Wstała sztywno i dystyngowanie, wygładzając sukienkę. Wreszcie przypomniała sobie, jak należy to robić. Tym razem bez trudu weszła w dawną rolę.

– Nie podnoś głosu – wycedziła, myśląc, jakim szczęściem dla niej jest to, że Cairo bezwzględnie zdeptał jej uczucia. Dzięki temu już nie będzie w stanie jej zranić. – Nigdy nie stałam w kolejce do twojego łóżka. Ale trafiłam tam i zrobiłam, co trzeba. Dziękuję bardzo.

– W takim razie, jak już wspomniałem, widzimy się wieczorem. Mamy ściśle wyznaczony plan. Proponuję, żebyś się go trzymała.

– Z przyjemnością – odparła z beznamiętnym uśmiechem. – Jest tylko jedna mała skaza na tym planie. Spodziewam się dziecka.

Wystarczyło jedno słowo, by świat się zawalił.

Cairo nie przypuszczał, że coś takiego znów mu się przytrafi. Już po raz trzeci.

– Jak to możliwe? – spytał.

Nieswoim głosem.

Ku wściekłości Caira, Brittany wyglądała doskonale. Choć zupełnie inaczej niż na wyspie. Miała starannie ułożone włosy i ubrana była w idealnie skrojoną sukienkę. Wyglądała jak z okładki magazynu o modzie.

Nagle przeszył go ostry ból. Poczuł, że chciałby być innym

człowiekiem. Lepszym.

– Dziwi mnie, że mężczyzna z twoim doświadczeniem, którym dzieli się chętnie z dziennikarzami wszystkich brukowców, zadaje takie pytanie.

Cairo miał wrażenie, że jego cały świat zawalił się w jednej sekundzie.

– Nie możesz być w ciąży – powiedział.

– Ciekawe, to samo powiedziałam twojej lekarce. Ale, niestety, to nie zależy ode mnie.

– Nic nie rozumiesz...

– Przypuszczam, że stało się to za pierwszym razem, w zamku, tuż przed ślubem – kontynuowała Brittany. – To bardzo romantyczne. Przejrzałam nasz kontrakt. Co ciekawe, nie ma w nim ani słowa o ciąży.

– Oczywiście, że nie ma. – Cairo zorientował się, że wykrzyczał te słowa. – Jestem ostatnim potomkiem rodu Santa Domini. Na mnie musi się on skończyć. Nie mogę mieć potomstwa.

Niespodziewanie Brittany zbladła i przyłożyła dłonie do brzucha. Wargi zaczęły jej drżeć.

– Cairo, co ty opowiadasz? – spytała niepewnie, z taką rozpaczą w głosie, że aż poczuł skurcz w sercu.

– Naprawdę uważasz, że zmarnowałam sobie życie dla zabawy? – ryknął Cairo. – Zrobiłem to po to, żeby je zachować. Im bardziej pozowałem na utracjusza, tym mniej ktokolwiek chciał widzieć mnie na tronie. Gdyby generał uznał, że mogę mu zagrozić, natychmiast kazałby mnie zamordować!

– Ale generał już nie żyje.

Cairo podszedł, chwycił Brittany za ramiona i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Nie mogę mieć dzieci – powiedział, czując, jak dziesięciolecia rozpacz i bólu gwałtownie próbują znaleźć ujście. – Nie mogę skazać niewinnej istoty na takie życie. Nigdy nie byłem dobrym człowiekiem. Nigdy nie spełniłem żadnej pokładanej we mnie nadziei. Ale nie będę na tyle samolubnym potworem, by zamknąć ze sobą w więzieniu bogu ducha winne maleństwo.

Łzy popłynęły z oczu Brittany. I nagle poczuła, że ręce, które trzymały ją za ramiona, by zachować dystans, przyciągnęły ją

do siebie.

– Nie musisz być w tym sam – wyszeptała. – Zrozum. Już nie jesteś w tym sam.

– Ustaliliśmy plan...

– Kocham cię – przerwała mu Brittany dobitnie.

Głos uwiązał Cairowi w krtani.

– Nie, nie kochasz – powiedział stanowczo.

– Kocham cię – powtórzyła. – Jesteś jedynym mężczyzną, któremu pozwoliłam się dotknąć. Co więcej, rzuciłam się w twoje ramiona, nie zastanawiając nad konsekwencjami. I doskonale wiem, skąd się biorą dzieci. Takie rzeczy nigdy nie zdarzają się przypadkowo.

– Takie rzeczy nic nie znaczą. – Cairo pokręcił głową. – Musimy znaleźć figuranta, który przyzna, że był twoim kochankiem i który okaże się ojcem. Będzie wielki skandal.

– Nie!

Brittany nie podniosła głosu. Była opanowana, choć blada. Stała nieruchomo z dłońmi na brzuchu. Jakby wykuta w marmurze.

– Dlaczego nie?

– To twoje dziecko. A ja jestem twoją żoną. Mam już dosyć tej mistyfikacji.

– Zgodziłaś się, żeby w niej uczestniczyć.

– Zgodziłam się odegrać rolę w farsie u boku mężczyzny, którego nie znałam. Ale potem zakochałam się w tobie. W prawdziwym tobie. W mężczyźnie, który, kiedy zrzuci maskę, staje się prawdziwym królem. Prawdziwym władcą Santa Domini.

– Prawdziwy władca Santa Domini zginął lata temu w wypadku – odparł Cairo szorstko. Z goryczą. – A ja jestem wyłącznie jego żenującym cieniem.

– Generał ukradł ci królestwo. Zabił twoich najbliższych. Zmusił cię do tej obrzydliwej gry. Ale najgorsze jest to, że jakimś sposobem zmusił cię, byś uwierzył, że jesteś tym kimś, kogo tylko grasz.

– Ale ja naprawdę taki jestem. Jak mam ci to udowodnić? – zawołał Cairo. Ale nie potrafił się zmusić, by oderwać dłonie od Brittany.

- Czy właśnie tego chcesz dla naszego dziecka? - spytała spokojnie. - Sprawić, by jego życie stało się jednym wielkim kłamstwem i czekać, aż w to kłamstwo uwierzy?

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - powiedział, spuszcżając wzrok na jej brzuch. - Nie wiesz, jaka jest stawka.

- Wiem jedno. - Brittany zrobiła krok do tyłu, wyrrywając się z jego rąk. - Żadne z nas nie miało wyboru. Robiliśmy to, co musieliśmy, padając ofiarą setek brukowców. Ale nasze dziecko zasługuje na lepsze życie - powiedziała z naciskiem.

- Zgadżam się. Dlatego nikt nie powinien wiedzieć, że jest moje.

Brittany uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie będę uciekała, nie będę się ukrywała i nie będę kłamała. Jestem twoją królową, a dziecko jest następcą tronu. Czy naprawdę tego nie rozumiesz?

Cairo też nie chciał już uciekać. Ani przed jej wzrokiem, ani przed nią samą. Przed kobietą, która wiedziała, jaki jest naprawdę.

Jedyną kobietą, która widziała go bez tych setek masek, za którymi się ukrywał.

- Nieważne, czy mnie kochasz, czy nie - powiedziała Brittany spokojnym głosem, który wyrażał pogodzenie się z sytuacją. I który ścisnął Caira za serce. - Liczy się tylko przyszłość. Ciebie jej pozbawiono, ale nasze dziecko może ją mieć. Generał nie żyje. Tron należy do ciebie. Musisz go tylko odzyskać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzydzieści lat po ucieczce w środku nocy Jego Najjaśniejsza Wysokość Arcyksiążę Filip Skander Cairo Santa Domini wkroczył do Pałacu Królewskiego w stolicy Santa Domini, który od pokoleń był własnością jego rodu.

Powrót do ojczyzny był niezwykle łatwy. Wystarczyło pojechać samochodem przez góry, przekroczyć granicę, minąć kolejne wioski i dotrzeć do serca alpejskiego królestwa.

Cairo z każdym krokiem utwierdzał się w przekonaniu, że wracając do domu, postępuje słusznie. Że nawet gdyby niedobitki armii generała postanowiły go zamordować, gdy tylko postawi stopę w pałacu, miał obowiązek do niego powrócić.

I że jest to jego miejsce na ziemi. Jego kraj i jego lud.

Zdał sobie sprawę, że zawsze nosił w sercu widok zaśnieżonych szczytów gór, zielonych pagórków, krystalicznie czystych jezior.

W drodze do bram pałacu towarzyszyła mu rzesza zwolenników i dziennikarzy. Ale nie zatrzymał się, by z nimi porozmawiać.

Nie obchodziło go, co napiszą w gazetach. Liczyło się jedno: czyni to, co powinien.

Ricardo z dumą jechał u jego boku, a za nimi setki lojalistów. Na rogatkach miasta przywitała ich policja. Jednak zamiast aresztować wszystkich, eskortowała ich aż do pałacu.

– Wasza Wysokość jest już legendą – powiedział Ricardo.

Cairo wiedział lepiej. Nie legendą, ale człowiekiem. Kiepskim mężem, a w przyszłości najprawdopodobniej jeszcze gorszym ojcem.

Ale to nie miało już znaczenia, gdyż pewna kobieta spojrzała prosto w oczy potworowi i ujrzała w nim wyłącznie króla.

Dziś, nareszcie, Cairo odzyska należną mu koronę.

Minął bramę pałacu, której ostatni poplecznicy generała nie



odważyli się zamknąć przed prawowitym następcą tronu Santa Domini. Wszedł po schodach, słysząc nad sobą warkot śmigłowców, a za sobą kroki tłumu, który szedł za nim na spotkanie nieznaną przyszłości.

Stawi jej czoło z podniesionym czołem, tak jak zrobiłby to jego ojciec.

Cairo po raz ostatni był w pałacu, mając pięć lat, ale doskonale znał drogę. Minął płótna przedstawiające jego przodków, wiszące na wyłożonych marmurem ścianach, wprost do nieużywanej od lat sali tronowej.

Tam przywitała go grupka starych, otyłych mężczyzn ze spocnymi dłońmi, otoczonych strażnikami o rozbieganym wzroku.

Cairo nie pozwolił, by któryś z nich odezwał się pierwszy.

– Witam panów – powiedział, zatrzymując się pod rzeźbą przedstawiającą jego dziadka. Wiedział, że wszystkie obiektywy są skierowane na niego. Jak zawsze. Jednak tym razem był z tego powodu zadowolony.

Zdawał sobie sprawę, że historia zapamięta ten moment.

A to oznacza, że musi się postarać.

– Jestem Cairo, ostatni potomek rodu Santa Domini – powiedział. – Rozumiem, że czekacie tu, by dokonać mojej egzekucji za zbrodnię, która polega na tym, że od trzydziestu lat płynie we mnie krew moich przodków. Oto staję przed wami. Czyńcie swoją powinność.

Brittany obserwowała te dramatyczne chwile, podobnie jak cały świat, na ekranie telewizora. Ukrywała się w posiadłości Caira w górach Szkocji, o której istnieniu nikt nie wiedział.

Była to część planu, który ustalili, gdy Cairo oznajmił, że zamierza odzyskać tron, na wypadek gdyby nie przeżył tego starcia.

Sledziła marsz na Santa Domini w towarzystwie pewnego aktora hollywoodzkiego, znanym nie tylko z wielu ról, ale i z tego, że był ojcem gromadki dzieci urodzonych mu przez równie słynne matki. Choć raczej to ona nie odrywała wzroku od telewizora, podczas gdy on robił pompki w swojej sypialni lub krzyczał przez telefon na własnego agenta.

– Nie musisz już tu ze mną siedzieć – powiedziała mu, gdy Cairo nareszcie wkroczył do pałacu, ostatni ministrowie podali się do dymisji, a dzwony kościołów w Santa Domini odezwały się po raz pierwszy od dziesięcioleci.

„Niech żyje król!”, krzyczały tytuły w serwisach informacyjnych.

Jak gdyby wszyscy zapomnieli o skandalicznym życiu Caira.

– Nie rozumiem, po co w ogóle tutaj przyjechałam – odparł znudzony aktor. – Nie pojmuję, dlaczego ktoś zapłacił mi fortunę za to, bym tu siedział przez tydzień.

– Bogacze są często dziwni. A monarchowie jeszcze dziwniejsi – odparła Brittany.

Kiedy już go odprawiła, pojechała na lotnisko i wsiadła do samolotu. Dotarła do Santa Domini nad ranem.

Tam wsadzono Brittany do jednej z wielu oczekujących na lotnisku czarnych limuzyn o przyciemnianych szybach i zawieziono pędem do pałacu, jakby starając się ukryć ją przed oczami opinii publicznej.

Nie czuła się zaskoczona.

Cairowi natychmiast wybaczone grzechy młodości, ponieważ został królem. Ale ona była kobietą, która rozbierała się za pieniądze, a potem z wyrachowania poślubiała kolejnych mężczyzn. Nie mogła liczyć na wybaczenie. Szczególnie biorąc pod uwagę, że sam król jej nie kochał.

Nie zważała na to. Skupiła się na innej miłości. Tej do dziecka, które rosło w jej łonie.

Męża zobaczyła dopiero, kiedy zaprowadzono ją na balkon, z którego od stuleci królowie pozdrawiali swoich poddanych. Stała wśród kilkunastu dostojników państwowych.

Król wkroczył przez ogromne drzwi balkonowe, a wchodząc na podium, rzucił jej tylko przelotne spojrzenie. Zmusiła się do uśmiechu. Liczyło się tylko to, że Cairo odzyskał tron, dzięki czemu jego dziecko nigdy nie będzie się musiało ukrywać tak jak ojciec.

Nieważne, że król jej nie kocha. Ważne, że ona kocha jego. Że w ogóle potrafi kochać. Jeszcze niedawno uważała, że została zbyt zniszczona przez rodzinę, otoczenie i życie, które prowa-

dziła, by umieć darzyć kogoś takim uczuciem.

– Całe dorosłe życie ukrywałem się w osobliwy sposób – obwieścił Cairo zgromadzonemu tłumowi i całemu światu. – Służyłem krajowi, sprawiając mu każdego dnia zawód. Jednak przekonując wszystkich, że nie nadaję się na króla, nie tylko zdołałem ocalić życie, ale i uchroniłem potencjalnych zwolenników przed siepaczami wrogów naszego kraju.

Brittany zrozumiała, że w tym momencie cały świat ujrzał go takim, jakim ona widziała go zawsze. Prawdziwym mężczyzną, odważnym człowiekiem, który dla dobra ogółu musiał skrywać się pod rozmaitymi maskami.

Kochała go. Ale nie mogła liczyć na wzajemność.

On jest królem Santa Domini.

Ona zaś striptizerką, pogardzaną nawet przez własną matkę.

Ten ból kiedyś minie, pomyślała. Albo zelżeje. A ona pozostanie jedynie przypisem w jego biografii. I matką jego dziecka.

Postanowiła, że kiedy tylko będzie to możliwe, odejdzie w taki sposób, by uniknąć skandalu. Pozwoli mu poślubić kobietę, na jaką zasługuje.

Najważniejsze, że jej dziecko zostanie następcą tronu oraz nie będzie musiało żyć w ukryciu i kłamstwie.

Cairo nadal przemawiał. Opowiadał o rodzicach i zamordowanej siostrze, królownie Magdalenie. Obiecał, że każdemu mieszkańcowi kraju, który doznał niezасłużonych cierpień pod rządami generała, będzie przysługiwało zadośćuczynienie.

Brittany nigdy wcześniej nie spotkała nikogo, kto bardziej nadawałby się na króla.

Dlatego, kiedy wcześniej zadzwoniła do niej matka, nie odebrała telefonu.

Nie potrzebowała już strofowania. Nie musiała czuć odrazy do samej siebie, by wiedzieć, kim naprawdę jest.

Po raz pierwszy od czasu wyjazdu z wyspy i od momentu, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, Brittany zaznała spokoju ducha.

Wsluchiwała się uważnie w przemowę Caira.

– Ktoś może zapytać, dlaczego teraz. Co sprawiło, że wróciłem do mojego ludu, mojego kraju i mojego życia – powiedział

i zerknął przez ramię na Brittany, która wstrzymała oddech. – Powodem nie był upadek podłego człowieka, który zapragnął zostać dyktatorem. I nie nagła potrzeba, by spełnić obowiązek wobec ojczyzny. Lecz to, że poznałem kobietę, która w najmniejszym stopniu nie była pod wrażeniem mojej osoby. I uczyniłem ją moją królową.

Brittany nagle przeszył dziwny prąd. Bolesny.

Oczekiwała, że kiedy już opadną emocje związane z jego powrotem na tron, Cairo wyda starannie sformułowane oświadczenie. Ale teraz? Tutaj? Przed wszystkimi?

Cairo uśmiechnął się do niej, po czym zwrócił na powrót do tłumu poddanych i dziennikarzy.

– Ja uczyniłem ją królową, a ona uczyniła mnie mężczyzną – obwieścił Cairo całemu światu. – Dzięki niej nauczyłem się być człowiekiem, który zasługuje na taką królową jak Brittany, dobrą i uczciwą, silną i odważną. Zrozumiałem, co jestem winny nie tylko jej, ale i wam, narodowi Santa Domini. Wracając tu, nie wiedziałem, czy odzyskam tron, czy też stracę życie. Wiedziałem natomiast, że nie potrafię już dłużej żyć w ukryciu, uciekając przed własnym przeznaczeniem, nie będąc godnym ani swojej królowej, ani swojego kraju. Obiecuję, że dołożę wszelkich starań, by być królem, na jakiego zasługujecie, i służyć naszemu krajowi w każdej chwili życia.

Tłum zaczął wiwatować i klaskać, a Cairo odwrócił się w stronę Brittany.

Zobaczyła jego karmelowe oczy. Wpatrzone w nią tak, jakby poza nimi dwojgiem świat nie istniał.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego.

Król Santa Domini upadł przed nią na kolana.

– Brittany – powiedział, jak gdyby zostali bez świadków, choć mikrofon przypięty do klapy marynarki przekazał jego słowa całemu światu. – Kocham cię bez reszty.

Powietrze przeszył ryk tłumu. A Brittany nie miała sił, by wstrzymać łzy, które trysnęły jej z oczu.

– Nie – zaprotestowała. Ponieważ musiała. Ponieważ Cairo zasługiwał na prawdziwą królową. A nie była striptizerką. – To niemożliwe. Jesteś królem – powiedziała.

- A ty królową. Moją królową - odparł i wyciągnął do niej rękę.

Brittany wzięła głęboki oddech. Zrozumiała, że musi natychmiast odejść, ponieważ nie zasługuje na to, by stać u jego boku. Że musi natychmiast zniknąć z jego życia.

Ale nie potrafiła. I nie chciała.

Dlatego chwyciła jego dłoń, rozkoszując się jej ciepłym dotykiem.

- Poślubiłaś wygnańca o zaszarganej reputacji - powiedział, nie odrywając od niej wzroku. - Uczyniłaś go królem. Nosisz na palcu Serce Santa Domini, ale w dłoniach trzymasz moje. Pragnę, byś poślubiła mnie raz jeszcze, w katedrze, w której kolejni królowie Santa Domini przysięgali miłość swoim małżonkom, byś mogła stać się królową również w oczach mojego narodu.

Brittany otworzyła usta, chcąc mu odmówić. Poświęcić się dla dobra jedyne go mężczyzny, którego pokochała, i jedyne go, któremu pozwoliła się do siebie zbliżyć. Ale zobaczyła jego ciepłe spojrzenie i uznała, że nie może tego zrobić. Ani jemu, ani ich dziecku.

Ani samej sobie.

To proste. Nie potrafi bez niego żyć.

- Jeśli uważasz, że potrafię być królową, jakiej potrzebujesz, obiecuję, że każdego dnia życia będę dokładać wszelkich starań, by okazać się godną tego zaszczytu. Przyrzekam.

Cairo uśmiechnął się tak, jak potrafi tylko człowiek bezgranicznie szczęśliwy. Zerwał się na równe nogi i chwycił ją w objęcia, a całe królestwo zaczęło im wiwatować.

Tak głośno i tak długo, że nikt nie usłyszał słów króla.

- Kocham cię nad życie. I nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy!

- Lepiej nie pozwól, Wasza Szalona Wysokość - odparła rozpromieniona. - Pomyśl, jak skomentowałyby to prasa.

- Zawsze o tym myślę - zażartował Cairo z arogancką nutką w głosie.

Następnie wziął ją w ramiona i pocałował tak, jak księżę z bajki Kopciuszka. Jakby za jednym ruchem czarodziejskich różdżki spełniła się baśń.

Brittany nie miała najmniejszych wątpliwości, że się spełniła.

Tytuł oryginału: Expecting a Royal Scandal  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Caitlin Crews

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3408-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna